Nr. 6. Kraków-Lwów, Czerwiec 1918 Rok II.

ODBUDOWA KRAJU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM GOSPODARSTWA NARODOWEGO
ORGAN OBYWATELSKIEGO KOMITETU
ODBUDOWY WSI I MIAST W KRAKOWIE
POD REDAKCYĄ LEONA WŁADYSŁAWA BIEGELEISENA

Prof. Dr. Adam Krzyżanowski (Kraków).

RÓŻNICE W NASILENIU DROŻYZNY.

Które towary i usługi podrożały w wyższym stopniu, a które w mniejszej mierze? Próżnobyśmy szukali odpowiedzi, biorąc za podstawę dociekań różne rozmiary wzrostu, czy też pomniejszania się kosztów wytwarzania w poszczególnych rodzajach wytwórczości ludzkiej. Niepodobna uprawdopodobnić związku między rozmiarami zmian w cenach i w nakładach. Niejednokrotnie względnie znacznemu podrożeniu odpowiada mały wzrost kosztów i odwrotnie. W toku wojny rozbieżność cen i kosztów jest widoczniejszą, niż w czasach pokojowych. Jedynie stosunek popytu do podaży poszczególnych towarów i usług może ułatwić znalezienie odpowiedzi. Miarodajną ogólnie jest zasada, wedle której podrożały bardziej towary uważane za niezbędne w danym miejscu i czasie, natomiast poszły w górę w mniejszej mierze, a nawet potaniały towary uważane za zbędne, względnie za zbytkowe. Oczywiście podrożenie towarów i usług jest równoznaczne z potanieniem pieniądza, boć chodzi właśnie o podrożenie w stosunku do pieniądza. Wymaga podkreślenia i wyjaśnienia, że potaniało wypożyczanie pieniądza. Miałem już sposobność wyrażenia poprzednio mych zapatrywań na znaczenie tego objawu. Najdonioślejszym zjawiskiem jest jednak potanienie pracy w związku z przebiegiem drożyzny, o czem będzie mowa w rozdziale następnym. — Przeważa stanowczo silne podrożenie dóbr. Względnie umiarkowanie poszły w górę nieliczne towary oraz usługi i to mniej doniosłe, bo stanowiące tylko stosunkowo małą część wydatków, uskuteczniany ch przez olbrzymią większość społeczeństwa. Zwrócę jednak uwagę obszerniej na wyjątkowe zjawiska mniejszego podrożenia, względnie potanienia, ponieważ wydają mi się bardziej pouczającymi dla zrozumienia przebiegu wypadków. Obecnie, to znaczy pod koniec czwartego roku wojny zniżka ceny nominalnej, pieniężnej w porównaniu z pokojową, zdarzającą się z początkiem wojny, jest zjawiskiem zupełnie wyjątkowem, o ile wogóle zachodzi. W przeciwstawieniu do tego bezwzględnego potanienia, częste są wypadki względnego potanienia, polegającego na mniejszej zwyżce pewnych towarów i usług, które potaniały w stosunku do bardziej drożejących.

Drożenie w wyższej mierze towarów uważanych za niezbędne po-

lega na tem, że wszyscy ludzie i dziś i dawniej przywiązują odmienne znaczenie do różnych potrzeb. O zaspokojenie jednych dbają więcej, a mniej o inne. Łatwo dostrzec wcale znaczną stałość i zgodność w postępowaniu ludzkiem. W razie podrożenia książek, nieliczne wyjątki — i to chyba tylko ci, którzy dotąd obficie zaspokajali potrzebę jadła i napoju — ograniczą wydatki na pożywienie, ażeby nadal kupować książki w dotychczasowych rozmiarach. Przeważna większość postąpi odwrotnie. W chwilach podrożenia strawy cielesnej dołoży starań o jej uzyskanie w dotychczasowej ilości i jakości, choćby kosztem ograniczenia wydatków na strawę duchową. „Primum vivere, deinde philosophari", jako zasada prawie że stale miarodajna dla postępowania znacznej większości rodzaju ludzkiego — oto klucz do zrozumienia silniejszego drożenia towarów uważanych za niezbędne, a w dalszym ciągu wogóle zmian cen i równoczesnych zmian w rozdziale dochodu społecznego. Pamiętać trzeba, że chodzi zawsze o dobra zbytkowe, zbędne, niezbędne dla przeważnej większości osób biorących udział w ich konsumcyi, albowiem ich udział jest miarodajnym czynnikiem większego lub mniejszego popytu za nimi. O możności podniesienia ceny biletów teatralnych nie rozstrzyga gotowość nielicznych jednostek, prawie wyłącznie bogatszych, zapłacenia nawet znacznie wyższych cen, ale oporność prawie wszystkich uboższych i średnio zamożnych, stanowiących znaczną większość nabywców wobec choćby stosunkowo drobnej zwyżki.

Czyż istotnie towary zbytkowe potaniały, a zbędne uległy stosunkowo nieznacznym zmianom w cenach? Początkowo niezawodnie, ale w trzecim i w czwartym roku wojny stwierdzono wybitne podrożenie wielu towarów zbytkowych. Wielu zyskało szybko godziwe, zdaje się, że częściej niegodziwie, na dostawach wojennych, na wysprzedaży zapasów lub w inny sposób wyzyskując okoliczności wojenne, bardzo znaczne ilości gotówki. Nie nęci ich mały procent, który płacą banki. Obawiają się dalszego spadku wartości pieniądza. Gotówkę zamieniliby chętnie na nieruchomości. Ale ich właściciele nie kwapią się ze sprzedażą z tej samej przyczyny. I oni wiedzą, że obecnie trudno gotówkę korzystnie zużyć. Dorobkiewicze kupują dyamenty, inne kamienie szlachetne, obrazy lub coś podobnego. Jedni widzą w nabytkach trwałą lokatę kapitałów pieniężnych, wielce korzystną także ze względu na możność ukrycia tym sposobem majątku, pożądaną wobec zapowiedzi wysokiego podatku majątkowego. Inni liczą na szybką zwyżkę nabytych towarów. Chcą je jaknajrychlej pozbyć ze znacznym zyskiem. Ich zakupy są spekulacyą handlową. Ani w jednym, ani w drugim wypadku nie mamy do czynienia ze zbytkiem we właściwym znaczeniu. Przebieg wypadków bywa także odmienny. Nabytki dorobkiewiczów, rozporządzających przedtem małymi dochodami, mają niejednokrotnie znamię wybitnie zbytkowe. Są wyrazem popytu, wywołującego drożyznę zbytkową.

Nie należy przeceniać znaczenia podobnych objawów. W miarę przedłużania się wojny ogólna zniżka wartości pieniądza czyli drożyzna ogarnia coraz to więcej towarów i usług przedewszystkiem pod

naciskiem zwiększonych wydatków na pożywienie. Każdy, który zarabia, wydaje obecnie znacznie więcej na środki żywności. Stara się odbić w miarę sił i możności straty, stąd wynikające, przez podniesienie cen towarów, czy usług, które sprzedaje. Tym sposobem upowszechnia się drożyzna środków żywności. Drożeją towary zbędne, a nawet zbytkowe, ale mniej niż inne. To znaczy tanieją w stosunku do niezbędnych, aczkolwiek potężnie poszły w górę. Pamiętajmy także i o tem, że zaszły pewne zmiany w perspektywie ekonomicznej ogółu, które doprowadzają do zakreślenia szerokich granic zbytkowi, a więc i drożyźnie tego pokroju. Normalne, uzasadnione zapotrzebowanie szerokich warstw ludności doznało znacznego uszczerbku. To, co zbytkiem być przestało, znowu nim się wydaje, bo stało się przywilejem szczupłego grona wybranych.

Pozornym wyjątkiem od zasady jest także zdarzające się silniejsze podrożenie towarów zbędnych w porównaniu z innymi bardziej niezbędnymi, które mniej podrożały. Rząd znacznie ograniczył przeróbkę ziemniaków i żyta na wódkę. Wobec małej podaży nastąpiło wyśrubowanie cen. Niższe ceny nie zwiększyłyby zbytu, nie byłoby możności zaspokojenia silniejszego zapotrzebowania. Tym sposobem wódka może podrożeć w szybszej mierze, niż mąka, której podaż nie uległa równie znacznemu ograniczeniu, uważana za bardziej niezbędną. Wyjątki tego rodzaju są raczej pozorne, ponieważ mimo większego podrożenia wódki ogół wydatków na jej zakupno, kto wie czy nie zmniejszył się w porównaniu z kosztami nabycia mąki. Wobec znacznej zwyżki cen wódki, przeważna większość ludzi spożywa jej o wiele mniej, podczas gdy użycie mąki nie uległo równie wielkiemu ograniczeniu. Zdarzyć się więc może, że w całorocznych wydatkach jednostek a także społeczeństwa, wydatek na wódkę zmaleje, a na mąkę wzrośnie. Zresztą wypadki tego rodzaju są prawie zawsze w związku z uszczupleniem swobody gospodarczego działania przez władze publiczne, które doprowadza do zwichnięcia normalnego oddziaływania zmian w cenach na popyt i podaż.

Zasada, wedle której drożeją najbardziej towary uważane za niezbędne, a inne mniej, przejawia się najskuteczniej wtedy, gdy nie przeciwdziałają jej zarządzenia państwowe, a więc w stosunkach, opartych na przewadze pierwiastku wolnego współzawodnictwa. Możność przeciwdziałania przez władze publiczne jest ograniczona. Gdy mowa o ich wpływie na ceny, chciałbym zwrócić uwagę na grupę towarów i usług. które całkiem nie podrożały lub mało co, ponieważ są sprzedawane przez władze publiczne, nieskore do podwyższenia ceny. Coprawda, ich taniość jest przeważnie pozorną — objaw już znany z czasów pokojowych. Mniej więcej od roku 1900 rozpoczyna się prawie wszędzie okres ogólnej drożyzny. Zauważono jednak, że niektóre towary i usługi, dostarczane przez przedsiębiorstwa miejskie, państwowe lub innych władz publicznych (n. p. woda z wodociągów, prąd elektryczny) w wielu miejscowościach podrożały w stosunkowo małym stopniu. Niewątpliwie taniość często pozorna, ponieważ uwarunkowana niejednokrotnie czynnikami, podrażającymi inne towary i usługi. Nawet wówczas, gdy

rachunki wykazują czyste zyski, przedsiębiorstwa publiczne w rzeczywistości nie dostarczają ich, co się tłumaczy stosowaniem wadliwej rachunkowości. I tak zazwyczaj odpisy amortyzacyjne są zbyt niskie. Brak odpowiednich dochodów znajduje pokrycie w podwyższeniu podatków, w zaciąganiu pożyczek, w podwyższeniu ceny innych towarów i usług dostarczanych przez przedsiębiorstwa publiczne, słowem w zarządzeniach, które bezpośrednio czy też pośrednio wywierają wpływ zwyżkowy na istniejący układ cen. To samo przeżywamy podczas wojny, ale w znacznie większych rozmiarach.

Państwo austryackie nie wahało się przeprowadzić znacznej podwyżki cen wyrobów tytoniowych, aczkolwiek ich jakość w trzecim roku wojny i później, doznała pogorszenia, dotkliwie odczuwanego przez palaczy. Nie brak odmian, które kilkakrotnie podrożały w stosunku do cen pokojowych. Władze państwowe uważają wyroby tytoniowe za używkę stosunkowo zbędną, przedmiotowo rzecz biorąc. Ich monopolistyczny wyrób i sprzedaż za źródło dochodów, przewyższających normalny zysk przedsiębiorcy. Sól uchodzi słusznie za w wysokim stopniu pożyteczną, niezbędną przyprawę potraw. To też w pierwszych latach wojny władze podwyższyły jej ceny zaledwie o 10%. Dopiero później wzrosły w wyższej mierze, ale przecie w stosunku prawdopodobnie nie pokrywającym zwyżki kosztów wytwarzania. Mimo tego sól jest po dziś dzień chyba, że jedynym niezbędnym środkiem pożywienia, który zamiast podrożeć raczej potaniał w stosunku do innych towarów, bo pieniężnie podrożał w małym stopniu.

Nie przecząc słuszności zasady, którą państwo kieruje się w tym wypadku, można bronić zdania, że nieco większa zwyżka cen soli byłaby gospodarczo i skarbowo uzasadnioną wobec niemal powszechnego wzrostu dochodów pieniężnych. Ale mniejsza z tem. Wystarczy stwierdzić wyjątkowe znamię w kształtowaniu się cen soli. Zgodnie z założeniem zjawisk wyjątkowych, cena soli układa się niekorzystnie dla spożywców tylko o tyle, o ile działalność państwa nie jest skuteczną. W roku 1917 nie można było na czas dowieść odpowiednich zapasów soli do szeregu miejscowości galicyjskich celem uzupełnienia składów z powodu trudności przewozowych. Tę okoliczność wyzyskali pośrednicy gwoli ustawowo zabronionej sprzedaży pozostałych zapasów soli, zbyt szczupłych w stosunku do zapotrzebowania, po nader wygórowanych cenach. Niezbędność soli i jej wpływ na ceny w razie swobodnego ustosunkowywania się popytu i podaży wystąpiły na jaw w całej pełni.

Utrzymanie nauczycieli i szkół znacznie podrożało, ale opłaty. czesne, należytości egzaminacyjne pobierane przez rząd na jego własny dochód lub na rzecz profesorów od uczniów szkół średnich lub wyższych pozostały niezmienione. Rząd w zamiarze udostępnienia nauki jak najszerszym warstwom niedobór w wydatkach szkolnych pokrywa nie przez podwyższenie opłat, obciążających uczniów, względnie ich rodziców, ale innymi sposobami, których wspólnym znamieniem wzmacnianie dążności zwyżkowej. Wobec szczodrego uwalniania biedniejszych uczniów od opłat w szkołach średnich i wyższych znowu zapytać się godzi. czy tego rodzaju taniość pewnych dóbr, sprzeczna z ogólnem

kształtowaniem się cen, okupiona zwyżką innych, jest istotnie społecznie pożyteczną, czy małe podwyższenie opłat nie byłoby wskazane?

Byłoby zupełnem zapoznawaniem rzeczywistości wyobrażać sobie, że państwo może całkiem nie liczyć się z psychiką gospodarczą przeważnej części działań ludzkich, streszczającą się w zasadzie, wedle której dobra niezbędne drożeją bardziej, niż inne. Łatwo władzom sprzedawać tanio niezbędne towary i usługi przez nie wytwarzane, ale znacznie trudniej zbyć drogo mniej pokupne. Nic więc dziwnego, że państwo niejednokrotnie przestrzega zasady, o której mowa, przynajmniej częściowo. Podwyższyło znacznie ceny wyrobów tytoniowych, ceny tytoniu około czterokrotnie. Zwyżka w obrocie przemytniczym jest większa. Obciążenie warstw bogatszych za pośrednictwem silniejszej zwyżki lepszych odmian odpowiada zasadom sprawiedliwości. Jest zgodne z wymogami nowoczesnej polityki społecznej. Nie brakło ani żądań tej treści, ani chęci ich urzeczywistnienia. Przeciwdziałała im troska o dochody z monopolu tytoniowego. Papierosy i cygara są przedmiotowo zbędną używką, a nawet w nadmiarze szkodliwą, ale podmiotowo rzecz przedstawia się inaczej. Szerokie warstwy ludności odczuwają żywo ich potrzebę. Są gotowe do stosunkowo znacznych ofiar celem jej zaspokojenia. Chodzi przeważnej części palaczy przedewszystkiem o rozporządzanie wyrobami tytoniowymi, mniej o jakość. Podrożenie gorszych odmian w małym stopniu umniejsza ich zbyt, ale lepszych doprowadza do bardzo znacznego ograniczenia zbytu na rzecz gorszych, których konsumcya wzrasta. Ludzie trudno wyrzekają się papierosów lub cygar, ale stosunkowo łatwo godzą się z używaniem gorszych zamiast lepszych, pod naciskiem podrożenia lepszych odmian. Rząd, podnosząc ceny wykwintniejszych odmian, naraża się na wyschnięcie tego źródła dochodów, które polega na konsumcyi bardziej zbytkowej. Chcąc cokolwiek zeń uzyskać, musi miarkować chęć podwyższenia cen.

Mimo tego rząd, pod naciskiem opinii, ceny niektórych lepszych tytoniów podwyższył w nieco większym stosunku, niż gorszych. Na ogół rzecz biorąc, napięcie między poszczególnymi odmianami nie uległo znaczniejszym zmianom w porównaniu z czasami pokojowymi. W uzasadnieniu tego zapatrywania należy jeszcze zaznaczyć, że, jak twierdzą palacze, jakość wykwintniejszych tytoni uległa mniejszemu pogorszeniu. Przypominają bardziej tytoń, niż zwykłe. Zresztą rząd bardziej podwyższył ceny tytoniu, a mniej ceny gotowych papierosów, licząc się z ich stosunkowo mniejszą pokupnością.

Podobne rozważania wchodzą w grę, gdy chodzi o kolejowe taryfy osobowe. Podczas wojny rząd je podwyższył w ten sposób, że dotychczasowy stosunek między należytościami za jazdę klasą trzecią, drugą a pierwszą mniej więcej nie uległ zmianie. Zaniechano znaczniejszego podwyższenia cen za jazdę klasami wyższemi, wychodząc z założenia, że nastąpiłby znaczny ubytek w korzystaniu z nich, połączony z uszczerbkiem dla dochodów kolejowych. Znaczna część ludzi zamiast jeździć pierwszą, zadowoliłaby się kupowaniem biletów drugiej klasy.

W porównaniu z drożyzną innych dóbr rząd stosunkowo nieznacznie podwyższył należytość za zwykły list z 10 na 15, za kartę kore-

spondencyjną z 5 na 8 hal. Widocznie nie kładł nacisku na dostateczne zabezpieczenie interesów skarbowych.

Rządowi równie trudno pobierać wysokie ceny za towary i usługi zbędne, jak narzucać niskie za koniecznie potrzebne. Skuteczność nakazów, ustanawiających niskie ceny bywa różną, zależnie od mniejszych lub większych przeszkód w ich wykonaniu. Im nakazane ceny niższe, a popyt silniejszy, tem trudniej o ich przestrzeganie. Ułatwia urzeczywistnienie nakazów mała liczba sprzedawców, umożliwiająca nadzór. Jeżeli jest dużo sprzedających, nadzór ze strony władz państwowych może być tylko powierzchowny. Mniejszego znaczenia jest gotowość społeczeństwa zastosowania się do poleceń władz i umiejętna gorliwość urzędników w wykonywaniu nadzoru. Czynniki te wywierają doniosły wpływ na przebieg wypadków z początku, ale w miarę przedłużania się wojny tracą na znaczeniu, bo gotowość społeczeństwa do ofiar ekonomicznych i gorliwość urzędników ścierają się stosunkowo szybko w walce z przemożnymi, trwałymi pierwiastkami psychicznej działalności gospodarczej ogółu. Zależnie od wzajemnego oddziaływania na siebie wymienionych warunków mniejsza lub większa ilość towaru, którego ceny państwo chce utrzymać na niskim poziomie, staje się przedmiotem obrotu przemytniczego po mniej lub więcej wygórowanych cenach.

Początkowa skuteczność zarządzeń państwowych bywa zazwyczaj tylko chwilową, bo zawiera w sobie zarzewie nowych trudności w ich utrwaleniu. Utrzymanie cen na poziomie nieodpowiadającym istniejącemu układowi sił gospodarczych zniechęca wytwórców. Podaż towaru zmniejsza się, skutkiem czego dążności zwyżkowe, jako sposób przywrócenia zachwianej równowagi między popytem, a podażą zyskują na sile. Przed wojną istniał kartel cukrowy. Wyrób i sprzedaż cukru była faktycznie zmonopolizowana, dzięki czemu rządowi udało się początkowo za pośrednictwem organizacyi kartelowej doprowadzić do sprzedaży prawie całej ilości cukru ostatnim konsumentom po niskich cenach. Wytwórcy cukru wobec stosunkowo niskich cen, narzucanych przez rząd. nie mogli ofiarowywać rolnikom zapłaty za buraki cukrowe, któraby odpowiadała zmniejszonej sile kupna pieniądza, skutkiem czego rolnicy przerzucili się do uprawy innych roślin, zapewniającej możność osiągnięcia wyższych zysków. Zmniejszyła się gwałtownie podaż buraków, a w dalszym ciągu cukru, co oczywiście wpłynęło na rozpowszechnienie obrotu przemytniczego i na zwyżkę cen. — Skuteczność zarządzeń państwowych, obniżających ceny jednego towaru, zwiększa ceny innych.

Państwo wywiera wpływ na ceny nietylko jako sprzedawca, ale także jako nabywca pewnych dóbr. Dało przykład i początek drożyźnie, kupując z chwilą wybuchu wojny ogromne ilości różnych dóbr, uznanych za niezbędne do jej prowadzenia, po cenach nadmiernych, jak na owe czasy. Ze względu na trudności skarbowe okazuje wstrzemięźliwość w dalszym podwyższaniu cen dostawcom, czem się tłumaczy, że wydatki wojenne w stosunku do wzrostu ogólnej drożyzny i rozmiaru działań wojennych powiększyły się dość umiarkowanie. Państwo próbuje oszczędzać. Nic dziwnego. Możnaby tylko zapytać, czy nie powinno było wcześniej zacząć? Ponoś w Stanach Zjednoczonych od razu w chwi-

li rozpoczęcia wojny z mocarstwami centralnemi poczyniono skuteczne kroki celem przeciwdziałania nadmiernemu wyśrubowaniu cen materyałów wojennych. Chęć taniego zakupna jest objawem wielce zrozumiałym. Wymaga jednak wyjaśnienia mała oporność wytwórców. Jej uzasadnienie umożliwi lepsze wniknięcie we właściwe czynniki silniejszych dążności zwyżkowych, miarodajnych w innych wypadkach.

Wytwórcy automobilów pancernych, aeroplanów, dział, środków wybuchowych i innych materyałów wojennych mogą tylko w ograniczonej mierze opierać się wobec rządu, który początkowo płacił wysokie ceny gwoli ożywienia, zwiększenia wytwórczości, a później okazuje się wstrzemięźliwym w dalszym podwyższaniu cen, odpowiadającemu ogólnemu podrożeniu, który zaczyna uskuteczniać zapłaty pożyczkami lub zmusza do użycia części zysków na ich zakupno. Znaczne początkowe zyski dostawców stają się nieco mniejsze, ale zawsze jeszcze stanowią pokaźny dochód, który trudnoby było osiągnąć w inny sposób. Nie można wycofać na korzystnych warunkach kapitału tkwiącego w fabrykach. Nie można narażać się na zajęcie przez rząd stosunkowo nielicznych zakładów tego rodzaju. W korzystniejszym położeniu znajdują się zazwyczaj wytwórcy środków żywności i surowców, ponieważ ich trudno zmusić do wytwarzania w dotychczasowych rozmiarach.

Wspomniałem o usiłowaniach rządu zapobieżenia zwyżce cen cukru. Jest rzeczą wielce znamienną, że opór pochodził ze strony rolników, wytwarzających buraki, podczas gdy fabrykanci cukru bardziej rządowi sprzyjali. W czasach pokojowych dzięki cłom, organizacyi kartelowej fabryki cukru i rafinerye dawały ogromne dochody. Polityka rządowa, jeżeli weźmiemy pod uwagę pomniejszoną siłę kupna pieniądza, była równoznaczną ze zniżką dochodów. Ale o wycofaniu kapitału z fabryk, gwoli znalezienia zyskowniejszego, bezpieczniejszego sposobu ich zużycia mowy być nie mogło. Zjednoczenie kartelowe ułatwiało rządowi nadzór. To też fabrykanci zachowali się na ogół mało opornie. Inaczej postąpiła liczna rzesza rolników, która przeważnie nieświadomie stawiała bierny opór. Trudno zapobiec przejściu do uprawy roślin bardziej popłatnych, ograniczeniu produkcyi, podnoszącemu cenę zapasów, tym sposobem uszczuplonych, zwłaszcza wtedy, gdy rolnik wytwarza głównie na własne potrzeby, gdy sprzedaż na targu nie odgrywa rozstrzygającej roli w jego gospodarstwie. Zresztą brak nawozów, zwierząt pociągowych i sił roboczych stanowił poważną przeszkodę w utrzymaniu wytwórczości na dotychczasowym poziomie.

Starałem się przedstawić, wynikające z działalności państwowej, odchylenia od zasady, wedle której dobra uważane za niezbędne drożeją najsilniej, natomiast zbędne mniej, a zbytkowe w najsłabszej mierze, wedle której zdarza się nawet, że dobra zbytkowe tanieją wbrew ogólnej dążności zwyżkowej. Mam zamiar obecnie opisać przebieg gospodarczych wypadków wojennych, na tle rzeczonej zasady.

W Krakowie ceny biletów teatralnych zaraz po wybuchu wojny obniżono wcale znacznie. W kilka miesięcy po ustąpieniu nieprzyjaciela z linii Dunajca ceny podwyższono do poziomu mało co niższego od pokojowego. Obecnie są nieco wyższe od przedwojennych. W stosunku do

ogólnego podrożenia uczęszczanie do teatru stało się tanią rozrywką. Nic więc dziwnego, że publiczność uczęszcza tłumnie na przedstawienia teatralne. Dalsza, trochę znaczniejsza podwyżka cen byłaby gospodarczo niekorzystną. Wielka część publiczności mniej zamożna zadowolniałaby się korzystaniem z lichego surogatu, z kina. Bilety do kinoteatrów podrożały więcej, niż teatralne, ale przecie w żadnym stosunku do zwyżki cen środków żywności i wielu innych towarów. Kino było rozrywką bardzo tanią i wielce popularną, której nie można zastąpić czemś podobnem, a jeszcze tańszem. To też bilety do kinoteatrów mogły znieść zwyżkę większą, niż teatralne.

Tylko w wielce ograniczonej mierze możnaby uważać za surogat kinoteatrów wykłady popularne, które wywierają znaczną siłę przyciągającą na publiczność, zwłaszcza wtedy, gdy są połączone z obrazami świetlnymi i gdy są — tanie. Publiczność woli uczęszczanie na odczyty, niż kosztowniejsze i mozolniejsze czytanie książek. Oczywiście wstęp musi być tańszy, niż na przedstawienia kinowe. W Krakowie istnieje kilka instytucyi, które urządzają wykłady po 20 hal. Cen podczas wojny nie podniesiono. Na wszelkiego rodzaju wykłady uczęszczają tłumy publiczności uboższej i średnio zamożnej. Ludność jest żądna strawy duchowej, ale choćby drobna zwyżka odstręczyłaby b. wielu od korzystania z nich. Natomiast zwyżka strawy cielesnej jest mniej odstręczająca. „Primum vivere, deinde philosophari“.

W Krakowie początkowo zniżono także płace aktorów, mimo spadku siły kupna pieniądza. Znamiennym, a pokrewnym objawem jest obniżenie zapłaty za lekcye prywatne, pieniężnych honoraryów literackich i naukowych, względnie utrzymanie ich na pokojowym poziomie. Książka, czasopisma literackie i naukowe w pierwszych latach wojny nie poszły w górę, boć księgarze i wydawcy liczyli, że publiczność jest skorą do oszczędności w tym kierunku. Starali się pokryć większe koszta utrzymania, własne i przedsiębiorstwa, umiarkowanym wymiarem honoraryów literackich i naukowych. Nie brak podaży tego towaru. Nie łatwo powziąć postanowienie przerzucenia się do innego zawodu, a popyt jest bardzo wrażliwy na wszelką zwyżkę. Wynikiem — niemożność wzięcia udziału w ogólnej dążności zwyżkowej.

Losy ekonomiczne polskiej książki podczas wojny stanowią jeden z najciekawszych rozdziałów jej gospodarczego przebiegu. Początkowo ludzie kupowali mało książek. Cen nie można było podnieść. W trzecim roku wojny, a jeszcze bardziej w czwartym stan rzeczy ulega zupełnej zmianie. Okazała się możliwość, z której skwapliwie skorzystano, ustanawiania jakgdyby monopolicznych cen na książki. Jakim sposobem doszło do tego przewrotu? Bardzo prostym. Ich zapasy zaczęły maleć. Z powodu najrozmaitszych utrudnień wojennych drukuje się coraz mniej książek, a koszta wydawania nowych z czasem ogromnie wzrosły przedewszystkiem z powodu drożyzny papieru. Papier wyrabia się głównie z cellulozy drzewnej, która jest także podstawą wyrobu środków wybuchowych w obszarze mocarstw centralnych, pozbawionych dowozu bawełny. Wobec ogromnie wzmożonego ich zapotrzebowania, wobec używania papieru jako domieszki przy wyrobie worków, oraz materya-

łów na ubrania, coraz trudniej o papier mimo wycinania w lasach litewskich i polskich znacznie więcej, niż wynosi roczny przyrost. Wszystkie inne koszta także wzrosły. Nowe książki ogromnie podrożały. Są kupowane po wysokich cenach, bo jest ich mało. Równocześnie podwyższono ceny dawniejszych, wyczerpujących się zapasów. Książki, których właściciele przypuszczali w lipcu 1914 roku, że będą je mogli sprzedać jedynie na makulaturę, obecnie znajdują zbyt po podwyższonych cenach. Majątek, składający się z książek, przeznaczonych na sprzedaż, wzrósł w cenie. Coś podobnego stało się z zapasami wszystkich innych towarów, pod wpływem ich wyczerpywania się. (Zdaje się, że jedynym wyjątkiem są zapasy apteczne środków, zapisywanych celem przeciwdziałania nadmiernej otyłości). Książki zaczęły drożeć stosunkowo późno i w umiarkowanej mierze w porównaniu z towarami bardziej niezbędnymi dla szerokich warstw kupujących książki. Ostatnio wydawnictwa zbytkowe, także w handlu antykwarskim, poszły znacznie w górę dzięki ich poszukiwaniu przez dostawców wojennych i wzbogaconych większych właścicieli ziemskich. Na całym przewrocie w cenach, najwięcej zyskali właściciele papieru, mniej drukarze, księgarze, wydawcy, a najmniej zecerzy i literaci.

Gazeta, przynosząca najnowsze depesze o stanie rzeczy na pobojowiskach, jest w daleko wyższym stopniu niezbędną, niż książka, w czem dążność zwyżkowa, zwycięska w wysokim stopniu w ostatnich czasach, znalazła nader silne oparcie. Przeciwdziałało jej dość znaczne współzawodnictwo, zachodzące między wydawcami gazet, dzięki któremu stosunkowo niskie koszta zakupna papieru wyszły po części na korzyść nabywców. Rządy wymagają od kierownictwa dziennika wpływania na opinię w duchu wojowniczym, a conajmniej zachowania neutralności. Krytyka jest zabronioną. Podtrzymują ducha wśród żołnierzy podwyższaniem żołdu, zapewnieniem dobrej i obfitej strawy, zwłaszcza przed ofenzywą. Gazeciarzom ozłacają niewolę dostarczaniem papieru po wyjątkowo niskich cenach. Niektóre wydawnictwa mogą, a nawet są obowiązane tanio sprzedawać dzienniki, w łączności z ogromnymi dochodami z inseratów. Początkowo handel i przemysł wielce ograniczyły ogłaszanie w dziennikach. I dziś jeszcze jest zgoła zbędne wobec siły popytu i wyczerpywania się zapasów. Ale z dalszym trwaniem wojny przybyło dziennikom inseratów dziwnego pokroju. Niemieckie niezależne pisma ogłosiły nazwisko dyrektora znanych zbrojowni Kruppa, który stanął na czele spółki (niema to jak niemiecki zmysł organizacyjny, sam w sobie obojętny, działający sprawnie także i wtedy, gdy chodzi o przekupstwo) zawiązanej przez fabrykantów dział, prochu i podobnych wyrobów celem udzielania gazetom nadmiernych opłat za ogłoszenia w zamian za popieranie polityki aneksyonistycznej [1]). Objaw, o którym mowa, nie jest odosobniony. Podczas wojny szerzą się gwałtownie: przemytnictwo, łapownictwo i inne przestępstwa pod naciskiem niedostatku i trudności oparcia się pokusie łatwego wzbogacenia się

---

[1]) Zajęto się przedewszystkiem pismami prowincyonalnymi. Skandal stał się tak głośnym, że Krupp podobno wydalił owego dyrektora.

w czasach, w których możność znalezienia uczciwego zarobku staje się coraz rzadszą.

Usługi adwokatów straciły na cenie w chwili wybuchu wojny. Rząd ogłosił moratoryum. Nie można było dochodzić należytości, które winni byli dłużnicy. Honorarya lekarskie także nie odrazu poszły w górę. Z biegiem czasu stosunki uległy zmianie. Bądź co bądź jednak prawie wszystkie zawody wolne odczuły zbędność ich usług, które wprawdzie nie bezwzględnie, ale przecie w stosunku do innych dóbr potaniały. Malarze stanowią wyjątek. Ich towar nie był kupowany przez szerokie warstwy. Znajdował zbyt wśród nielicznego grona ludzi zamożniejszych. Niewielu z nich ucierpiało na wojnie. Natomiast powstała nowa warstwa bogaczy. Malarze zyskali więcej klientów, niż stracili i to zasobnych klientów. Dola urzędników publicznych mniej więcej pokrywa się z losem zawodów wolnych. Zwyżka ich poborów jest znacznie mniejszą, niż wzrost kosztów utrzymania, skutkiem czego odpływ zdolniejszych do innych zawodów doznał nowej podniety. Część urzędników prywatnych uzyskała znacznie wyższe dodatki.

Wśród wyjątkowych przykładów oporności wobec ogólnego podrożenia na uwagę zasługują wynagrodzenia za usługi, zwane napiwkami. Chodzi o wydatek z istoty swej wybitnie zbędny. Za otwieranie bramy kamienic miejskich po 10-ej wieczorem otrzymuje stróż czy stróżka od spóźnionego przybysza 20 hal. — opłata od dawna zwyczajowo ustalona w tej wysokości. Drożyzna pokojowa po r. 1900 nie wpłynęła na jej zwyżkę. Ostała się bez zmiany także i w pierwszych latach wojny. Podaż nie uległa uszczupleniu, a popyt raczej zmniejszył się pod wpływem ograniczenia życia nocnego, do którego doszło niejednokrotnie w wielu miastach. — Przeważna część bywalców kawiarnianych należy do stanu średniego, ciężko dotkniętego wojną. Wobec podrożenia napojów i potraw nieskoro ofiarowywują wyższe napiwki. Zastąpienie mężczyzn, powołanych do wojska, służbą żeńską, skromniejszą w swych wymaganiach przyczyniło się także do utrzymania napiwków na niskim poziomie. Oczywiście nie ku zadowoleniu ich odbiorców. Stali się mniej grzeczni.

Fryzyerzy — mam na myśli przedewszystkiem t. zw. męskich — utracili część swej klienteli skutkiem poborów wojskowych. Wielu innych oszczędza przez rzadsze odwoływanie się do ich usług. Należą do tych kategoryi, które dopiero późno i to w stosunkowo małej mierze zdołały podwyższyć cenę dóbr, przez nich sprzedawanych.

Pobory wojskowe wywarły początkowo doniosły wpływ zniżkowy na ceny cywilnej garderoby męskiej. Popyt za nią spadł z powodu rozpowszechnionego przebierania się w mundur. Właśnie z tego powodu kapelusze męskie dziwnie długo nie drożały. Wogóle ceny na ubrania i bieliznę w pierwszym, a nawet w drugim roku wojny nie kształtowały się pomyślnie dla sprzedawców. Kupujący nie potrafili wyzyskać położenia. Przeważna ich część nie wierzyła w długie trwanie wojny. Postanowiła przedłużyć czasokres noszenia dawnych ubrań. Odroczyć chwilę nabycia nowych do końca wojny. Zaniedbała zaopatrzyć się w ubrania póki były stosunkowo tanie. Zapasy u kupców i u nabywców

poczęły się wyczerpywać. Odnowienie było utrudnione, zabrakło bowiem zamorskiej bawełny, wełny, juty. Także o len i jedwab było trudno. Wyrabia się jeszcze towar z tych wszystkich materyałów, ale w ograniczonej mierze i z domieszką papieru. Mimo pogorszenia jakości, ceny w wielu wypadkach dziesięciokrotnie poszły w górę. Z powodu braku juty worki wielce podrożały. Przeważna część ludzi wydaje z górą 10% swych dochodów na ubrania, a więc ukształtowanie się ich cen jest doniosłym współczynnikiem dobrobytu społecznego.

Wydatek na mieszkania pochłania jeszcze większą część dochodów w mieście. W razie uchodźtwa z miasta władz cywilnych i wojskowych, publiczności czynsze oczywiście spadają. Drożeniu ich w innych warunkach zapobiegło państwo ustawą o ochronie lokatorów, zakazując właścicielom bezzasadnego wypowiadania mieszkań i podwyższania czynszów. Wolno podnosić cenę najmu w razie wygaśnięcia dotychczasowych umów, a więc także w razie zakupna domu. Ustawa nie chroni wynajmujących większe pomieszkania, sklepy, restauracye i kawiarnie. Później rozciągnięto ochronę i na większe pomieszkania. Wolno podwyższać czynsze w rozmiarach, odpowiadających ewentualnemu nałożeniu nowych podatków, czy też dodatków do podatków. Gdy właściciel na swój koszt uskutecznia niezbędne odnowienie mieszkania, wówczas może odpowiednio czynsz podwyższyć. Obecnie wszelkie naprawki są bardzo kosztowne. We Wiedniu zauważono, że przy tej sposobności udało się niejednemu właścicielowi obejść ustawę przez podwyższenie ceny najmu, przewyższające kwotę odpowiadającą rzeczywistym kosztom odnowienia. Na ogół ustawa, jak dotąd, jest przestrzeganą.

W trzecim i czwartym roku wojny właściciele domów, wyzyskując większe dochody przedsiębiorców, pochodzące z podrożenia towarów podnieśli znacznie czynsze za sklepy, restauracye i kawiarnie. Oczywiście przedsiębiorcy przerzucili wzrost kosztów najmu na odbiorców, przez dalsze wyśrubowanie cen. Lokatorowie za taniość mieszkań płacą zwyżką wielu innych towarów i usług, nabywanych w lokalach, których ceny najmu podrożały. Czy większe pomieszkania podrożały? Podczas wojny ruch budowlany ustał, ale też w wielu miastach ludności przybyło mało, a nawet ubyło. A jednak także i w tych miejscowościach zabrakło mieszkań. Ludność Berlina spadła w czasie wojny. W śródmieściu w wyższej mierze. Stan średni, najbardziej wojną dotknięty, począł gromadnie wysiedlać się na przedmieścia w poszukiwaniu mniejszych, tańszych siedzib. Okazał się dotkliwy brak mieszkań tej kategoryi. Podrożały w przeciwstawieniu do bardziej zbędnych większych pomieszkań.

Kamienice czynszowe, pozbawione lokali nie chronionych przez ustawę straciły na wartości. Coprawda istnieje na nie popyt szczególnego pokroju równoważący w małej mierze stratę. Są ludzie, głównie dorobkiewicze wojenni, którzy, chcąc uzyskać mieszkanie odpowiadające ich upodobaniom, kupują domy, albowiem jako nowonabywcy mogą usunąć dotychczasowych lokatorów, czego nie wolno zrobić dotychczasowym właścicielom.

Podrożenie środków żywności stało się miarodajne dla rozwoju wypadków. Niektóre towary przemysłowe n. p. pod wpływem niemo-

żności dowozu względnie zastąpienia surowców zamorskich poszły w górę w wyższej mierze. Chodzi jednak o wypadki drugorzędnego znaczenia, ponieważ ludzie przeważną część swych dochodów przeznaczają na nabycie środków pożywienia, skutkiem czego ich ceny są rozstrzygające. Jeszcze z jednego powodu ich wzrost stał się szczególnie doniosłym. Tkwiło w nim źródło rozpowszechnienia się drożyzny. Wszystkie warstwy poczęły sobie liczyć drożej swą pracę. Większego powodzenia tych usiłowań doczekali się ci, których praca była bardziej niezbędną. Ale i inni uzyskali pewne zwyżki, co oczywiście odbić się musiało ogólnym, choć nierównomiernym podrożeniem.

Gdy mowa o wysokich cenach środków żywności, mam na myśli przedewszystkiem mocarstwa centralne i — Rosyę. Brzmi to na pozór paradoksalnie, a jednak wydaje mi się, że odpowiada rzeczywistości: Mocarstwa centralne wygłodziły ogromną Rosyę, która przed wojną tyle zboża wywoziła — jaskrawy przykład zależności dobrobytu od człowieka, a nie od skarbów przyrody. Przedłużająca się wojna wywołała dezorganizacyę kolei i wymiany. Złe odżywianie robotników w Petersburgu i Moskwie podsycało wrzenie rewolucyjne, które w ostatecznym wyniku doprowadziło do poddania się Rosyi. W innych państwach wojujących i neutralnych drożyzna środków żywności, uwarunkowana także tam puszczeniem w obieg papierowych pieniędzy, na ogół mniej dotkliwie dała się we znaki. Zgodnie z dotychczasową metodą zwrócę uwagę na zjawiska wyjątkowe potanienia bezwzględnego lub względnego mniej potrzebnych środków pożywienia.

W Australii pszenica potaniała. Staje się pastwą myszy. Niema okrętów, którymiby można ją przewieść do Anglii. Z podobnych przyczyn w Brazylii kawa potaniała. Zbiory są obfite. Koszta przewozu wzrosły dziesięciokrotnie, a popyt się obniżył, bo odpadło zapotrzebowanie mocarstw centralnych. Wytwórcy kawy obniżyli jej cenę, czyli przejęli na siebie część podrożenia kosztów przewozu, pragnąc tym sposobem zapobiec ścieśnieniu popytu. Natomiast pszenica w Stanach Zjednoczonych poszła w górę, bo jest Anglikom w wysokim stopniu niezbędną. Jest jej mało w stosunku do zapotrzebowania. Jej wytwórcy mogą ją korzystnie sprzedawać bez przejęcia na swój rachunek części kosztów przewozu. — Woda sodowa była jednym z towarów, który u nas w kraju przez dłuższy czas po wybuchu wojny nie drożał poprostu dlatego, że dla przeważnej części spożywców była napojem dość zbędnym w przeciwstawieniu do kawy, herbaty, wódki lub piwa. Zwyżka byłaby wywołała znaczne ograniczenie spożycia, do czego nie chcieli dopuścić wytwórcy. Dopiero w drugim okresie wojny, w okresie znacznego pogorszenia się stosunków także i woda sodowa podrożała.

Na ogół nastąpiła odrazu znaczna zwyżka środków pożywienia. Gdyby nie wmięszanie się państwa, zaznaczyłoby się jasno silniejsze podrożenie niezbędnych artykułów. Ograniczę się do rozpatrywania zwyżki jadła, na które ludzie więcej wydają, niż na napoje. W razie pozostawienia przez władze swobody rozwojowi wypadków, mięso gorszej jakości poszłoby w górę w wyższej mierze. Natomiast mięso lepsze byłoby mniej podrożało. Większą byłaby zwyżka mąki w porównaniu

z podrożeniem mięsa. Większą zwyżka ziemniaków, niż mąki, ponieważ przeważna część ludzi z dwojga złego, wybiera to, co uważa za mniejsze, dba bardziej o ilość pożywienia z ujmą jakości, jeżeli nie może być inaczej. Woli gorzej się odżywiać, byleby nie doznawać uczucia głodu. Bieg wypadków sam przez się byłby ograniczeniem tego ustosunkowania dążności zwyżkowych, o którym wspomniałem. Rolnicy, wyzyskując zwyżkę ziemniaków, przeszliby do ich uprawy. Dla nich sprzedaż ziemniaków w formie wieprzy, nimi utuczonych jest niedogodną, bo ich naraża na pracę tuczenia, którą podejmują tylko wtedy, gdy stosunek cen zapewnia osiągnięcie tą drogą większych zysków, wtedy, gdy ziemniaki są tanie, a szynka droga. W razie odwrotnego kształtowania się tego stosunku cen rolnik skwapliwie zaniedbuje skarmiania ziemniaków przez trzodę chlewną. Podobnie woli sprzedawać mleko, niż masło. Większa podaż ziemniaków byłaby przeciwdziałała ich nadmiernej drożyźnie, a zmniejszony popyt za mięsem doprowadziłby do ograniczenia podaży, co znowu byłoby czynnikiem przeszkadzającym zbyt daleko sięgającemu nadwerężeniu istniejącej równowagi gospodarczej.

Czy stan rzeczywisty znacznie się różni od tego, który byłby wynikiem samorzutnego rozwoju, trudno orzec, bo nader mało znamy rzeczywiste ceny. Nie wiemy w jakiej mierze zarządzenia państwa były skuteczne. Częściowo osiągnęły swój cel sprzeczny z co dopiero przedstawionym hypotetycznym przebiegiem wypadków. Państwo ustanowiło wysokie ceny mąki najlepszej jakości. Chciało wstrzymać zwyżkę cen zboża, ze względu, że zboże jest głównym pożywieniem szerokich mas. Rolnicy, wyzyskując siłę kupna niewyzyskaną przez konsumentów celem zakupna zboża, podnieśli cenę mięsa i innych wytworów hodowli zwierzęcej. Woleli karmić bydło zbożem, niż tanio sprzedawać ziarno. Mam na myśli urzędowe ceny zboża. Wobec istnienia przemytniczych obrotów i cen, zachodzi pytanie, czy istotnie zboże podrożało mniej, niż mięso? Początkowo, zaraz po wybuchu wojny, gdy ceny były przejrzystsze można było wyraźnie stwierdzić silniejsze podrożenie mięsa gorszej jakości w porównaniu z lepszym. Poparciem mych poglądów jest także i to, że restauracye, hotele pierwszorzędne podwyższyły ceny mniej, niż inne. — Przed wojną jeden z niemieckich statystyków obliczył, że w południowo-zachodnich Niemczech w latach 1890—1912 środki żywności, zwłaszcza po r. 1900, poszły w górę, ziemniaki o 77%, znacznie więcej, niż inne. Dziś zwyżka 77% w ciągu jednego roku wydaje nam się umiarkowaną.

Mówiąc o drożeniu przedewszystkiem najniezbędniejszych środków żywności w porównaniu z mniej poszukiwanymi, pominąłem zupełnie różnice w urodzajach. Przyjąłem, że są jednakowe wobec jednych i drugich. W rzeczywistości zawsze bywa inaczej. W roku 1917 pastewne zawiodły w bardzo wysokim stopniu z powodu posuchy, a ziemniaki obrodziły obficie, co oczywiście wywołało niesłychaną drożyznę wytworów hodowli zwierzęcej, a przyczyniło się do utrzymania ceny ziemniaków na stosunkowo znośnym poziomie.

Starałem się wykazać możliwość wyjaśnienia różnic w drożeniu poszczególnych towarów i usług na podstawie jednej i tej samej naczel-

nej zasady, o ile bywa należycie stosowana. Wyniki tą drogą uzyskane zawierają w sobie odpowiedź na pytanie: kto zyskał, a kto stracił na drożyźnie?

Stanisław Skarżyński.

DZISIEJSZA MOŻLIWOŚĆ BIMETALIZMU.

Obecnie, gdy wszystkie wielkie państwa przeholowały monopol emisyi biletów kredytowych, a przymusowy kurs tychże stał się regułą ogólną z jednej strony, a z drugiej powoduje drożyznę rujnującą dobrobyt społeczny, zapomniana kwestya bimetalizmu straciła jakby swe praktyczne znaczenie. Co mówić bowiem o rehabilitacyi srebra, gdy ani złota ani srebra niema i nie może być chwilowo w obiegu. Tymczasem jednak wobec tak czysto teoretycznego położenia kwestyi powinna ona tem łatwiej narzucić się mężom stanu i snadniej dać się praktycznie rozwiązać.

Gdyby przed obecną wojną wola prawodawcza oświadczyła z dnia na dzień, że świat powraca do prastarego obiegu dwóch cennych metalów, a płacący $15^1/_2$ funtów srebra uwalniać się może od obowiązku zapłaty 1-go funta w złocie — wielu wierzycielom wydawałoby się, że im zrobiono krzywdę. Dziś jednak decyzya co do tak ważnej sprawy nie podniosłaby żadnego protestu, skoro żaden wierzyciel nie otrzymuje zapłaty w złocie i stracił to prawo równie do złota jak i srebra. Każdy byłby szczęśliwy, gdyby mógł być zapłacony w srebrze, a nie z mocy przymusowego kursu. Sprawa podwójnej waluty może być więc rozbierana „sine ira et studio“ niosąc w swych decyzyach dobroczynne skutki dla przyszłych stosunków społecznych i międzynarodowych.

Tymczasem przypomnijmy, że przejście do złota, wywołane reformą niemieckiego systemu monetarnego i zamknięciem mennicy francuskiej w 1878 roku, spowodowało ogólne podrożenie obowiązków płatniczych i ciężarów państwowych przez zamianę kuponu wyłącznie w złocie. Spadek odtąd cen srebra oddał w dodatku ogromne pierwszeństwo państwom starego lądu i Ameryki południowej, które zachowały w obiegu srebro i są w stanie opłacać swą produkcyę srebrem, zyskując w ten sposób premię wywozową, gdy swe towary sprzedają w Europie za złoto. My zaś z drugiej strony jako producenci europejscy, opłacający nasze ciężary złotem, mamy dla siebie zamknięte owe zamorskie rynki na skutek strat, jakiebyśmy ponosili, sprzedając tam za srebro to, czego produkcya kosztowała w złocie. Wobec tego, że 800 przeszło milionów ludzi rządzi się systemem opłat w srebrze, a nie więcej jak 500 przyjęło monometalizm, widoczną jest przyczyna zaniku produkcyi europejskiej w stosunkach z Azyą i Ameryką południową.

Brałem udział przed laty kilkunastu w kongresie przemysłowców w Roubaix, który zajmował się kryzysem, jaki opanował stosunki francuskich fabryk sukna i tkanin z Chinami i słyszałem charakterystyczne zdanie, że tylko przeniesienie fabrykacyi do Chin, gdzie robotnik, materyał

surowy i obowiązki względem skarbu opłacane są w srebrze, dałoby możność dalszego prowadzenia handlu z Chinami, nie przeszkadzając importowi tam wyprodukowanych towarów do Europy. Dalszy naówczas stosunek francuskiej fabrykacyi z Azyą wydawał się wprost niemożliwy z powodu agia.

Od tego czasu zmieniło się wiele. Zapotrzebowanie złota, wielkie ulepszenia jego dobywania ze związków mineralnych, wreszcie przypadkowe czysto odkrycia, jakby ręką Opatrzności kierowane, podniosły wydajność kopalni złota do niebywałych granic. Gdy produkcya złota do roku 1830 nie przenosiła 50 milionów franków, obecnie liczy ona przeszło 2 miliardy franków corocznie. Natomiast produkcya srebra nie podnosi się w tym stosunku. Po roku 1878 stosunek wartości srebra do złota zaczął spadać gwałtownie i przekroczył 30 : 1. Obecnie stosunek ten w handlu obliczony jest około 20 : 1. Jak widzimy, sama natura rzeczy przywracać zaczyna stosunek umiarkowanej wartości między obu drogocennymi metalami.

W tem położeniu sprawy i wobec tego, że ani złota ani srebra niema obecnie w obiegu i długo go jeszcze nie będzie, wydaje się możliwem wywołanie powszechnej międzynarodowej konwencyi, któraby postanowiła, iż przy rozpoczęciu wypłat w metalicznej walucie stosunek srebra do złota powrócony zostanie do dawnej a dziś dotąd praktykowanej normy w związku Łacińskim $15^1/_2$: 1. Francya i Związek Łaciński, jak wiadomo, rządzą się tym stosunkiem, chociaż ich bimetalizm nosi nazwę „kulawego" z powodu tego, iż mennice tych państw zamknięte są dla bicia monety srebrnej. Powrót do czystych zasad bimetalizmu byłby reformą o niesłychanych skutkach dobroczynnych. Dając dłużnikom prawo wyboru uiszczenia się w srebrze lub złocie, zniszczyłoby się bożyszcze złota i zmniejszyłoby ciężary państwowe. Powtóre wyrównaneby zostały warunki handlowych stosunków z krajami Dalekiego Wschodu i Ameryki południowej, znosząc niszczące premie, jakich używają te ogromne kraje. Wreszcie, jak w dzisiejszych warunkach, rehabilitacya srebra zdwoiłaby gwarancyę wypłaty w metalu nadmiaru wypuszczonych biletów bankowych, co tem samem wpłynęłoby na zmniejszenie drożyzny produktów, czerpiącej ważne argumenty w brakach tej gwarancyi.

Dla mniej wtajemniczonych w tę ważną kwestyę dodać jeszcze muszę, iż płonne są zarzuty, czynione wypłatom w dwóch metalach do wyboru, oparte na konieczności utrzymania j e d n e j m i a r y. Oparcie cyrkulacyi na jednym metalu jest właśnie negacyą jednostajności tej miary — gdyż produkcya tego metalu może się ciągle zmieniać, a stąd i miara wartości różnie się przedstawiać. Przeciwnie możność wyboru między złotem a srebrem gwarantuje jedność tej miary, gdyż w razie braku produkcyi jednego z nich, n. p. złota, dłużnik płacić będzie w drugim metalu, t. j. w srebrze, czem jednocześnie osłabi się popyt na metal rzadszy (złoto) a podniesie się zapotrzebowanie srebra.

Jasnem staje się, że równowaga miary nastąpi sama przez się, tak jak w wahadle zegarowem, złożonem z dwóch metali, rozszerzających się w dwóch kierunkach, utrzymana jest stale jedna długość regulatora.

Kwestya bimetalizmu jest stanowczo najważniejszem zadaniem, jakie ciąży na polityce świata od pół wieku. Mało przez kogo zgłębiana, odstrasza swą zawiłością. Lord Beaconsfield, który był bimetalistą, miał się wyrazić: „Gdyby się dało przy jednym stole przez sześć godzin z rzędu utrzymać uwagę sześciu mężów stanu na czele władzy świata zostających, sprawa bimetalizmu byłaby stanowczo wygrana“.

Tymczasem monometalizm wyrządził stosunkom europejskim nieobliczalne straty od roku 1878. Francuscy uczeni przepowiedzieli natychmiastowe smutne następstwa zerwania równowagi obu metali, służących jako ekwiwalent biletów kredytowych. Wystarcza zacytować krańcowo pesymistyczny pogląd jednego z nich, Schotsmanna, który w roku 1888 wyraził zdanie, iż „wszystkie okrucieństwa, jakie piekło wylało od wieków na ziemię, używając za swe narzędzia Nerona, Kaligulę, Napoleona, nie przyczyniły tyle szkód ludzkości, jak zatrzymanie swobodnego bicia monety srebrnej na europejskim kontynencie“.

Między pierwszych obrońców bimetalizmu zaliczyć należy: znakomitego naszego ekonomistę Ludwika Wołowskiego, Georges'a Laveleya, Allarda, włocha Cernuschego, Disraelego-Beaconsfielda, Balfoura, Kardorfa, Ottomara Haupta, Ottona Arndta. Rachusena. — W roku 1891, miałem sposobność dłużej mówić w tej sprawie z naczelnikiem domu Rotschildów, baronem Alfonsem, a znając zachowanie się jego ojca na konferencyi monetarnej podczas wystawy paryskiej 1867 r. (proponowano wtedy monometalizm na srebro!) chwaliłem zdanie chociaż bankiera, lecz bimetalisty. Na to otrzymałem charakterystyczną odpowiedź, którą tu zapisuję: „Rotschildzi są bankierzy, a nie lichwiarze, korzystający z trudności położenia lub błędów prawodawczych. Ich zadaniem jest wielki interes wszechświatowy i jego rozwój. Temu rozwojowi wszelki monometalizm jest absolutnie przeciwny“.

Dziś wielu ekonomistów w tej reformie upatruje przyczyny wojny między Rosyą a Japonią, oraz olbrzymiej obecnej walki o swobodę mórz. Kwestya z biegiem czasu zyskała na jasności — jest ona rozumiana nawet w Anglii, która przecież pierwsza w 1844 r. za Roberta Peela dała początek monometalizmowi.

W obecnych warunkach przy układach pokojowych znalazłaby sprawa bimetalizmu dla powodów wyżej przytoczonych pewną możliwość przyjęcia. Raz ostatni traktowano ją na konferencyi Brukselskiej w roku 1892, zwołanej na skutek inicyatywy Stanów Zjednoczonych, których zdanie w danej sprawie jest z góry zapewnione. Państwo, któreby zechciało na porządku dziennym przyszłego kongresu postawić projekt tej wielkiej reformy, zajęłoby bezspornie zaszczytne stanowisko. Dla państwa polskiego zajęcie tego stanowiska byłoby drogocennem wkupnem w rodzinę kultury europejskiej, do której sprawiedliwie powraca.

Inż. Gustaw Szmejko (Lwów).

W PRZEDEDNIU ODBUDOWY.

Długotrwały huragan wojny, prowadzonej tak wielkim nakładem sił i środków, pozrywał wiele spojeń sieci życiowej; potrzeba zaś, ów bodziec każdego działania, sieć tę wiąże na nowo, lecz już w sposób zgoła odmienny. To też przeobrażenia, sięgające nieraz aż do rdzenia ustrojów, dadzą niebawem obraz gruntownie pod wieloma względami zmienionych warunków, a nieraz i form istnienia. Życie w tych czasach inne poczyna sobie żłobić drogi. Dla wielu jednak z obecnego pokolenia kroczenie ścieżkami nowemi przedstawiać będzie trudności nie do zwalczenia. Tacy pomnożą ofiary zawieruchy wojennej. Gorzej będzie, jeżeli niezdolność przystosowania się do przeinaczonego porządku rzeczy ogarnie całe grupy społeczne.

Terenem, gdzie przewrót w stosunkach najrychlej oraz najsilniej może da się u nas odczuć, stanie się dziedzina gospodarcza, najwidoczniejszym zaś objawem uskutecznionej na niej przemiany będzie przewartościowanie fizycznej ludzkiej siły roboczej. W zwykłych warunkach przeszacowanie wartości pracy człowieka na zwyżkę poczytuje się za objaw dodatni, gdyż świadczy o wzmożeniu się potrzeb życiowych pracownika — jest więc dowodem wzrostu jego kultury. Natomiast wykroczeniem przeciwko elementarnym prawdom ekonomicznym okazuje się przewartościowanie wówczas, gdy wybujałemu wynagrodzeniu za pracę nie odpowiada jej wydajność. Takiego niezdrowego zjawiska spodziewać się należy po wojnie w większości dzielnic Polski. Będzie to próba żywotności polskich sił gospodarczych.

Jednakże w wymianie wartości nierównoznacznych na dłuższą metę kryje się poważne niebezpieczeństwo nietylko dla nowego istnienia pod względem ekonomicznym, lecz i narodowym. Proletaryzacya klas całych ludności na skutek przymusowego wyzbywania się warstatów pracy na rzecz sił obcych, lepiej przygotowanych, ażeby uporać się z trudnościami nowego stanu rzeczy, byłaby nieuniknionem następstwem masowej niezdolności przystosowania się do wymagań nowych w życiu zarobkowem stosunków.

Wiadomo, że na równi z innemi wartościami, ceną pracy rządzi prawo o popycie i podaży: zapłata za nią podnosi się w miarę wzrostu zapotrzebowania nad zaofiarowanie. Ponieważ wojna obecna zaznaczyła się przedewszystkiem niesłychanem w dziejach zniszczeniem nietylko sił żywych, lecz i zużyciem środków, przeto powrót do normalnych w życiu codziennem stosunków domagać się będzie niezwykłej ilości rąk roboczych, celem możliwie rychłej odbudowy w tym czasie nieodnawianych wartości rzeczowych. Okoliczność powyższa łącznie z wyżej przytoczonym faktem tak znacznego ubytku sił żywych w ciągu lat ostatnich, uczyni ręce ludzkie towarem poszukiwanym bardzo, a co za tem idzie, opłacanym drogo. Gdy się jeszcze zważy, że i dawniej już przez całe lat szeregi kraje polskie były składnicą zaopatrującą zagranicę ludzką siłą roboczą, jasnem stanie się, jak gromadnego odpływu

tych sił z Polski spodziewać się należy po zawarciu pokoju powszechnego. Ubieganie się narodów, ażeby posiąść potrzebny materyał ludzki do pracy wobec ogromu zadań, a braku sił na miejscu, podbije cenę robocizny do wysokości dotąd niepraktykowanej; przejaw ten wpłynie na wyludnienie polskich rynków roboczych na długie lata. Polskie więc głównie będą ręce, które na cudzym terenie, obcy też odbudują dostatek z pominięciem odnowy sił własnej ojczyzny. I z tem pogodzić się trzeba, jako z rzeczą nieuniknioną.

Gdy w krajach zachodniej Europy organizacya wytwórstwa polega przeważnie na pracy maszyn poruszanych siłą martwą a przy względnie skromnym tylko udziale człowieka, to natomiast w Polsce aż dotąd ludzki wysiłek fizyczny poparty w większej lub mniejszej mierze inteligencyą pracownika, tworzy jeszcze jeden z głównych elementów produkcyi. I tak, jeżeli na wartość pieniężną wyrobu niemieckiego, angielskiego lub francuskiego opłata robocizny składa się w stopniu tylko nieznacznym, u nas tworzy ona poważną część kosztów powstania produktu. Z powyższego wynika, iż w tym tak znacznym udziale żywej siły roboczej w procesie wytwarzania u nas, a wobec spodziewanej drożyzny i braku tejże, mieści się zapowiedź ciężkich w polskiem życiu gospodarczem przesileń. Ani urządzenia jakiemi rozporządzamy w tej chwili, ani dotychczasowe metody pracy jakiemi się posiłkujemy, nie dają rękojmi, że w dziedzinie gospodarczej sprostamy zadaniom, jakie narzucą spodziewane zmiany w stosunkach roboczych.

Przy sposobach organizacyi wytwórstwa, gdzie udział żywej siły roboczej tak wydatną odgrywa rolę, jak to jeszcze ma miejsce w Polsce, usunięcie się tego czynnika z liczby środków pomocniczych równa się podcięciu nerwu życiowego produkcyi. A jeden jest tylko sposób wybrnięcia z tego dylematu: podniesienie wynagrodzenia za pracę u nas do skali płacy pozakrajowego jej odbiorcy. Jednakże droga ta do użycia nadaje się jedynie wówczas, gdy „plus“ wydajności pracy wyżej opłaconej znajdzie się w odpowiednim do nadwyżki tej stosunku. Jest rzeczą pewną, że od polskiego robotnika, jak na teraz, wyniku takiego, na ogół biorąc, spodziewać się nie można. Nic mianowicie nie zapowiada, ażeby sprawność jego podniosła się o tyle, by zrównoważyć była w stanie ów zewnętrznemi okolicznościami spowodowany znaczny wzrost wynagrodzenia za jego pracę. Pozakrajowy pracodawca robotnika polskiego zastrzeżeniami, jak powyższe, kierować się nie potrzebuje, gdyż całkowita organizacya jego wytwórstwa przystosowana jest do ograniczonego tylko posiłkowania się siłą żywą oraz liczenia się ze stałym wzrostem płacy za robociznę. Zwyżka pod tym względem bodaj największa, zastanie go na nią przygotowanym.

Rolnictwo polskie, przemysł i rzemiosła znajdą się niebawem wobec zagadnienia, od rozwiązania którego zależnym jest ich rozwój, a w pewnym stopniu i dalsze istnienie. Od tego, czy przygotowaną lub nie wkroczy gospodarka nasza na nowe tory, zależeć również będzie w dużej mierze dobrobyt i dalszy rozwój kultury narodu polskiego: wszystkie więc siły należy wytężyć, ażeby po linii najmniejszego oporu dążąc, niedać się zdystansować w wyścigu, jaki niebawem przedsięwe-

źmie świat celem odzyskania wartości materyalnych, utraconych przez wojnę.

W procesie wytwórczym u narodów w Europie zachodniej i w Ameryce, czynnikami głównymi są, jak to już wyżej powiedziano, urządzenia techniczne i mechaniczne, ludzkie zaś ręce jedynie tylko elementem uzupełniającym działanie mechanizmu martwego. To zastąpienie siły żywej — martwą, kółkami zaś maszyny — inteligencyi osobnika. jest niczem innem, jak odpowiedzią na brak dostatecznej ilości sił żywych oraz na ich drożyznę. W rozwiązaniu takiem mieści się i dla nas wskazanie, jak poczynać sobie wobec takiegoż zagadnienia i na naszym gruncie. Musimy również do naszych warstatów pracy wprowadzić metody i sposoby, mogące udostępnić efekt możliwie wielki kosztem wysiłku najmniejszego. Urzeczywistnieniem tej zasady najwyraźniej określonym jest koncentracya, inaczej, procedura oszczędzania czasu, sił i środków. Centralizacya jest jedną z prawd fundamentalnych, na jakich wspiera się ustrój nowoczesnego życia gospodarczego. Idea koncentracyi tkwi już w skupieniu znacznych mas ludnościowych na ograniczonej przestrzeni, to jest w miastach wielkich: przejawia się ona w potężnej akumulacyi siły w postaci pary oraz elektryczności; znajduje wreszcie wyraz w rozlicznych technicznych i mechanicznych urządzeniach gwoli ograniczeniu zużycia siły ludzkiej, bądź zastąpienia jej tańszą siłą martwą. Lecz nie tu jeszcze jest kres zastosowania tego hasła. Koncentracya odzwierciedla się także i w metodach pracy, gdzie na plan pierwszy wysuwa się system specyalizacyi, owo dążenie do osiągnięcia możliwie wysokiego stopnia sprawności pracy przez daleko posunięte jej zróżniczkowanie.

Odmienne pod wieloma względami warunki, śród jakich upływało życie w wielu dzielnicach Polski, były powodem, że metody i sposoby stosowane z powodzeniem gdzieindziej, u nas tylko ograniczony wielce na polu wytwórczej pracy zarobkowej znalazły teren i użycie. Owa niemożność przyswojenia sobie form pracy, których celowość wielce dodatnie dała wyniki dla innych, źle odbić się może obecnie na naszych stosunkach, o ile w porę się temu nie zapobiegnie. Lecz ażeby gospodarkę naszą upodobnić do wzoru, dokonać trzeba szeregu procesów wstępnych. I tu nasuwa się trudność, której zwalczenie przechodzi siły akcyi prywatnej. Zdezorganizowane w czasie wojny warstaty pracy u nas, biorąc na ogół, nie posiadają do przeprowadzenia reform odpowiednich kompetencyi, ani środków technicznych i finansowych.

Gdy działy pracy, reprezentujące wielki kapitał nie są pozbawione danych, ażeby z przesilenia na rynku sił roboczych obronną wyjść mogły ręką, gdy wytwórczość drobna, opierająca swe istnienie prawie że jedynie na pracy jednostki i jej rodziny, kryzysem spodziewanym dotknięta nie zostanie, inaczej się ma ze sferą średniego posiadania i zarobkowania w dziedzinie wytwarzania dóbr materyalnych. W uwarstwowieniu klasowem społeczeństw stan średni jest środowiskiem, które wojna dotknęła najsrożej. Na skutek długotrwałego zastoju w interesach i drożyzny, wyczerpały się środki materyalne tego stanu do granic ostatecznych: w przededniu więc powro-

tu do stosunków normalnych znajdzie się on w rozprzężeniu zupełnem sił, i to w dobie, gdy tak wiele wymagać się będzie. Przy takim stanie rzeczy trudno spodziewać się, ażeby kategorya ta, sama z siebie zdobyć się mogła na obronę tak bardzo zagrożonego stanu posiadania i nie dopuścić do zubożenia milionów może istnień, ściśle zespolonych z obecnym układem społecznym. Wszak chodzi tu o zachowanie sił niezbędnych dla dalszego rozwoju Polski; zapominać bowiem nie należy, że stan średni odgrywa w życiu narodów rolę stacyi do przemiany sił surowych na siły wyższego rozwoju kulturalnego. Jak wielkie znaczenie przypisuje się tej warstwie społecznej, stwierdza mniemanie, jakoby nieliczność stanu średniego w Polsce miała być jedną z najważniejszych przeszkód do osiągnięcia własnej państwowości!

W tej więc przełomowej chwili istnienia polski stan średni ma prawo domagać się odpowiedniej pomocy od kraju nietylko w zakresie środków materyalnych do odbudowy zrujnowanego życia gospodarczego, lecz także inicyatywy oraz wytycznych do zaprowadzenia wszelkich urządzeń, mogących zapewnić trwanie oraz należyty jego rozwój w nowych warunkach. Spełnienie zadania tego złożyć można na barki tych czynników przedewszystkiem, które powołane już zostały, bądź zostaną we wszystkich dzielnicach naszej ziemi do przekształcenia gospodarki życia z czasu wojny — na normalną. Organizacye te posiadają, albo też posiąść winny wszelkie potrzebne kompetencye i środki, ażeby opiekuńcze zadanie ratowania pnia narodu wykonać były zdolne w całej rozciągłości. Jedno przytem zastrzeżenie: działaniem, o jakiem tu mowa, kierować winna głębsza myśl społeczna, a nie bezduszna formalistyka. Inaczej skutek nie odpowie zamierzeniom.

Stanisław Zalewski (Warszawa).

ZASADY KREDYTU PAŃSTWOWEGO NA ODBUDOWĘ ZNISZCZONYCH PRZEZ WOJNĘ NIERUCHOMOŚCI MIEJSKICH.

Od czasu wojen Napoleońskich, ani wiek XIX ani początek XX nie znał tak długich i uporczywych zmagań orężnych, jak obecne. Wojny kończyły się w ciągu miesięcy, a ich skutki ekonomiczne badano i łagodzono dopiero po zakończeniu samej walki. Zabliźnienie ran, jakie wojna organizmowi zadała, odłożone było na czas powojenny, gdyż podstawą do załatwienia spraw odszkodowania po wojnie była kontrybucya, którą zwykle zwycięzca od zwyciężonego otrzymywał. — Ściśle biorąc, kontrybucye były to ryczałtowe zwroty strat i kosztów wojennych. Długotrwałość wojny obecnej musi jednak w tej dziedzinie zasadniczą zmianę wprowadzić, gdyż żywotność nowoczesnego organizmu państwowego nie może oczekiwać lat całych, aby powołać do życia warsztaty pracy i wytwórczość.

Sytuacya napozór jest bez wyjścia: z jednej strony widzimy zrujnowane jednostki gospodarcze, doprowadzone do upadku przez wojnę i nie będące w stanie podnieść się o własnych siłach; z drugiej strony spory ekonomistów i referentów skarbowości państwowej nie są ukończone i nie mamy jeszcze w praktyce definitywnej odpowiedzi na pytanie, czy państwa będą zwracać straty wojenne osobom prywatnym, czy też nie, a nawet gdyby pytanie to w formie pozytywnej zostało rozstrzygnięte, — nie widać jeszcze jasno zarysowywujących się kształtów odszkodowania, ani źródeł z którychby wypłacone być mogło.

Sfery miarodajne zajęły w tej sprawie niezmiernie dogodną dla siebie pozycyę, przyjmując za zasadę, że spowodowanie szkód wojennych przez państwo, nie stwarza między państwem a poszkodowanym stosunku prawnego i że szkody wojenne tylko na drodze układów międzypaństwowych omawiane być mogą. Zasada ta jest dziś powszechnie uznana przez Ministerya Skarbu, to też żadne z państw nie wypowiedziało się zasadniczo co do ewentualnego zwrotu strat wojennych.

Prawdą jest, iż drogą subtelnej analizy można byłoby z 12 ar. Ust. francuskiej z dnia 26 grudnia 1914 roku lub też z art. 16 Ustawy niemieckiej z 3 lipca 1916 roku wywnioskować o gotowości państw do rozstrzygnięcia odszkodowań w sensie pozytywnym, lecz jest to raczej domniemanie, niż jasno sformułowana zasada. — W Austryi natomiast nawet wypłata za świadczenia wojenne jest połączona z wielkiemi trudnościami [1]).

Tymczasem życie ekonomiczne krajów zniszczonych nie zatrzymało się. Tam, gdzie żywotność ludności nie zamarła zupełnie, przystąpiono do restytucyi tego, co zostało zniszczone przez wojnę. — Każde z państw znalazło się u siebie w obliczu zupełnie nowego zagadnienia natury ściśle gospodarczej. Nie ulega wszak najmniejszej wątpliwości, iż wznowienie życia i uruchomienie warsztatów wytwórczości leży nietylko w interesie jednostki, ale też w interesie państwa, jako całości. Sądzę, iż tego dowodzić nie potrzeba, gdyż jest rzeczą oczywistą, że interesy państwa ucierpią, gdy życie zamrze po przebytych wstrząśnieniach. Z powyższych względów, mając na uwadze bezsilność ekonomiczną zrujnowanych jednostek, dobrze zorganizowane państwa, nie przesądzając zasadniczo załatwienia sprawy odszkodowań wojennych, rozstrzygnęły sprawę częściowo z gospodarczego punktu widzenia. Z chwalebnym pośpiechem załatwiono tę sprawę. Już jesień r. 1914 przyniosła ustawy francuskie i niemieckie, następnie pojawiły się ustawy austryackie. Wypadnie nam rozpatrzeć je, przyczem zwrócimy specyalną uwagę na stosunek tych ustaw do zniszczonej własności nieruchomej miejskiej.

Dlaczego mianowicie sprawa własności nieruchomej miejskiej specyalnie nas obchodzi, postaram się w kilku słowach wyjaśnić. Kraj nasz w ciągu wojny obecnej ponosił i ponosi niesłychane szkody materyalne, wojna ma bowiem tę cechę, że w ciągu chwili niszczy to, co wieki nagromadziły, a krótkie epizody bitew, lub jedno zarządzenie

---

[1]) Patrz 644 dodatek do stenogramu XXII sesyi 1917 r. parlamentu wiedeńskiego.

administracyjne — obraca w niwecz pracę pokoleń. Terenem walk są zarówno wsie, jak i miasta. Jedne i drugie bezpośrednio przez wojnę zostały dotknięte. Jeżeli jednak możliwem jest dzisiaj zestawienie bilansu strat i zdanie sobie sprawy z ekonomicznej wytrzymałości gospodarstwa rolnego i miejskiego, to stwierdzić należy, iż miasta, aczkolwiek mniejsze bezpośrednie straty poniosły, bardziej jednak przez wojnę dotknięte zostały, gdyż produkcya ich całkowicie jest zahamowana, handel i przemysł upadł, dzięki czemu miasta nasze zamieniły się na nieproduktywne zbiorowiska ludzkie.

Gospodarstwa rolne natomiast z nielicznymi wyjątkami nie zaprzestały swej produkcyi, a pomyślna konjunktura wytworzyła taki stan ekonomiczny, przy którym (z wyjątkiem tylko nielicznych okolic) gospodarstwa rolne o własnych siłach podnieść się będą w stanie.

Zupełnie inaczej ta sprawa przedstawia się w miastach: są one zamarłe i doprowadzone do takiego stanu ekonomicznego, iż niepodobna jest przypuścić, aby mieszkańcy ich o własnych siłach zdołali odbudować i uruchomić swe warsztaty wytwórcze. Stosuje się to zwłaszcza do tych miast, które bezpośrednio przez wojnę są dotknięte i których stan posiadania. t. j. budowle przez ogień i granaty wniwecz obrócone zostały. Jedną z pierwszych trosk rządu polskiego będzie niewątpliwie przyjście miastom z pomocą, nie czekając w jakim duchu sprawa odszkodowań wojennych zasadniczo w drodze prawodawczej załatwiona zostanie.

To jest wzgląd, który powinien nas skłonić do zastanowienia się nad specyalnem prawodawstwem zachodnio-europejskiem pod kątem widzenia strat w budowlach miejskich w szczególności.

Ustawy, o których mowa, rozpatrzymy chronologicznie. Pierwsza wydana była w Prusach. Jak wiadomo prowincya Prus Wschodnich była dwukrotnie terenem walki i znajdowała się pod okupacyą rosyjską po raz pierwszy przez sierpień i wrzesień 1914 roku, po raz drugi w ciągu zimy tegoż roku i zakończyła się ostatecznie po zwycięskiej ze strony Niemców bitwie w lutym 1915 roku. Okupacya naraziła mieszkańców na wielkie straty. Państwo pośpieszyło z pomocą swej prowincyi jeszcze w czasie pierwszego okresu okupacyjnego. Pomoc ta wyraziła się w formach następujących:

Dnia 27 Sierpnia 1914 roku król pruski wydał dekret, skierowany do Ministeryum Skarbu, aby roztoczyło opiekę nad ofiarami wojny. Następnie 24 września król polecił, aby bezzwłocznie zarządzono co należy, celem stwierdzenia strat wojennych i aby przy pomocy funduszów, dostarczonych przez Ministeryum Skarbu, umożliwiono poszkodowanym przez wojnę dalsze prowadzenie gospodarstwa domowego, rolnego i przemysłowego. Na podstawie tych królewskich rozporządzeń i mając do dyspozycyi fundusz 400 milionów marek, Królewskie Ministeryum Stanu powołało, jako organ doradczy dla władz państwowych „Komisyę Opieki wojennej dla prowincyi Prus Wschodnich“, z pomocą której 18 stycznia 1915 roku wydano rozporządzenie wykonawcze pod tytułem „Wskazówki w sprawie tymczasowego stwierdzenia szkód wojennych i udzielania państwowego doraźnego odszkodowania w częściach kraju bezpośrednio dotkniętych przez wojnę“. W nazwie roz-

porządzenia tego widzimy dwa zasadnicze jego cele: po pierwsze oszacowanie strat wojennych. — po drugie — udzielenie państwowego doraźnego odszkodowania. Pierwsza część jest jasna sama przez się i nie wymaga komentarzy. — Odnośnie do części drugiej wypada specyalnie podkreślić, iż odszkodowanie to jest doraźne (Vorentschädigung). Z nazwy tej nader poważne wypływają skutki. Dzięki niej zasada prawna nie jest przesądzona. Państwo pruskie nie zwraca strat wojennych i nie uznaje żadnych pretensyi poszkodowanych do takiego zwrotu, a tylko mając na widoku sprawy gospodarcze, z własnych funduszów, z własnej woli, wedle własnej oceny wypłaca pewne sumy, które umożliwiają wznowienie działalności warsztatów pracy. Sprawa odszkodowań wojennych, jak to podkreślono w komentarzach — to sprawa Rzeszy; będzie ona załatwiona w przyszłości. Prusy zaś, mając na względzie interesy gospodarcze przychodzą z doraźną pomocą swym obywatelom.

Zaczęto od ustalenia strat. Oszacowanie zniszczonych budowli państwo powierzyło Towarzystwu Ubezpieczeń „Feuersozietät". Jest to Towarzystwo półoficyalne. Pozostaje ono pod dozorem państwa. Za oszacowanie strat Towarzystwo otrzymało wynagrodzenie w wysokości 2% od cyfry strat stwierdzonych i było w zamian za to obowiązane oszacować wszystkie bez wyjątku szkody wojenne w budynkach bez względu, czy zniszczenie spowodowane zostało przez ogień, czy przez ostrzeliwanie, czy też z innej przyczyny związanej z inwazyą, bez względu też na to, czy dany budynek był ubezpieczony w tem Towarzystwie, czy też w innem. Rezultaty oszacowania strat miejskich były następujące: stwierdzono straty w nieruchomościach wogóle w 24 miastach, przyczem zniszczeniu uległo około 3.200 nieruchomości. Szczególniej poszkodowane zostały następujące miasta: Ortelsburg, w którym zniszczono 477 nieruchomości, Neudenburg — 200, Gerdanen — 178, Allenburg — 177, Donnau — 150 i Tapiau — 105.

Straty w budowlach, oszacowane według wartości z lipca 1914 roku z uwzględnieniem amortyzacyi w stosunku do wieku budynku, wyniosły około 30 milionów marek. Przyczyną strat był przeważnie pożar; dla braku ratunku stwierdzono w większości wypadków całkowite spalenie. W wielu miejscowościach tylko rumowiska i fundamenty zarysowywały profile dzielnic. Przy tak gruntownem zniszczeniu administracya znalazła się wobec bardzo trudnego zagadnienia: należało spieszyć z odbudową, a niepodobna było do niej przystąpić przed opracowaniem wszechstronnego planu.

Na trudności, związane z opracowaniem takiego planu, zwrócił uwagę szef biura budowlanego w Królewcu, tajny radca Fiszer, który streścił swe poglądy w sposób następujący: „Pomijając względy pietyzmu i obrony rodzimego budownictwa, nie można ogólnego planu sytuacyjnego naruszać już z tego powodu, że niema miejsca dla rozwoju miasta w innym kierunku. Bardzo często jednak znajduje się w pośrodku wielkiego rynku, który stanowi rdzeń planu miasta, blok domów, wybudowanych już w średnich wiekach, a pozbawionych we wnętrzach swych podwórzy, kanalizacyi i wodociągów. Gdzie taki blok został rozbity, nie można odbudowy ze względów sanitarnych i bezpieczeństwa

przeprowadzić w sposób wskrzeszający na nowo poprzedni stan rzeczy. Prócz tego odbudowa nastręcza często pożądaną sposobność do poprawienia stosunków komunikacyjnych i do upiększenia miasta przez małe zmiany planu ulic lub sposobu ich zabudowania".

Na pogląd radcy tajnego Fiszera zwrócić należy szczególniejszą uwagę, gdyż zgodnie z nim miasta Prus Wschodnich nie będą doprowadzone do poprzedniego swego stanu, natomiast wszystko zrobione będzie w tym celu, aby miasta te ukulturalnić i na wyższym stopniu rozwoju postawić. W tym celu wydane zostały 19 stycznia 1915 roku przepisy komasacyjne, których zadaniem było umożliwienie zamiany gruntów w celu przeprowadzenia planu regulacyjnego miasta. Wydano też przepisy budowlane, zastrzegające specyalny sposób postępowania przy t. zw. zniszczeniach blokowych, t. j. gdy zrujnowano grupy domów. Skorzystano z tych okoliczności, aby przy pomocy nowych planów regulacyjnych miasto upiększyć i udogodnić komunikacyę. Zastrzeżono konieczność przestrzegania przy odbudowie przepisów policyjnych i sanitarnych. Kanalizacya i wodociągi mają być zaprowadzone tam, gdzie ich dotąd nie było; sieć elektryczności ma być rozszerzona.

Do powyższych wskazań rozwiązanie sprawy odbudowy zniszczonych nieruchomości zostało całkowicie zastosowane; — odpowiednie zarządzenia zostały wydane w drodze administracyjnej.

Doraźne odszkodowanie wojenne składa się z 4-ch zasadniczych części: 1) rząd wypłaca poszkodowanemu około 90% wartości budynku przed wojną według oceny „Feuersozietät", 2) z uwagi na zwyżkę cen materyałów budowlanych rząd podwyższa odszkodowanie doraźne przez t. zw. dodatek wojenny, 3) drugi dodatek t. zw. policyjny, otrzymuje poszkodowany w tym celu, aby mógł zadośćuczynić nowym wymaganiom przepisów policyjnych. Powyższe trzy pozycye nie są jednak wystarczające dla umożliwienia poszkodowanemu odbudowy zniszczonego budynku, zwłaszcza wobec konieczności wprowadzenia kosztownych zmian. To też rząd dodaje od siebie: 4) bezprocentową pożyczkę państwową, amortyzowaną w wysokości 3% rocznie. 3% amortyzacya ta rozpoczyna się dopiero po 5-ciu latach wolnych od opłat. Jeżeli grunt pozostaje w rękach tego samego właściciela przez lat 5 od chwili udzielenia pożyczki, państwo amortyzuje 25%, przyczem w ciągu następnych lat 5-u, przy zachowaniu tegoż warunku, następne 25% pożyczki zostaje skreślone. Pożyczka ta nie jest uprzywilejowaną i dlatego warunkiem jej udzielenia jest zabezpieczenie hypoteczne, przyczem państwo zawiera układ z wierzycielami poszkodowanego, że albo dobrowolnie cedują swe pierwszeństwo, albo też zrzekają się wypowiedzenia sum na pewien okres czasu n. p. na lat 5, albo też dobrowolnie obniżają swój procent.

Ogłaszając to rozporządzenie rząd mniemał, iż wierzyciele chętnie zgodzą się na ustępstwo w dziedzinie swych praw hypotecznych, widząc w odbudowie zniszczonej nieruchomości oczywisty swój interes. Praktyka jednak wykazała, iż dobrowolne układy z wierzycielami napotkały duże trudności. To też rząd wypracował i przeprowadził przez parlament ustawę o zabezpieczeniu pożyczek państwowych, wydawa-

nych na odbudowę zniszczonych przez wojnę budynków. Ustawa ta nosi datę 1 maja 1916 roku. Główna różnica, jaką podkreślić należy między ustawą tą, a rozporządzeniem, które rozpatrywaliśmy poprzednio, streszcza się w art. 1, gdzie powiedziane jest, iż pożyczka wojenna dana przez rząd na odbudowę zniszczonej nieruchomości bezwzględnie na 1-ym numerze hypoteki zabezpieczona być musi z pierwszeństwem przed wszystkiemi innemi zobowiązaniami, jakie nieruchomość daną obciążają. W ten sposób dokonany został w Prusach wyłom w prawie hypotecznym.

Pozatem wszystko, co dotyczy amortyzacyi, częściowego umorzenia, przechodzenia własności z rąk do rąk i t. d. pozostało niezmienione, lecz ustawa cała zyskała sankcyę ciał prawodawczych.

Wkraczając już w sferę przepisów wykonawczych, zaznaczyć należy daleko idącą ingerencyę administracyi rządowej w sferę interesów jednostki: plany odbudowy są kontrolowane przez odpowiednie urzędy, zakup materyałów odbywa się przy stałej kontroli co do celowego zużycia wypłacanych pieniędzy. Poszkodowany prawie, że nie otrzymuje gotowizny, a tylko świadectwa płatnicze do kasy rządowej i temi świadectwami opłaca dostawców. Wszystkie te zarządzenia mają na celu upewnienie się, że poszkodowany istotnie swą nieruchomość odbudowuje, że pożyczka rządowa we właściwy sposób zostaje zużyta i że w istocie wierzyciele hypoteczni, obniżywszy się w porządku swych miejsc, otrzymają w zamian, jako zabezpieczenie swej wierzytelności, użyteczny budynek w zastępstwie stosu gruzów.

Pragnąc dać syntezę zarządzeń pruskich, którym poświęciliśmy chwilę uwagi, wypadnie podkreślić ich celowość, szybkość działania, połączoną z głębokością ujęcia kwestyi. Ze splotów trudności prawnych i ekonomicznych wydobyto się, załatwiając łącznie z odbudową sprawy komunikacyi, regulacyi, uzdrowotnienia, kanalizacyi i t. d., na które daremnie należałoby długo oczekiwać. Co do wykonania tych spraw wszystkie sprawozdania podkreślają zasługę sprężystej administracyi państwowej, która wielkie położyła zasługi przez swe mądre i pełne poświęcenia stanowisko.

Przechodząc z kolei do zarządzeń francuskich, stwierdzić trzeba, że dość skąpe w tej mierze posiadamy materyały. Jesteśmy w posiadaniu jedynie ustawy z dnia 26 grudnia 1914 roku oraz dekretu Rady Stanu z dnia 4 lutego 1915 roku. Art. 12 Ustawy z dnia 26 grudnia zapowiada wydanie specyalnego prawa, które ustali sposób załatwienia sprawy odszkodowań. Jednocześnie z zapowiedzią tą wyasygnowany został kredyt w wysokości 300 milionów franków dla załagodzenia najpilniejszych potrzeb gospodarczych.

Dla sprawy specyalnie nas obchodzącej, t. j. kredytu i odszkodowań, przenaczonych na odbudowę nieruchomości miejskich, znajdujemy pewne dane w pracach: Hermana Wecka p. t. „Kriegsschäden und Kriegsschädenersatz“ oraz w pracy Dra Garfeina p. t. „Sprawa odszkodowania wojennego w Austryi“. W pracach tych omawiana jest ustawa z października 1915 roku, mocą której straty zrządzone w nieruchomościach mają być wyrównane według wartości, jaką nieruchomość

posiadała w dniu mobilizacyi. Ponieważ jednak wskutek zwyżki cen materyałów budowlanych poszkodowany nie byłby w stanie zrestytuować swej nieruchomości, więc nadwyżka wydatków ponad przyznaną normę odszkodowania pokrywa się państwową pożyczką.

Pożyczka amortyzuje się w ciągu lat 50-u. Jest ona oprocentowana w wysokości 3%. Sumę zabezpiecza się na hypotece, zastrzegając pierwszeństwo przed innymi wierzycielami. Cechą charakterystyczną tej ustawy jest zastrzeżone dla państwa prawo nabycia zniszczonej nieruchomości za cenę przedwojenną oraz prawo dania poszkodowanemu tytułem zwrotu strat analogicznej nieruchomości. Rząd może też wykonać roboty budowlane na własny rachunek. Rząd zastrzegł sobie prawo wniknięcia w stosunki ekonomiczne poszkodowanego, a nawet w jego stosunki rodzinne, a to w celu przekonania się do jakiego stopnia poszkodowany istotnie potrzebuje pomocy rządowej. Stąd zdaje się płynąć wniosek oczywisty, że rząd francuski nie przesądził zasadniczo sprawy odszkodowań za straty wojenne, a jedynie tylko dążąc do wznowienia życia gospodarczego, przychodzi z pomocą swym obywatelom przez wojnę zrujnowanym.

Co się tyczy rządu austryackiego, to okazał się on najbardziej odpornym na wszelkie zabiegi kół finansowych oraz rozpaczliwe głosy poszkodowanych obywateli. Dotąd czynione są w Austryi wielkie trudności przy zapłaceniu nawet świadczeń wojennych, dzięki czemu tylko nieznaczna część należności za świadczenia została wypłacona. Sprawa wynagrodzenia za szkody wojenne pozostaje dotąd w Austryi w sferze projektów, pokutujących w komisyach i kancelaryach.

Ale i tam jednak zrozumienie interesu gospodarczego skłoniło rząd do stworzenia Galicyjskiego Wojennego Zakładu Kredytowego. Jest to bank. Kapitał jego zakładowy wynosi 117 milionów koron (§ 6 Ustawy). Kapitał ten w drodze reeskonta weksli w Banku Austro-Węgierskim może być powiększony do 300 milionów koron. (p. 4 zmiany statutu z dnia 19 listopada 1916). Galicyjski Wojenny Zakład Kredytowy rozpoczął swą działalność 15 maja 1915 roku. Od tego czasu mogą w nim otrzymać kredyt bądź to galicyjskie instytucye kredytowe, bądź też rolnicy, kupcy i przemysłowcy (według pierwotnego brzmienia ustawy), do których to zawodów dodano następnie osoby zajmujące się wolnemi profesyami oraz właścicieli nieruchomości (dodatek 4 do p. 2 — projekt 19/11 1916 r.).

W ten sposób własność nieruchoma miejska zainteresowana jest w obydwu dziedzinach. Jeżeli chodzi o instytucye kredytowe, to w wojennym Zakładzie znalazły pomoc galicyjskie banki, emitujące papiery hipoteczne. Banki, o których mowa, zostały zasilone przez kredyt i wypłata kuponów od pupilarnych papierów wartościowych zabezpieczona. Jest to niewątpliwa ulga dla wszystkich właścicieli nieruchomości, w szczególności dla tych, których domy zostały zniszczone przez wojnę, gdyż towarzystwa kredytowe nie potrzebują zbyt energicznie dochodzić swych należności. Co do drugiego celu banku, t. j. udzielania kredytu osobom prywatnym — to kwestya odbudowy domów pierwotnie nie była oddzielnie traktowana: dopiero dzięki wprowadzeniu 4-go dodatku

do 2 p. statutu — właściciele nieruchomości zostali wydzieleni w osobną grupę dłużników. Pożyczka jest oprocentowana przynajmniej o $^1/_2$% wyżej od obowiązującej w danej chwili stopy procentowej przy dyskoncie weksli w Banku Austryacko-Węgierskim. Procent jednak nie może być mniejszy niż 5 od sta, a to z tego względu, że Zakład płaci wkładcom (państwu i krajowi) 4% od wypożyczanych kapitałów. Przyznanie kredytu zależne jest od Dyrekcyi Zakładu, o ile jednak żądana pożyczka przewyższa 20.000 koron, natenczas o przyznaniu jej decyduje Rada Administracyjna Zakładu (p. 4 § 12 Statutu).

Sposobu zabezpieczenia pożyczek, przeznaczonych na odbudowę własności nieruchomej, statut bliżej nie określa: może być ofiarowane lub wymagane zabezpieczenie częściowo-hypoteczne, częściowo przez poręczycieli. W wypadku zabezpieczenia hypotecznego pierwszeństwo wpisu hipotecznego dla pożyczki Zakładu nie jest konieczne, ale kwota pożyczki musi się mieścić w $^2/_3$ wartości hipoteki.

Braki i wady austryackiego sposobu załatwienia kredytu na odbudowę domów miejskich same rzucają się w oczy: po pierwsze wysokość oprocentowania pożyczek, następnie procedura pełna formalnych utrudnień, zmuszająca poszkodowanego do przedstawiania swej sprawy całemu szeregowi zbiorowych ciał i stowarzyszeń społecznych, wreszcie konieczność zgody Rady Zakładu o ile pożyczka przekracza 20.000 koron — wszystko to czyni z Galicyjskiego Zakładu Kredytowego machinę nadmiernie ciężką.

Sądzę, iż przytoczony dla ilustracyi sposób załatwienia sprawy strat wojennych dotychczas zastosowany we Francyi, Austryi i Prusach jest wystarczający. Na zasadzie tego, co zostało przedstawione, możemy sobie wyrobić pewne pojęcie o stosunku rządów tych państw do poszkodowanych właścicieli nieruchomości miejskich.

Dr. Bronisław Wysoczański.

O PRZEMYŚLE CHEMICZNYM I FARMACEUTYCZNYM W GALICYI.

Referat wygłoszony na zjeździe Przemysłowców w Krakowie, dnia 28 Września 1917.

Nie wolno zapominać, że przemysł chemiczny jest jedną z głównych podstaw dobrobytu narodowego, że przemysł ten wnika w dziedzinę życia codziennego, że zarówno wchodzi pod strzechę chłopską, jak i do pałacu, że jego produkty są do życia koniecznie potrzebne i bez nich nikt się obejść nie może.

Mówiąc o przemyśle chemicznym wogóle chcę dać krótki szkic stanu w jakim tenże przed wojną się znajdował, o ile na to ramy niniejszego referatu zezwalają, a nadto chcę powiedzieć parę słów o prze-

myśle farmaceutycznym Galicyi i dać obraz, co na tem polu u nas zdziałano i jakie są wytyczne, któremi kierowaćby się należało.

Zanim przejdę do omówienia przemysłu chemicznego w Galicyi, nie od rzeczy będzie podać kilka dat odnoszących się do przemysłu chemicznego w Austryi. Daty te zaczerpnąłem z wydawnitwa „Compass, finanzielles Jahrbuch für Oesterreich-Ungarn r.1916“, i tak:

w r. 1902 było w Austryi przedsiębiorstw przemysłowych wszelkiego rodzaju 6.620 zatrudniających 29.895 robotników a z tego 456 fabryk produktów chemicznych i farmaceutycznych, i materyałów farbowych z liczbą robotników 9.655.

To samo wydawnictwo podaje w r. 1903: Fabryk prod. chem. i prep. farm. oraz materyałów farbowych i farb. 453 fabryk 12.414 robotników.

Zaś w r. 1912: Fabryk prod. chem. prep. farm. oraz materyał. farbowych i farb 567 i 20,066 robotników.

w r. 1914 bez Galicyi i Bukowiny: Fabryk prep. chem. i farm. 531 fabryk, 18.019 robotn., czyli według Compassa na Galicyę i Bukowinę w r. 1914 przypada odjąwszy od ogólnej sumy przedsiębiorstw chemicznych w Austryi w r. 1912: 567 Zakładów 20.066 robotn. ogólną sumę z 1914 bez Galicyi i Buk. 531 „ 18.017 „

przypada na Galicyę (zapewne wschodnią) i Bukowinę w r. 1913, 36 przedsiębiorstw i 2.049 robotn., według takiego samego obliczenia przypada na Galicyę i Bukowinę fabryk nawozów szt. 8 fabryk, 296 robotników, fabryk zapałek 15, robotn. 467., przeto razem fabryk chem. w Galicyi (prawdopodobnie wschodniej) 44 zatrudniających robotników 2.812.

W Austryi ogólnie od r. 1903—1912 wzrasta ilość tych
przedsiębiorstw . . . z 453 na 531
ilość robotników . . . z 12.414 na 20.066
czyli procentowo wzrasta ilość przedsiębiorstw 14.68%
„ robotników 38.12%

Jeżeli weźmiemy zestawienie K. k. Staatliche Zentralkommision Österr. statistisches Handbuch XXXIII Jahrg. 1914 widzimy, że w Galicyi w r. 1913 ogólnie przedsiębiorstw fabrycznych wszelkiego rodzaju było 1.188 a po odpadnięciu Lwowa, Przemyśla i Stanisławowa (zapewne odnosi się to nie do tych 3-ch miast, lecz całej Galicyi wschodniej) 417 czyli na te trzy miasta przypadałaby pokaźna liczba 771.

W r. 1905 wszelkich przedsiębiorstw fabrycznych było w Galicyi 889, w r. 1913 1188 czyli w ośmiu latach przybyło 299 przedsiębiorstw, czyli 39.73%. W Austryi było ogólnie w r. 1905 12.935 przedsiębiorstw, a w r. 1914 bez Galicyi i Bukowiny 16.232, czyli przybyło w Austryi od r. 1905—1914 3.297 przedsiębiorstw t. j. 25.49% więc przybyło w Galicyi 15.24% więcej przedsiębiorstw w tym samym czasie, niż w krajach austryackich

Toż samo źródło podaje, że w Austryi w r. 1913 było przedsię-

biorstw chemicznych 1004, a po odpadnięciu Galicyi wschodniej w roku 1914 — 937 czyli na nią przypada 67 przedsiębiorstw chemicznych, liczba z podaną przez wydawnictwo Compass niezgodna. Compass podaje na całą Galicyę 59 przedsiębiorstw, a Statist. Handbuch tylko na wschodnią Galicyę 67 przedsiębiorstw. Niezgodność pochodzi zapewne stąd, że Compass zaznaczył zamiast Galicyi wschodniej i Bukowiny całą Galicyę, zaś różnica o 8 przedsiębiorstw może pochodzić stąd, że w zaliczaniu do przedsiębiorstw chemicznych panuje pewna niezgodność i przedsiębiorstwa pewne są zaliczone n. p. do przemysłu chemicznego chociaż doń nie należą i na odwrót.

W przedstawieniu dat przemysłu chemicznego w Galicyi będę się trzymać pracy Dra Szczepańskiego o Stanie wytwórczości przemysłowej i górniczej Galicyi w r. 1910.

Według Dra Szczepańskiego przemysł chemiczny w Galicyi obejmował w r. 1910 — 127 zakładów, dających pracę 5075 robotnikom: jeśli tę liczbę 127 porównamy z datą Oester. Statist. Handbuch 925 zakładów do przemysłu chem. w Austryi w r. 1910, to na Galicyę przypada 13.71% przemysłu chem. w Austryi. Według pracy dra Szczepańskiego do przemysłu chem. Galicyi są zaliczone

wyrób chemicznych produktów łącznie z aptekami,
przemysł węglowy, gazowy i naftowy,
przemysł farbiarski i żywiczny,
przemysł tłuszczowy,
wyrób olejków eterycznych i perfumeryi,
wyrób materyałów wybuchowych i zapalnych,
przerabianie odpadków.

Przechodząc poszczególne działy, wartość wytwórcza przedstawia się następująco:

1. Fabryk chemicznych różnego rodzaju, w tem:

a) fabryk farb, czernidła, lakierów, atramentu, wyrobów kosmetycznych i t. d. . . . . . . ,	1,200,000 K
b) fabryk farb . . . . ,	303,000 „
c) superfosfaty miner. kwas siarkowy	5,300,000 „
d) fabryka opatrunków lekarskich	85,000 „
wartość ogólna	6,888,000 K

której odpowiadał kapitał zakład. 6 milionów koron.

2. Fabryki szkła wodnego i prod. destyl. drzewa 5 (1 z silnicą) 673 robotników

wartość wytwórczości	2,500,000 K
kap. zakładowy	1,763,700 „

3. Gazownie — 14 (8 z silnicami) 601 robotników

wartość produkcyi	3,500.000 K
kapitał zakładowy	7,623.401 „

4) Rafinerye nafty 47 (21 z silnicami) 2231 robotników

wartość produkcyi	32,000,000 K
kapitał zakładowy	18,000,000 „

5) Fabryki mydła i świec 14, robotników 139.

wartość produkcyi	2,022.000 K

kapitał zakładowy . . . . 1,700,000 K

6. Fabryki zapałek 7, wszystkie z silnicami, ro. 737

wartość produkcyi . . . . 1,800,000 „

kapitał zakładowy . . . . 2,200.000 „

7. Fabryki nawozów sztucznych 9, wszystkie z siln.. rob. 280

wartość produkcyi . . . . 1,600.000 K

kapitał zakładowy . . . . 1,800,000 „

Z tego zestawienia wynika, że przemysł chemiczny w Galicyi w r. 1910 przy kapitale zakładowym . . . . . . 39,087.101 K

wyprodukował towaru za . . . . . . 50,322.000 „

jeżeli jednak od tej liczby odliczymy produkcyę rafinervi naftowych . . . . , , 32,000,000 „

które właściwie tworzą należną do odrębnego przemysłu naftowego, pozostaje produkcya chemiczna Galicyi . 18.322.000 „

która to liczba w stosunku do produkcyi Niemiec w r. 1897, więc przed 20 laty, która wynosiła według Compasa 947.000.000 marek, a dziś jest kilkakrotnie większą, jest niezmiernie mała.

Jahrbuch d. österreichischen Industrie z r. 1913 Bd. I. podaje 89 przedsiębiorstw przemysłowych chem. w Galicyi. W zestawieniu tego wydawnictwa zauważyłem wiele braków i niedokładności. Jest tam podanych wiele przedsiębiorstw malutkich, których niema zupełnie w ewidencyi c. k. inspektoratu przemysłowego. natomiast brak większych przedsiębiorstw, jak fabryka mydła Rożnowskiego, fabryka mydła Śmiechowskiego i t. p. Prócz tego figuruje wiele przedsiębiorstw nie istniejących.

Jahrbuch d. Österr. Industrie 1913 Bd. I. podaje 88 przedsiębiorstw chemicznych w Galicyi (bez aptek), natomiast to samo wydawnictwo z r. 1917 Bd. podaje 64 przedsiębiorstw. Jeśli od tej liczby odliczymy 25 przedsiębiorstw małych, które właściwie nie są żadnymi fabrykami, jak niektóre drogueryе, fabryki pasty do butów i t. p., pozostaje przedsiębiorstw 39 i należy przyjąć, że przedsiębiorstwa te są w ruchu, skoro wymienionemu wydawnictwu przysłały daty do umieszczenia. Jednak i daty wydawnictwa z r. 1917 nie są ścisłe, gdyż zauważamy w niem brak wielu przedsiębiorstw, które istnieją.

Celem stwierdzenia, które fabryki chemiczne Galicyi są obecnie w ruchu, zasięgnąłem informacyi c. k. Inspektoratu przemysłowego oraz Centralnego Związku Galic. Przemysłu fabrycznego. Niestety, mimo, że wymieniony Związek rozesłał cyrkularz do wszystkich przedsiębiorstw, nadeszło tylko kilka odpowiedzi.

Według dat otrzymanych z tych obydwu źródeł wynika, że zaledwie 30% fabryk chemicznych jest w ruchu, a ruch tych przedsiębiorstw w stosunku do ruchu przedwojennego wynosi 65% przeciętnie. Zestawiwszy te daty z datami wytwórczości podług Dra Szczepańskiego otrzymamy:

Wytwórczość chemiczna Galicyi w r. 1910 bez przemysłu naftowego wynosiła 18.322.000 koron.

Przy pełnym ruchu. licząc 30% fabryk, otrzymamy wytwórczość

5,496.600 kor. uwzględniając jednak, że ruch przedsiębiorców jest ograniczony do 65% przeciętnie, otrzymamy wytwórczość za rok 1917 3,572.790 koron. Liczba ta w przybliżeniu odpowiadałaby rzeczywistości, gdyby ceny produktów pozostały te same co przed wojną. Ze względu jednak spadku waluty i idącego za niem podrożenia pracy oraz surowca, wzrosły niesłychanie ceny produktów i to nierównomiernie, zależnie od jakości danego artykułu.

Wartość wytwórcza chemiczna Galicyi wynosić będzie przeto tyle, ile wynosi wartość około 3,500.000 kor. z r. 1913 w stosunku do wartości obecnie wytworzonych produktów. Jeszcze nadmienić należy, że skutkiem stosunków wojną wytworzonych niektóre fabryki chemiczne wyrabiają produkty inne nie należące do przemysłu chemicznego, inne znowu zostały zajęte przez wojsko, które produkuje dla swych celów (n. p. fabryki mydła i świec i t. p.).

Ogólnie biorąc uprzemysłowienie Galicyi, które się stało hasłem ostatnich lat trzydziestu wydało dodatnie rezultaty, jak to widzimy w przemyśle ogólnym Galicyi, jednak z uwagi na to, że kraj ten jest przebogato uposażony w materyały dla przemysłu chemicznego, któremi są sól, minerały, węgiel i drzewo, stan przemysłu chemicznego nie jest zadowalający i ma otwarte szerokie pole rozwoju.

Sól posiada Galicya w podgórskich okolicach, gdzie siła popędowa wodna jest tania, lecz jej nie wyzyskano. Dzisiejsza technologia chemiczna posługująca się elektrolizą przy przeróbce soli kuchennej na ług sodowy, sodę, chlor, podchloryny i t. d. ma w Galicyi idealny teren dla ogromnego rozwoju, lecz niestety nic w tym kierunku nie zdziałano. Względny brak kapitału i niechęć lokowania go w przedsiębiorstwach przemysłowych konserwatyzm, smutne doświadczenia poczynione przy zakładaniu fabryk przez czynniki nie zawsze dostatecznie fachowo przygotowane, brak wszelkiego poparcia ze strony rządu i opieki, wygórowany system fiskalny, oto najważniejsze przyczyny niepowodzeń. Do tego przyłącza się jeszcze jeden bardzo ważny czynnik, który tamuje w wysokim stopniu rozwój naszego przemysłu, każde nowe przedsiębiorstwo spotyka się na samym początku z silną konkurencyą niemiecką. Przemysł niemiecki powstał wtedy, gdy nie miał konkurencyi, dlatego mógł wychodzić z małego założenia i gwałtownie się rozrastać. My ten czas przespaliśmy, a raczej gdy inne narody miały równowagę ducha i stosunki polityczne uregulowane, my byliśmy pod obuchem nieszczęść narodowych złamani i ze wszech stron wyzyskiwani. Obecnie jest niemożliwe tworzenie małych przedsiębiorstw, gdyż każde z nich musi uledz przewadze kapitału i konkurencyi. Zamiast dziesięć małych stwórzmy jedno wielkie, a silne, wyposażone we wszelkie nowoczesne zdobycze techniki, a będziemy mieć mogli produkt dobry i tani. Nie wolno nam tworzyć wewnętrznej konkurencyi, gdyż ta osłabia siłę każdego przedsiębiorstwa i sama je skazuje z góry na niepowodzenie. Naturalnie i tu muszą być wyjątki, gdyż są gałęzie przemysłu chemicznego nie wymagające wielkich wkładów i specyalnych maszynowych urządzeń, jak to poniżej zaznaczę.

O przemyśle chemiczno-farmaceutycznym w Galicyi.

Przemysł chemiczno-farmaceutyczny jest jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu chemicznego. Rozwój przemysłu chemiczno-farmaceutycznego jest dziełem ostatnich lat pięćdziesięciu.

Początki tego przemysłu wyszły z laboratoryów aptecznych, kiedy każdy aptekarz przyrządzał na małą skalę najważniejsze leki zapomocą najprymitywniejszych metod i przyrządów w swojem laboratoryum i oddawał swoje przetwory do użytku cierpiącej ludzkości.

Chemia od odkrycia Wöhlera w r. 1828, który syntetycznie otrzymał mocznik, połączenie organiczne, uważane do tego czasu za produkt żywego organizmu, zrobiła olbrzymi skok naprzód i stąd dokonał się przewrót w poglądzie na budowę połączeń węglowych.

Teorya czwórwartościowości węgla dała podstawę otrzymania drogą syntetyczną niezliczonej ilości połączeń węgla. Postępy chemii organicznej — synteza chemiczna stworzyły ten przemysł. W krótkim czasokresie na tle ogromnej literatury chemicznej, opartej o badania naukowe najwybitniejszych uczonych oraz równoczesnego wspaniałego rozwoju technologii mechanicznej wyrosła za granicą ogromna ilość fabryk chemiczno-farmaceutycznych. Żmudne operacye chemiczne, prowadzone w małych laboratoryach aptecznych i naukowych przeszły na teren fabryczny, przy zastosowaniu celowych aparatów i maszyn. Szybko wykwitł olbrzymi przemysł chemiczny a z nim farmaceutyczny w Niemczech, Francyi i Austryi, a ostatnio w Ameryce i Japonii. Kapitał zakładowy Tow. akcyjnych niemieckich wynosił w r. 1913 697.8 milionów, obligacye 128.2 milionów, rezerwy 220.6 milionów marek, razem miliard 64 milionów 600 tysięcy marek. Jeżeli przypatrzymy się stosunkom w Galicyi musimy powiedzieć sobie, że przemysłu chemicznego farmaceutycznego w Galicyi nie ma, względnie jest zaledwie minimalny zaczątek.

Wprawdzie do kategoryi przemysłu aptekarskiego należą apteki, lecz nie można ich uważać za przedsiębiorstwa przemysłowe, fabryczne i wytwórcze, gdyż apteki, jako takie nie produkują preparatów chemicznych, tylko je przerabiają na mieszaniny. Nawet wyroby aptek t. zw. specyfiki, t. zw. osobliwki nie są preparatami chemicznymi tylko dalszą przeróbką, mieszaniną sporządzoną na podstawie recepty z preparatów chemicznych obcego pochodzenia. Apteki są raczej handlowemi przedsiębiorstwami i bezpośrednimi konsumentami wytwórstwa chemiczno-farmaceutycznego. Biorąc je jako takie, możemy w przybliżeniu oznaczyć konsumcyę i zapotrzebowanie produktów chemicznych do użytku leczniczego.

W Galicyi ogólna liczba aptek wynosi 396, z tego większe miasta posiadają aptek: Lwów 29, wielki Kraków 29, Przemyśl 5, Rzeszów 4, Tarnów 5, Stanisławów 7, Stryj 5, Kołomyja 6, Drohobycz 4, Tarnopol 4, Sambor 4, razem aptek większych 102. Licząc, że każda apteka większa spotrzebuje leków dziennie za 100 koron, spotrzebują większe apteki dziennie materyałów za kor. 10.200, co wynosi rocznie 3,723.000 koron. Licząc, że każda mniejsza apteka spotrzebowuje dziennie tylko

za 40 kor. towarów to pomnożywszy ilość mniejszych aptek 294 przez 40 otrzymamy 11.760 koron dziennie a 4,282.400 kor. rocznie, co z poprzednią sumą czyni 8,005.400.

Nie przesadzając, możemy tę cyfrę określić na 12 milionów koron.

Biorąc pod uwagę, że w Galicyi istnieje tylko jedna fabryka chemiczno-farmaceutyczna Fabryka Laokoon, której wartość produkcyi wynosi rocznie 200.000 koron, widzimy, że około 12 milionów koron rocznie wychodzi za granicę, przeważnie do Niemiec.

Przemysł chemiczno-farmaceutyczny opiera się o przemysł ogólny chemiczny jest jego pochodnym i od niego uzależnionym. Doświadczenia poczynione przezemnie wykazały, że jak długo nie będziemy mieli fabryki przerabiającej mazi pogazowej, nie możemy produkować najważniejszych dla lecznictwa preparatów, gdyż wychodząc z materyałów wyjściowych zakupionych w Niemczech, produkcya wypada tak drogo, że nie może wytrzymać konkurencyi z towarem niemieckim. Tak n. p. wyprodukowany u nas kwas acetylo-salicylowy z kwasu salicylowego, pochodzącego z Niemiec, nawet przy większej produkcyi, musi być na 1 kilogramie o 3 korony droższy niż towar niemiecki, a pochodzi to stąd, że fabryki niemieckie produkują tyle kwasu salicylowego, że produkcya przewyższa zapotrzebowanie i kwas ten zostaje przerobiony na sole kwasu salicylowego jak salicylan sodowy, salol, kwas acetylo-salicylowy i t. p., a sole te w cenie minimalnie różnią się od cen samego produktu wyjściowego.

Zaczynając od przeróbki węgla na gaz świetlny z mazi pogazowej otrzymuje się benzol, toluol, naftalinę, kwas karbolowy, pikrynowy, kwas salicylowy, a dalej barwniki anilinowe, cały szereg środków leczniczych, jak antifebryna, antipyrina, phenacetyna, aspiryna i t. d. i dezynfekcyjnych, jak fenol, lysol, kreolina, dalej preparaty używane do fotografii, sacharyna i t. d.

Z jednej fabryki wyrasta druga, z drugiej trzecia, dziesiąta i tak dalej, z jednego przedsiębiorstwa tworzy się cały kompleks, dokąd materyał nie zostanie celowo zupełnie wyczerpany.

Powstanie fabryki przeróbki mazi gazowej w kraju jest rzeczą niezmiernie ważną dla rozwoju przemysłu chemicznego w Galicyi, dlatego wiadomość o stworzeniu takiej fabryki przez Gminę Miasta Lwowa dzięki energii i zabiegom Dyrektora Teodorowicza w obecnych czasach jest dziełem ogromnej doniosłości. Fabryka ta na razie ma rozpocząć produkcyę (benzol, toluol i t. d.) dla celów wojskowych. Materyały uzyskane z przeróbki mazi pogazowej mogą służyć do produkcyi farb anilinowych i całego szeregu preparatów chemicznych leczniczych i środków dezynfekcyjnych. Stworzenie dalszych fabryk jest rzeczą przyszłości i sprawą skomplikowaną.

Założenie fabryk przeróbki mazi pogazowej było poruszone na Węgrzech i węgierskie chemiczne pismo „Vegyi Ipar“ (Przemysł chemiczny), w jednym z ostatnich numerów stawia pytanie, czy jest wskazanem założyć na Węgrzech fabryki farb anilinowych i podjąć przez to konkurencyę z niemieckiemi fabrykami. W toku rozważań przychodzi to pismo do wniosku, że na to pytanie stanowczo należy odpowiedzieć

przecząco, ponieważ niemieckie fabryki po pierwsze już są zamortyzowane, i pracują olbrzymim kapitałem akcyjnym, podczas gdy na Węgrzech muszą być zupełnie nowo urządzone, po drugie jest fabrykacya farb anilinowych i pochodnych produktów chroniona patentami. Gdy te patenty wygasną, fabryki niemieckie do tego stopnia zniżą ceny, że konkurencya stanie się niemożliwa. W końcu wyraża to pismo zdanie, że możnaby rozpocząć na razie fabrykacyę produktu wyjściowego t. j. oleju anilinowego.

Biorąc pod uwagę, że nowo powstające fabryki na Węgrzech doznają szczególnej opieki rządu w postaci wszelkich ułatwień jak subwencyi, bezpłatnych gruntów pod budowę, zwolnień od podatków etc., muszę zauważyć, że fabryki te odrazu znajdują się w wyjątkowo szczęśliwem położeniu i rozwój ich jest wielce ułatwiony.

Podając opinię węgierskiego pisma chemicznego Vegyi Ipar chciałem zaznaczyć, że stworzenie fabryk dalszych, przerabiających surowe produkty destylacyi mazi pogazowej jest rzeczą niezmiernie ważną, która jest wszędzie należycie oceniona, lecz i trudną, jest rzeczą przyszłości i u nas, a rozwiązanie tego problemu u nas zależeć będzie w znacznej mierze od układu stosunków politycznych w przyszłości. Na razie stwierdzić należy, że znajduje się ona w wytrawnych rękach Dra Teodorowicza, co daje rękojmię pomyślnego rezultatu.

Przemysł chemiczno-farmaceutyczny możemy podzielić na nieorganiczny i organiczny.

1) Przemysł nieorganiczny opiera się o ogólny przemysł kwasów, sody i amoniaku i obejmuje produkcye:

a) soli bromowych, jodowych, fosforowych,
b) soli: ołowianych, miedziowych, srebrowych, arsenowych, bizmutowych, kadmowych, rtęciowych, cynkowych, żelazowych, glinowych, wapniowych strontowych, litowych, borowych, magnezowych, barowych, sodowych, potasowych i amonowych.

2. Przemysł organiczny:

a) produkty mazi pogazowej o których wyżej wspomniałem,
b) połączenia organiczne bromu, jodu i fosforu,
c) pochodne produkty destylacyi węgla drzewnego, kwas octowy, alkohol metylowy, formalina i t. d. ,
d) alkaloidy roślinne,
e) ekstrakty z ziół i korzeni,
f) przetwory tłuszczów — gliceryna, plastry, mydła lecznicze,
g) przetwory alkoholu, jak etery, chloroform, chloral, jodoform,
h) przetwory gruczołów zwierzęcych jak adrenalina, thyreoidyna itd.,
i) przetwory różne, niedające się pod żaden z tych działów podciągnąć, jak n. p. tannalbina, połączenia białka z kwasem garbnikowym,
k) olejki eteryczne, ol. miętowy, lewandowy, kamforowy, anyżowy i t. d.,
l) Przeróbka ziół t. j. liści kwiatów i korzeni ziół leczniczych.
m) Wreszcie przemysł kosmetyczny, który tylko w pewnej mierze

zaliczyć należy do przemysłu chemicznego w całem tego słowa znaczeniu.

Przechodząc po kolei wymienione działy przemysłu farmaceutycznego widzimy:

I. Przemysł nieorganiczny:

Preparatów (soli) nieorganicznych żadna fabryka w kraju nie wyrabia, jakkolwiek produkcya tychże odbywa się preparatywnie bez zastosowania specyalnych maszyn, i kosztownych urządzeń. Powodzenie tej produkcyi zależy od korzystnej konjunktury handlowej w nabywaniu surowca i od skali, na jaką jest prowadzona. W czasie inwazyi rosyjskiej wyrabiała fabryka Laokoon, gdy wskutek odcięcia od Zachodu zapanował zupełny brak leków, preparaty jak: sublimat, kalomel, azotan rtęciowy i bismutowy i t. p. preparaty, ponieważ nie była krępowana konkurencyą. W normalnych czasach produkcya musi się odbywać celowo i systematycznie, aby dotrzymać kroku konkurencyi niemieckiej.

II. Przemysł organiczny:

a) produktów mazi pogazowej jak fenolu, kresolu, salicylu, benzolu, toluolu, pochodnych jak antifebryna, antipyryna, fenacetyna, sacharyna i t. d. chemikaliów do fotografii żadna w Galicyi nie wyrabia.

b) Preparatów organicznych jodu, bromu i fosforu, jak jodoform, bromoform, glycerofosfatów nikt nie wyrabia.

c) Jakkolwiek istnieje fabryka alkoholu metylowego, w Węgierskiej Górce, fabryki formaliny nie mamy, natomiast alkohol metylowy idzie w drodze eksportu do Niemiec.

d) Alkaloidów żadna fabryka nie wyrabia. Lwowska fabryka Laokoon wyrabia jedynie alkaloidy opium razem wzięte pod nazwą Opagen (opii agentia alcaloida). W czasie inwazyi rosyjskiej wyrabiała fabryka Laokoon morfinę i codeinę jak długo starczył zapas opium. Jednakże przy konkurencyi zagranicznej wyrób tychże preparatów musi być na większą skalę zorganizowany i o korzystną konjunkturę handlową oparty.

e) Wszelkie ekstrakty z ziół i korzeni według Pharmakopei austr., wyrabia stale fabryka Laokoon, lecz obecnie skutkiem braku surowca zagranicznego pochodzenia wyrób tychże został znacznie ograniczony.

f) Plastry wszelkie jak ołowiowe L dyachel (miniowy) i t. p. stale wyrabiała fabryka Laokoon, lecz musiała z powodu braku tłuszczów wyrobu zaniechać.

g) Gliceryny, jako ubocznego produktu mydła w Galicyi na większą skalę nikt nie wyrabia.

h) Przetworów alkoholowych jak eter i chloroform w Galicyi nie wyrabia się, jednak produkcya tychże będzie miała przyszłość skoro Galicya będzie miała zbyt do Królestwa.

i) Przetwory organozwierzęce wyrabia fabryka Laokoon i jest jedyną fabryką w Austryi, wyrabiającą preparaty, jak Thyreoidyna, adre-

nalina, (epirenal) Kammina, Spermina i t. d. Apteka Zahradnika w Złoczowie wyrabiała fabrycznie pastylki sublimatowe i kapsułki żelatynowe, obecnie jednak wyrobu zaprzestała z powodu braku materyałów.

k) Z różnych preparatów jak garbnikan białka (tannalbina) urotropinę (Hexamethylentetramin), leki wyjałowione we fiolkach, mydło amoniakalne-jodowe, identyczny środek ze znanym preparatem pod nazwą Jodvasogen, wyrabia fabryka Laokoon.

l) Olejków eterycznych obecnie żadna fabryka w Galicyi nie wyrabia, gdyż ich produkcya łączy się z planową kulturą ziół. Skorowidz Ligi Pomocy Przemysłowej z r. 1913 podaje w Skale 2 fabryki olejków eterycznych (olej kminkowy, i anyżowy) Brimer Izrael i Melzer i Syn, we Lwowie fabrykę Vitelio, w Podgórzu Düsseldorfską (olej gorczyczny) fabrykę Austria, lecz wszystkie te fabryki stoją.

m) W zakres przemysłu farmaceutycznego wchodzi także przeróbka kwiatów, liści i korzeni ziół leczniczych. Galicya obfituje w te zioła rosnące dziko, jak centurya, mięta pieprzowa, rumianek, kwiat lipowy, bez czarny, borówki jałowiec, dalej grzybek zwany sporyszem i t. d., lecz niema żadnej organizacyi w zbieraniu ich i plon idzie na marne. Na tem polu jest wiele do zdziałania. Przy należytej organizacyi i uświadomieniu ludu n. p. za pośrednictwem kółek rolniczych, można wyzyskać te bogactwa przyrody. Na zakupno tych ziół wychodzi z naszego kraju rocznie około 500.000 koron lub więcej poza Galicyę. Nadto ze zbiorem suszonych ziół leczniczych łączy się ich przeróbka, t. j. krajanie i proszkowanie, które to czynności dałyby istnienie osobnej fabryce. Przed kilku laty powstało nawet we Lwowie konsorcyum dla zbierania ziół leczniczych, lecz nie doprowadziło do żadnych pozytywnych rezultatów. Celowa i umiejętna kultura ziół i kwiatów nawet zagranicznych może stanowić poważną rubrykę w bilansie kraju. Doświadczenia poczynione w tym kierunku powinny działać zachęcająco. W Wiener Neustadt założono niedługo przed wojną plantacye korzenia hydrastis canadensis i przeprowadzone badania naukowe wykazały, że korzeń wyprodukowany w Wiener Neustadt, posiada te same własności terapeutyczne co korzeń krzewu rosnącego dziko w Kanadzie. Ze względu na to, że korzeń ten jest podstawą do produkcyi ekstraktu szeroko rozpowszechnionego w lecznictwie, cena tego korzenia jest wysoka, przed wojną wynosiła kor. 57.— za 1 kg., a obecnie kosztuje kor. 460.— 1 kg. i nigdzie nie można go nabyć, produkcya musi się opłacić.

Z kulturą ziół, jak zaznaczyłem powyżej, jest złączona fabrykacya olejków eterycznych. Fabrykacya olejków odbywa się przeważnie przez destylacyę ziół i olejku z ziół świeżych, a zioła te nie znoszą nawet transportu. Do tego celu służą aparaty przenośne, alembik zajeżdża n. p. na łan mięty świeżo skoszonej i rozpoczyna destylacyę, otrzymany destylat poddaje się następnie rektyfikacyi przez powtórną destylacyę we fabryce. Produkcya przeto olejków eterycznych jest dość

prosta i nie wymagająca większych wkładów. Nawet materyał u nas obficie znachodzący się nie jest wyzyskany. W górach mamy ogromne ilości kosodrzewiny, z której otrzymuje się olpini pumilionis, materyał zupełnie nie wykorzystany. W Alpach prawie każdy góral na małą skalę w sposób najbardziej prymitywny destyluje ten olejek.

Jak z tego zestawienia widać, najważniejsze gałęzie przemysłu farmaceutycznego leżą u nas odłogiem i czekają zrealizowania.

Biorąc pod uwagę, że przemysł chemiczno-farmaceutyczny obejmuje kilka tysięcy artykułów, których zapotrzebowanie jest bardzo niejednolite, t. j. jeden artykuł rozchodzi się we wielkich ilościach wagonowych jak soda, ałun, potaż, salmiak i t. d., drugi w stosunkowo małej, jak n. p. morfina, na całą Galicyę kilkanaście kilogramów rocznie, mogłoby się zdarzyć przy założeniu przedsiębiorstwa na wielką skalę, że w kraju dla produkcyi danego artykułu zbyt byłby mały. Ponieważ na eksport na zachód nie możemy liczyć, przeto przemysł galicyjski musiałby mieć drogę otwartą do Królestwa, aby mógł się korzystnie rozwijać. Kiedy przed wojną planowałem założenie fabryki chloroformu przy naszej fabryce, która miałaby produkować rocznie 5000 kg. chloroformu, po zbadaniu rynku zbytu w Galicyi stwierdziłem, że w Galicyi można sprzedać najwyżej 3.000 kg. tego produktu, przeto 2000 kg. trzeba było eksportować, musiałem zaniechać tego projektu.

W zakończeniu jeszcze kilka słów o zaufaniu do preparatów farmaceutycznych. Preparaty zagraniczne zyskały sobie u nas bezwzględne zaufanie. Miano wyrobu krajowego zostało u nas zdyskredytowane skutkiem tego, że często wyrób noszący to miano wyprodukowany został nieudolnie lub spekulant mniemający, że każdy towar można pod tym hasłem sprzedać, starał się lichy towar jako wyrób krajowy konsumentowi narzucić i przemycić.

Przemysł nasz przez to poniósł już wielkie straty. Żadna gałęź przemysłu nie wymaga takiej skrupulatności, jak właśnie przemysł farmaceutyczny. Muszę nadmienić, że zaufanie do preparatów niemieckich jest po części tylko uzasadnione, gdyż sam kilkakrotnie się przekonałem, że nie można mieć zaufania bezwzględnego. I tak przekonałem się, że pepton żelazowy jednej z największych firm niemieckich posiadał tylko dziesiątą część ilości żelaza, jaką podał na etykiecie, że preparat francuski Robina zawierał tylko piątą część żelaza, jaki miał zawierać, że według podania Jahrbuch d. Pharmacie w r. 1915 preparat z liścia naparstnicy bardzo szeroko rozpowszechniony i przez lekarzy uznany jest środkiem niedziałającym. Muszę zaznaczyć, że lekarze chętnie się odnoszą do wyrobu krajowego, jeśli jest dobry i mają w pełnej mierze poczucie obywatelskie, czego nie można powiedzieć o władzach naszych, które swemi zarządzeniami często zupełnie nieuzasadnionemi tamują rozwój przemysłu.

Z uwzględnienia dzisiejszego stanu przemysłu chemicznego wogóle i przemysłu farmaceutycznego w Galicyi wynikają następujące postulaty:

1) Odbudowa zniszczonych przedsiębiorstw chemicznych w kraju i zapewnienie im materyałów do produkcyi.

2) Wyrażenie uznania Galicyjskiemu Centralnemu Związkowi Przemysłu Fabrycznego za dotychczasową działalność w tym kierunku z prośbą o dalszą energiczną akcyę.

3) Zorganizowanie Towarzystwa popierania przemysłu chemicznego i farmaceutycznego w kraju w łonie tegoż związku, rodzaj sekcyi chemicznej, której zadaniem będzie:

a) udzielanie dat informacyi, a dalej pomocy technicznej i finansowej, wyjednywanie subwencyi i pomocy ze strony Rządu i Kraju przedsiębiorstwom nowo powstającym.

b) Organizacya w dostarczaniu surowca pochodzenia w pierwszej linii krajowego tym przedsiębiorstwom.

Marya Dudrewiczowa (Zakopane).

ORGANIZACYA PRZEMYSŁU KOBIECEGO.

(Referat wygłoszony na Zjeździe przemysłowców w Krakowie)

Mając rozpatrywać kwestyę naszego drobnego przemysłu kobiecego pozwolę sobie najpierw zwrócić uwagę na ogólne korzyści, płynące z wyuczenia się jakiegokolwiek rękodzieła. Zastosowanie wyrobów ręcznych jako środka wychowawczego datuje się u nas od lat zaledwie kilku. Dzięki wszakże nadzwyczaj doniosłym wynikom, jakie w wychowaniu intelektualnem i fizycznem dziatwy wykazało, krótki ów przeciąg czasu wystarczył, aby próby te rozprzestrzeniały się coraz bardziej. U nas dotychczas wyroby ręczne, pojęte jako czynnik wychowawczy, były lekceważone. Tradycyjna niechęć do robót ręcznych, do pracy przy warstacie, stanowiła główną tego przyczynę. W Szwecyi n. p. ludzie zajmujący wysokie stanowiska i urzędy szczycą się pracami rękodzielniczemi osobiście za lat młodych w szkole wykonanemi. U nas zaś jedyną chlubą, jedynem wspomnieniem szkoły jest książka lub zeszyt zapisany. Dlatego dziwnemby się nam wydawało, gdybyśmy w gmachach szkolnych i gabinetach prywatnych, obok szaf bibliotecznych, zobaczyli ustawione warstaty rękodzieł.

Celem robót ręcznych poza ich znaczeniem wychowawczem, hygienicznem i społecznem jest przedewszystkiem rozbudzenie zamiłowania do pracy wogóle, tego niewyczerpanego źródła szczęścia i pomyślności, oraz przygotowanie człowieka do życia praktycznego, do stawiania czoła trudnościom, jakie nas w życiu na każdym niemal kroku spotykają, do umiejętnego radzenia sobie w nieszczęśliwych okolicznościach.

Znaczna większość naszego żebractwa rekrutuje się z ludzi nie umiejących pracować. Roboty ręczne to kowadło, na którem przerabiają się ludzie niezdolni i niezgrabni na zręcznych do pracy. Roboty ręczne nie są wyłącznie pracą mechaniczną; jest to najmłodszy przedmiot naukowy, zajmujący dzisiaj nietylko umysły pedagogów, lekarzy i hygienistów, lecz i szersze warstwy społeczeństwa. Z radością witamy wszy-

scy projekt, który ma zmienić naszą szkołę z przestarzałymi planami, tak mało dającą nam realnych korzyści później, na szkołę pracy i czynu. Nietylko my, ale i inne narody, szukając nowych dróg gorliwie zajmują się tą kwestyą. Ażeby z pracy osiągnąć należyty pożytek, trzeba ją ściśle przystosować do wieku i do stopnia umysłowego rozwoju danego osobnika. Naturalnie, że gdyby człowiek od małego dziecka był już wciągnięty w pracę, wyroby jego późniejsze byłyby lepsze. A wiemy z doświadczenia, jak chętnie garną się małe dzieci do naśladowania starszych w ich zajęciach i władaniu narzędziami. Nic dziwnego; skłaniają je bowiem do tego potrzeby organizmu, wymagającego czynności i ruchu. Nożyczki z zaokrąglonymi końcami, to pierwsze narzędzie, jakie powinniśmy dać dziecku do ręki. Niech wycina robótki z papieru. Źle robią ci, którzy tamują te pierwsze dążności, odmawiając dzieciom najprzyjemniejszych dla nich zajęć. Gdybyśmy wyzyskali te chęci i podsuwali dzieciom w porę odpowiednie robótki, przechodząc od najłatwiejszych do coraz trudniejszych, wdrożylibyśmy ich do ciągłego zajęcia do tego stopnia, że praca w przyszłości stałaby się dla nich koniecznością, ich potrzebą i nierozdzielną towarzyszką. Posiedlibyśmy wtedy wielki sekret wychowania i zniknęłyby utyskiwania i żale na lenistwo i niechęć dzieci do nauki i pracy wogóle. Za wiele zostawiamy dzieciom czasu do zabawy, często cały wiek przedszkolny, 6 lat, spędzają tylko na zabawie, a próżnowanie zapuszcza w nich silne korzenie. Tak mało u nas jeszcze ochronek i froeblówek, a gdzie one są, tam panuje w nich przepełnienie.

Najpierwsze zajęcia, jak składanie lub wycinanie papieru, wygniatanie z gliny lub plasteliny przedmiotów, umiejętnie pokierowane, jest tem samem dla małych dzieci, czem są doświadczenia fizyczne lub prace mechaniczne dla starszych. Ile chęci, pracy, życia wkładają one w swe zajęcia początkowe, wiedzą ci, którzy ich przy tej pracy obserwują. Jest to więc przekonywującym dowodem, że zajęcia ręczne odpowiadają naturze dzieci. Zresztą początkowe takie prace, jak wycinanki, wyszywanki, rysunki i wygniatanie rozmaitych przedmiotów są podwaliną do dokładnego wykształcenia dotyku, wzroku i pomysłowości. Złożyć dokładnie w jakiejkolwiek początkowej robocie bok na boku, kąt na kącie, lub przeciąć po linii prostej, nie jest to tak bardzo łatwo. Do tego potrzebne są wyćwiczone palce, wyrobione oko. Wobec tak ważnych czynników wychowawczych, jakie się kryją w robotach ręcznych, nie wolno nam ich lekceważyć. Starać się przeto powinniśmy, by dziatwa nasza, czyto w mieście, czy na wsi, zajęła się jakimikolwiek wyrobami. Czas na to znajdą, bo ileż to godzin trawi nasza młodzież bezczynnie pilnując na przykład bydła na wsi, lub w dnie słotne i w czasie zimowym w domu. W domach, gdzie panuje rozkład pracy podług zegarka, znajdzie się choć godzinka, dwie codziennie na roboty ręczne. Powie ktoś może, że praca ręczna daje bardzo mały zarobek. To prawda, ale tylko dlatego, że praca nasza jest jeszcze bardzo powolna i nieudolna. U nas kobiety uczą się robót ręcznych dopiero na starość, a w najlepszym razie po ukończeniu wszystkich szkół. I one temu nie są winne, bo powiadamy, że szkoła ludowa i wydziałowa ma kształcić

ogólnie, a po ukończeniu ich można się uczyć dopiero robót ręcznych gruntownie. Zupełnie przeciwnie jak n. p. w Czechach. Tam uczennica od lat 6, a według nowego rozporządzenia od lat 8 do 14 musi uczęszczać równocześnie i do szkoły ludowej i na naukę koronkarstwa. Po ukończeniu zaś 14 roku życia, nie wolno jej już przyjąć do szkoły koronkarskiej jako uczennicy; może ona zostać tylko robotnicą.

Potrzeba lata całe od dziecka pracować stopniowo w jednym kierunku, by dojść do artyzmu, a co najważniejsza do ogromnej chyżości. Weźmy za przykład Czechy i Szwajcaryę. Przekupki i pastuszki czeskie życie całe od wczesnych lat robią tylko jeden wzór klockowej koronki. Robią go już prawie na pamięć, w każdej wolnej chwili, a przecież sprzedają te swoje wyroby bajecznie tanio i mimo tego są bogate, bo nigdy nie próżnują, a ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka. W Szwajcaryi fabryki n. p. zegarków same mało co wyrabiają, tylko składają poszczególne części w całość. Szczegóły zaś robi się w okolicznych wioskach. Jedna wieś wyrabia same sprężynki, druga same kółka i przez to dochodzą wszyscy do ogromnej dokładności i chyżości w robocie. Nasze uczennice trzeba koniecznie zachęcać do cierpliwości i wytrwałości w pracy. Dam przykład z mojej szkoły. Trzy lata temu gdy objęłam kierownictwo szkoły koronkarskiej w Zakopanem, żadna robotnica nie chciała robić koronki więcej niż 2—3 metry z jednego wzoru, bo się już jej nudziło. Dzisiaj te same robotnice najspokojniej oddają mi po 10 m. wstawki jednego wzoru. Przemówiłam im do serca i do ambicyi, dając za przykład Czeszki i Niemki, które zmartwiłyby się gdyby dostały zamówienie na kilka metrów. One robią odrazu po 50 metrów. A nasze żydóweczki w Galicyi; tysiące ich robiło przez ostatnie 10 lat przed wojną szczegóły koronek irlandzkich, ciągle te same wzorki dla Wiednia, który im płacił po 6—8—10 hal. za motyw. Handel tymi koronkami mieli żydzi bardzo dobrze zorganizowany i tysiące zarobili na nich. W każdem mieście powiatowem mieli pośredniczkę, która z miasteczek i okolicznych wsi zbierała koronki, pouczała w razie potrzeby i wypłacała robociznę. Ajent znów z Wiednia przywoził pieniądze i nowe zamówienia, a odbierał od pośredniczek wyroby. W ostatnich latach Szwajcarya zasypywała nas haftami białymi ręcznymi i maszynowymi.

A u nas smutno patrzeć; pierwsze kroki stawiamy na polu organizacyi drobnego przemysłu kobiecego. Panny nasze ukończywszy szkoły przeważnie nie umieją igły wziąć do ręki, a studentom ciężko wybrać się na godzinę do warsztatów popołudniu. Roboty ręczne zanikły poprostu w szkołach naszych. W ostatnich latach upraszczano coraz bardziej plany robót, aż zeszliśmy do zera. A przecież był czas 20 lat temu z górą, za śp. inspektorów Baranowskich, gdy w szkołach roboty ręczne stały wysoko. Były nawet po szkołach specyalistki robót ręcznych. Teraz potrzeba było aż wojny i tułaczki po świecie, abyśmy się przekonali, że gdzieindziej roboty ręczne przysparzają domom ładne dochody i w domach wygląda inaczej, znać rękę kobiecą w urządzeniu. Nie wstydzą się tej ręcznej pracy dla zarobku i nie nudzą się przy niej nawet ludzie dobrze sytuowani.

Są jednak i u nas jednostki, które już od kilku lat przed wojną pracują nad rozwojem przemysłu kobiecego, a dziś widzą już owoce swej pracy. Teraz wszyscy zabieramy się gorączkowo do organizacyi. Podzięka należy się pismom, które wspaniałymi artykułami nawołują do tworzenia Spółek i do pracy w nich. (C. d. n.)

PRZEGLĄD GOSPODARCZY.

KOMITET ODBUDOWY KRAJU W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

W kwietniu r. b. Stowarzyszenie Zawodowe Przemysłowców Budowlanych, mające siedzibę swą w Warszawie, złożyło Radzie Regencyjnej odezwę w sprawie utworzenia Komitetu Odbudowy Kraju. Odezwa ta brzmi jak następuje:

Do Najdostojniejszej Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego!

Gdy nawała wojenna z granic naszego kraju przeniosła się na wschód i gdy znikło niebezpieczeństwo powrotnej fali, społeczeństwo uprzytomniwszy sobie grozę i rozmiar dokonanego zniszczenia, zaczęło przemyśliwać nad potrzebą naprawy zrządzonych szkód i odbudowy całokształtu życia kraju. Wraz z zapoczątkowaniem państwowości polskiej sprawa ta weszła siłą rzeczy na porządek dzienny, niestety jednak, choć upłynęło sporo czasu, jeszcze się należycie nie skrystalizowała.

Zdając sobie sprawę z wielkości oczekującego zadania, społeczeństwo odczuło i zrozumiało, że potrzeba nadzwyczajnych środków i zarządzeń, aby pracę odbudowy skutecznie podjąć i przeprowadzić. Zrozumienie to znalazło pierwszy zbiorowy wyraz na zebraniu, zainicyowanem przez Towarzystwo Opieki nad zabytkami przeszłości w styczniu r. 1916 pod prezydencyą Jego Dostojności Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego Ks. A. Kakowskiego w kamienicy Baryczków w Warszawie.

Zebranie ówczesne, w którem brali udział przedstawiciele organizacyi społecznych i zawodowych, przyszło do przekonania, że tylko zbiorowy wysiłek całego społeczeństwa zdolny będzie klęskę wojenną naprawić i odbudowę kraju możliwie szybko i w myśl życzeń narodu przeprowadzić. Zebrani uznali, iż w celu zjednoczenia i ujednostajnienia akcyi odbudowy należy powołać do tej pracy specyalny organ pod nazwą Komitetu Odbudowy Kraju. Niepewność sytuacyi politycznej i oczekiwania na utworzenie rządu polskiego zrządziły, że sprawa poszła w chwilową odwłokę. Wypływa jednak znowu w maju 1917 roku na I-ym Zjeździe Polskich Przemysłowców Budowlanych w Warszawie, gdzie liczne grono — czterystu kilkudziesięciu uczestników Zjazdu złożone z przedstawicieli wszystkich dzielnic Polski jednomyślnie poparło wniosek utworzenia Komitetu Odbudowy i poleciło Komitetowi Wykonawczemu Zjazdu poczynienie jaknajśpieszniejszych kroków u władz polskich w celu przystąpienia do realizacyi uchwalonych wniosków, a w pierwszej linii utworzenia Komitetu Odbudowy.

Komitet Wykonawczy Zjazdu, w skład którego wchodzą również przed-

stawiciele różnych instytucyi, w szeregu zebrań łącznie z zarządem Stowarzyszenia Zawodowego Przemysłowców Budowlanych Królestwa Polskiego, poddawszy raz jeszcze wyczerpującym debatom projekt Komitetu Odbudowy i zakres jego działania uznał, że winien on w zasadzie obejmować całokształt odbudowy życia kulturalnego i ekonomicznego kraju, jako wyraziciel potrzeb społeczeństwa, tłómacz jego życzeń wobec władz państwowych, pomocnik i współwykonawca konkretnych projektów. Jako mocodawca I-go Zjazdu P. P. B. Komitet Wykonawczy Zjazdu złożył w styczniu r. b. na ręce p. Prezydenta Ministrów memoryał, w którym między innymi postulatami, uchwalonymi przez Zjazd, wysunął na pierwszy plan sprawę natychmiastowego utworzenia Komitetu Odbudowy Kraju.

Uważając, że praca odbudowy tak szeroko podjęta, wobec wiekowego zaniedbania kraju, zwiększonego klęską wojenną, wymagać będzie długich lat wytężonej pracy, która tylko stopniowo będzie mogła być dokonywaną, Komitet Wykonawczy Zjazdu uznał, iż pierwszym etapem tej pracy powinna być odbudowa pod względem budowlanym i technicznym tych objektów, bez których życie ludzkie rozwijać się normalnie nie może, a więc w pierwszej linii — siedzib ludzkich, świątyń, budynków, fabryk i warsztatów pracy, zniszczonych miast i miasteczek, regulacyi ich planów, zaprowadzenie urządzeń zdrowotnych, przeciwogniowych, dróg komunikacyjnych i t. p. jednem słowem stworzenie gruntu pod bujny rozkwit innych dziedzin życia społecznego.

Praca Komitetu Odbudowy polegałaby zatem na inicyowaniu sposobów odbudowy, projektowaniu różnych inwestycyi, organizowaniu poszczególnych prac bądź całych kompleksów, dobieraniu do ich kwalifikowania odpowiednich do zadań ludzi i t. p., wreszcie na wynajdywaniu potrzebnych funduszów. Wypadnie tworzyć różnego rodzaju przedsiębiorstwa, spółki, konsorcya, zakładać banki i t. p.

Wszystkie te zamierzenia wymagają energicznego udziału społeczeństwa i stałego kontaktu rządu ze społeczeństwem. Podstawowym warunkiem prawidłowej akcyi musi być ciągłość i jednolitość pracy niezależna od zmiennych ukształtowań politycznych rządu (zmian w Gabinecie), kierunek przeto musi spoczywać w rękach organu, któryby te warunki posiadał. Taki organ, obejmujący całokształt odbudowy zależny być musi wyłącznie od władzy najwyższej państwa — Rady Regencyjnej.

Przy odbudowie powstawać będą sprawy pierwszorzędnego znaczenia, głęboko wchodzące w atrybucye różnych Ministerstw, a niema w rządzie organu, któryby koncentrował i opieką otaczał całokształt takiej pracy. Ze względu na rozmiar, różnorodność i charakter spraw, które jednak muszą być jednolicie rozstrzygane i załatwiane, koniecznem jest, aby sprawy te posiadały stałego rzecznika w Komitecie Ministrów, którego zadaniem byłoby koordynowanie spraw z odbudową związanych, znajdujących się w zawiadywaniu poszczególnych Ministrów.

W pierwszych latach istnienia rządu Ministerstwa będą miały taki nawał spraw bieżących i organizacyjnych, że z zupełną pewnością twierdzić można, nie będą w stanie dostatecznie intensywnie i jak tego wymaga potrzeba poświęcać się sprawom odbudowy. Zadaniem Ministerstw jako instytucyi stałych jest załatwianie spraw bieżących, natomiast Komitet Odbudo-

wy miałby do spełnienia misyę specyalną na pewien przeciąg czasu obliczoną, po załatwieniu której może być rozwiązany. W Ministerstwach przytem niemałą rolę odgrywają względy polityki ogólnej oraz polityki indywidualnej Ministrów. Wiadomo z doświadczenia w krajach z państwowością dawno ugruntowaną, że nieraz poszczególni Ministrowie zwalczają się (prowadzą odmienną politykę), co na sprawy odbudowy na podkreśloną wyżej jednolitość, ciągłość i pośpiech akcyi fatalnie wpływaćby mogło. Ministerstwa w najbardziej nawet demokratycznych i postępowych państwach oparte być muszą na pierwiastku biurokratycznym, który stwarza, że machina państwowa choćby najsprawniej działająca, jest krępowana względami formalistycznymi. Rady przy Ministerstwach, wystarczające w zwykłych warunkach, byłyby niedostateczne dla pracy w takich rozmiarach i tak skomplikowanej.

Czynny udział społeczeństwa w pracy nad odbudową musi być przemożny, tak z uwagi na potrzebę dużej ilości sił zawodowych i specyalistów w różnych dziedzinach, których najzasobniejszy rząd nie może posiadać w takiej ilości, jak tego wyjątkowa chwila wymaga, jak również z uwagi na potrzebę wynajdywania znacznych środków pieniężnych, których narazie skarb państwa nie posiada.

Do akcyi w tym kierunku trzeba posiadać organ obdarzony rzutkością prywatnego przedsięwzięcia, jednak przy zupełnej jawności działania i poddania go kontroli władzy państwowej, mającego jednak powagę instytucyi państwowej i taką też jest koncepcya Komitetu Odbudowy. Jako przykład przytoczyć tu należy sprawę odbudowy Prus Wschodnich. Znaną jest zdolność organizacyjna Niemców i sprawność ich urządzeń państwowych, a jednak, gdy przyszło do odbudowy zniszczonej przez Rosyan prowincyi, rząd uznał za niedostateczne istniejące urzędy państwowe i powołał do współpracy w jaknajszerszym zakresie czynniki społeczne.

Rozpoczynając pracę odbudowy u nas, chcieliśmy uniknąć prób ryzykownych i dlatego w myśl naszego najlepszego rozumienia opracowaliśmy taki projekt , który powinien usunąć wszelkie możliwe do przewidzenia trudności i wątpliwości. Projekt ten przewiduje zjednoczenie inicyatywy i działalności rządowej z prywatną, w organie pod nazwą Komitetu Odbudowy Kraju.

Zgodnie z tym założeniem i motywami wyżej wyłożonymi, Komitet Odbudowy Kraju powinien być organem urzędowym, międzyministeryalnym, samodzielnym nie włączonym do żadnego z nich, równorzędnym pod względem atrybucyi i powagi z Ministerstwami. Projektujemy, jak to bliżej wyjaśnia załączony regulamin, aby Komitet Odbudowy składał się z pewnej liczby urzędników delegowanych przez poszczególne Ministerstwa, oraz z przedstawicieli instytucyi społecznych i zawodowych, jako reprezentantów społeczeństwa. Wytworzy to ów stały kontakt społeczeństwa z rządem, zapewni jednolitość w prowadzeniu pracy zdala od wpływów politycznych, a przez stały dopływ specyalistów przy wyłaniających się coraz to nowych zagadnieniach nie będzie mu grozić wpadnięcie w przesadną rutynę lub martwotę.

Odbudowa kraju wymaga znacznych funduszów. Rząd musi w tej, tak doniosłej sprawie przyjść z pomocą, zgromadzić kapitały i t. d., jakie kraj posiada, otworzyć kredyty i t. p. co uda się napewno, jeżeli organizacya bę-

dzie stworzona prawidłowo, według racyonalnych zasad i gdy posiądzie zaufanie społeczeństwa. Dlatego jedynie opinia powołanych czynników społecznych przy decydowaniu systemu odbudowy powinna być miarodajną. Fundusze na zapewnienie egzystencyi Komitetu, utrzymanie biura i t. p., jako instytucyi rządowej, powinny być asygnowane przez skarb państwa niezależnie od operacyi finansowych, jakie Komitet może później przeprowadzić.

Pierwszym zatem krokiem do realizacyi odbudowy kraju powinno być ukonstytuowanie się Komitetu. Gorące wezwanie, jakie niniejszem składamy przed Najdostojniejszą Radą Regencyjną napełnia nas wiarą, że nasze zamiary jako wyraz prawidłowego rozwiązania sprawy odbudowy kraju zostaną przyjęte i niebawem wprowadzone w czyn.

Do niniejszej odezwy załączono projekt regulaminu, złożony z 27-miu punktów. Projekt ten opracowany został w myśl pierwotnej uchwały przedstawicieli instytucyi społecznych, którzy w tym celu odbyli zebranie jeszcze w styczniu r. 1916 w kamienicy Baryczków. Jak widzimy, sprawa ta ciągnie się już długo, nie mogąc wyjść ze stanu przygotowawczego. Szybka decyzya rządu jest niezbędną w sprawie tak pilnej, jak odbudowa zniszczonego wojną Królestwa Polskiego.

EKSPOZYTURA BUDOWLANA W BÓBRCE.

Ekspozytura budowlana c. k. Namiestnictwa w Bóbrce, obejmująca dwa powiaty, Bóbrecki i Przemyślański, została utworzoną w październiku 1917, faktycznie jednak rozpoczęła swoje czynności w grudniu 1917. Przedtem doraźną pomocą ludności zniszczonej działaniami wojennemi zajmowały się c. k. Starostwa w swoich powiatach, — opłacając czynsze ludności bezdomnej, subwencyonując tych, którzy się sami odbudowują, tak materyałami jak gotówką.

Ekspozytura budowlana objąwszy czynności od c. k. Starostw i prowadząc dalej odbudowę kraju w swoich powiatach, przedewszystkiem starała się o wydostanie materyałów potrzebnych dla budowy; niestety okazało się, że prócz drzewa niczego uzyskać nie można. To też zakupiono większą ilość drzewa w lasach majątku Alfreda hr. Potockiego i część obrabia się w lesie, część posyła się do tartaków, skąd powraca jako drzewo kantowe lub deski. Okazało się, że deska jest najpotrzebniejszym artykułem dla naszego wieśniaka, to też szeregi fur zjeżdżają po ten materyał, który im się rozdaje tytułem subwencyi na odbudowę.

Najpierw rozpoczęto budowę stodół tak, aby każdy, kto przez wypadki wojenne, lub pożar postradał ten budynek gospodarczy, odzyskał jak najprędzej dla ochrony swoich ziemiopłodów. W ten sposób poprowadzona akcya dała dobry rezultat, bo w powiecie Bóbreckim wszyscy gospodarze jeszcze w tym roku odzyskają stodoły. — Ogromną trudność przedstawia krycie stodół; z konieczności kryć trzeba słomą, którą dopiero po żniwach będzie można uzyskać.

Aby i tutaj możliwe było ułatwienie, bóbrecka Ekspozytura budowlana zakłada na wielką skalę fabrykę gontów w lasach w Starem Siole, dobrach podlwowskich Alfreda hr. Potockiego; fabryka lada dzień rozpocznie swoją pracę. — I tutaj napotyka się trudności, mianowicie brak ludzi do roboty;

wprawdzie tutejsza Ekspozytura stara się i już porobiła kroki celem zwolnienia od wojska większej ilości robotników, czy jednak starania te będą uwieńczone pożądanym skutkiem, nie wiadomo. Z obliczenia okazało się, że dla obu powiatów, tutejszej Ekspozytury potrzeba 30.000.000 gontów, przyczem jeden robotnik może wyrobić około 300 sztuk gontów, zatem 10 robotników 3000 sztuk dziennie, co miałoby już znaczny wpływ na rozwiązanie sprawy krycia dachów, tak piekącej i tak utrudnionej w dzisiejszych stosunkach.

Gorzej się ma ta sprawa w powiecie Przemyślańskim, gdzie jest o wiele większe zniszczenie, a tam oprócz prowadzenia budowy stodół, rozdaje się ludności asygnaty na drzewo do najbliższych lasów i subwencyę w gotówce na robociznę, przyczem ludność sama, o ile ma robotnika na miejscu, przeprowadza budowę; tu znowu jest sprawą piekącą brak pokrycia, ale jeżeliby Ekspozytura mogła uzyskać jakich 30 ludzi dla wyrobu gontów, kwestya ta byłaby rozwiązaną.

W ślad za tymi budynkami gospodarczemi, buduje się stajnie i domy mieszkalne, które jeszcze nie postąpiły tak, jak budowa stodół, jednak jest nadzieja, że przy uzyskaniu przez zwolnienie od służby wojskowej znaczniejszej ilości ludzi, będzie możliwem to przeprowadzić i da się biednej ludności w niedługim czasie możliwość do dawniejszej egzystencyi.

Daleko gorzej przedstawia się odbudowa miast i miasteczek, których jest dziesięć w obrębie tutejszej Ekspozytury budowlanej. O ile zniszczenia są na przedmieściach, które posiadają charakter wiejski, buduje się tak, jak po wsiach; lecz w centrach miast, gdzie niema materyałów ogniotrwałych, jak cegieł, dachówek, wapna, cementu, gipsu i t. p., bardzo wolnym tempem postępuje odbudowa.

Wszystkie cegielnie, wapniarki i t. d. zostały zniszczone, przytem brak węgla, brak środków przewozowych utrudnia postęp w odbudowie. Wprawdzie odbudowało się lub buduje po kilka domów w Bóbrce lub Chodorowie, jednak postęp tych robót jest powolny zarówno z braku robotników, jak i z braku materyałów budowlanych. Obszary dworskie są bardzo zniszczone i tutaj widocznym jest bardzo mały postęp w odbudowie, kościoły zaś, cerkwie i probostwa obu obrządków prawie że nie uległy uszkodzeniu; zaledwie kilka w obu powiatach jest więcej zniszczonych; reszta zaś jest ledwie cokolwiek uszkodzona i potrzeba bardzo małych wkładów dla odnowienia.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

POLEMIKA W SPRAWIE „GEOGRAFII GOSPODARCZEJ POLSKI".

W nr. 2-im naszego pisma z r. b. ukazała się recenzya książki p. St. Koszutskiego p. t. Geografia gospodarcza Polski, napisana przez p. Pączewskiego. W dwa miesiące po ukazaniu się sprawozdania otrzymaliśmy od autora książki obszerne pismo polemiczne, które w całości zamieszczamy wraz z odpowiedzią p. L. Pączewskiego.

Szanowny Panie Redaktorze!

W Nr. 2. „Odbudowy Kraju“ z r. b. zamieszczona została ocena książki mojej p. t. „Geografia gospodarcza Polski“. „Bogactwo i wytwórczość“, pióra p. Leona Pączewskiego zawierająca cały szereg zarzutów, jak zobaczymy niżej, niesłusznych lub na niczem nieopartych, których w interesie prawdy naukowej bez odpowiedzi pozostawić nie mogę. W imię zasady: „audiatur et altera pars“ upraszam o pomieszczenie następującej mojej odpowiedzi. Na zamieszczeniu jej zależy mi dlatego, że ocena p. P. zjawiła się w tem właśnie piśmie, do którego zdania, jak i do zdania ogółu jego czytelników przykładam szczególną wagę. Myśl bowiem o „odbudowie kraju“, chęć zgrupowania w całość materyału ekonomicznego, któryby przy tak wielostronnej pracy odbudowy i dalszej rozbudowy naszego życia gospodarczego mógł dawać podstawę oryentacyjną, miałem na względzie, przez cały czas opracowywania swej książki. Kilku krytyków uwydatniło tę jej stronę. Jeden z nich pisze: „Pisząc swe dzieło, autor miał na oku potrzeby i zadania gospodarcze tworzącego się niepodległego państwa polskiego i pod tym kątem widzenia analizuje całokształt naszych stosunków ekonomicznych“. Recenzya w „Odbudowie kraju“ tem większe ma dla książki i autora znaczenie, że jest to pierwsza ocena w piśmie fachowem, sprawom gospodarczym i to specyalnie polskim—poświęconem. Wszystkie poprzedzające ją recenzye, jakkolwiek nader dla książki pochlebne, które w liczbie 9 czy 10 ukazały się w tygodnikach i dziennikach różnych odcieni, — chociaż pisane przez ludzi znających się na rzeczy, traktowane były raczej po dziennikarsku. Z prawdziwą przeto niecierpliwością czekałem na krytykę specyalisty w piśmie specyalnem, spodziewając się, iż wykaże ona te błędy i braki książki, które w przyszłości poprawić lub dopełnić należało. Krytyka pióra p. L. Pączewskiego nie daje w tym względzie autorowi żadnego zadowolenia. Przez postawienie szeregu zarzutów niczem nie usprawiedliwionych i wytykanie błędów niepopełnionych, nie daje ona możności autorowi zoryentowania się, co istotnie w pracy jego stanowi strony lub punkty słabe. Na zarzuty, postawione książce przez p. P. odpowiem kolejno, nadto pragnę poprawić parę ważnych błędów, popełnionych przez Sz. mego krytyka. Już z góry p. P. wystawia książce złe świadectwo, które dyskwalifikuje jej wartość nietylko naukową, lecz nawet praktyczną. „Pracę p. K. — pisze p. Pącz. — powitalibyśmy jako doniosły nabytek dla nauki polskiej, gdyby nie bardzo liczne braki i błędy faktyczne, które z chlubnemi zamierzeniami autora w parze nie idą“. Twierdzenie takie zobowiązuje oczywiście Sz. krytyka do wykazania przynajmniej najbardziej rażących błędów i braków i dlatego przypuszczaćby należało, że p. P. skrzętnie powybierał te właśnie błędy w mej pracy, któreby tak surowy sąd o książce uzasadniły.

W krytyce p. P. znajduje się aż 27 zarzutów. Bardzo troskliwie sprawdziłem odpowiednie miejsca mej pracy, porównałem ze źródłami, na których się opierałem (a dodam nawiasem, że posiłkowałem się najlepszemi z pomiędzy dostępnych dla naszych stosunków źródeł), i w rezultacie przyszedłem do wniosku, że z postawionych mi 27 zarzutów zaledwie jeden, dotyczący drobiazgu, jest względnie słuszny, dwa lub trzy mają formalne pozory słuszności, cała zaś reszta mniemanych błędów należy do kategoryi grzechów niepopełnionych i zarzutów zgoła na niczem nie opartych.

Jednym z pierwszych, z góry postawionym, a zasadniczym zarzutem jest ten, że „wogóle dane statystyczne w książce pozostawiają wiele do życzenia“. Głównym tego dowodem ma być tablica I. w mej pracy, obrazująca rozmieszczenie ludności polskiej. Ta właśnie tablica pozbawiona jest, zdaniem p. P., „wszelkiej ścisłości naukowej“. Twierdzenie to p. P. tak uzasadnia: „Nasamprzód należałoby zapytać autora, czemu wszystkie zawarte w niej liczby podciągnięte są pod ogólną datę 1911 r., kiedy jedne odnoszą się do r. 1900, inne znów do r. 1910“. Odpowiedź moja na zadane mi przez p. P. pytanie brzmi, j. n.:Tablica, o której mowa, jak i wiele innych, opartą jest na tablicy I., wydanej nakładem Polskiego Tow. Statyst. w Krakowie w 1915 r. „Statystyki Polski“ prof. A. Krzyżanowskiego i K. Kumanieckiego, opracowanej, o ile mi wiadomo, przy współudziale jednego z najlepszych statystyków warszawskich z kół profesorskich. Wbrew mniemaniu p. P., niema w tej tablicy wcale danych z r. 1900, wszystkie zaś cyfry dotyczą albo grudnia 1910 r., albo stycznia 1911 r.; stanowiąca źródło danych dla tej tablicy urzędowa statystyka rosyjska dotyczyła d. 1 stycznia st. st. 1911 r., statystyka austryacka 31. grudnia 1910 r., a statystyka pruska 1 grudnia 1910 r. Sądzę przeto, że nie uchybiłem ani prawdzie, ani „ścisłości“ naukowej, a zwłaszcza „wszelkiej ścisłości naukowej“, obejmując w swej tablicy wszystkie te dane wspólną datą 1911 r. Względną racyę ma p. P. tylko co do podanego przezemnie odsetka ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim; wynosił on według statystyki urzędowej około 55% w r. 1910, nie zaś jak podałem, 60%, o ile oczywiście trzymać się ściśle będziemy urzędowych danych spisu ludnościowego i nie uwzględnimy tego, iż wśród 27% mieszkańców, którzy się podali za Czechów, i 18% ludności, zaliczonej do języka niemieckiego, znajduje się niezawodnie pewien procent żywiołu etnograficznie polskiego, złożonego z osób, które wskutek znanych nam przyczyn (niedostateczne uświadomienie narodowe, wpływy czeskie, zależność ekonomiczna w przedsiębiorstwach czeskich i niemieckich) deklarowały swą przynależność narodowościową niezgodnie z rzeczywistością. Błąd mój pochodził z wadliwego obliczenia odsetka, a raczej przyjęcia 435 tys. mieszk. za 0,4 milj. ($X : 100 = 240 : 435$; $X = 55\%$, nie zaś 60%). Ale jest to też jeden jedyny zarzut p. P., który uznaję za słuszny, zresztą za słuszny formalnie i względnie, w istocie bowiem odsetek elementu polskiego na Śląsku Ciesz. bardzo możliwe, że przenosi 60%.

Natomiast niezmiernie poważny błąd popełnia p. P., dowodząc mniemanej przewagi żywiołu niemieckiego na Mazowszu Wschodnio-Pruskiem. Aż dwa razy Sz. krytyk mój wraca do tej sprawy i dwukrotnie też strofuje mię za to, że w tejże tablicy I. odsetek ludności polskiej w tej dzielnicy podaję nie na 47%, jak chce p. P. w jednem miejscu, i nie na 47,83%, jak chce w innem, lecz na 50%. „Szczegół ten jest dość ważny, — podkreśla pan P. — gdyż świadczy o przewadze w tej części Prus wschodnich żywiołu niemieckiego. Jest to fakt dla nas niemiły, ale nie należy go zasłaniać fikcyjnemi liczbami“... Zobaczmy zatem, gdzie leży prawda. I „Rocznik Polski“ E. Romera i I. Weinfelda (str. 41) i „Statystyka Polski“ Krzyż. i Kuman. (tabl. 41, str. 68) i Stanisław Thugutt w rozprawie p. t. „Polska i Polacy“ (str. 25, w odsyłaczu), opierając się na spisie ludności

z grudnia 1910 r., podają odsetek ludności polskiej na 49.3% (wzgl. 49,26%), nie zaś na 47%, lub 47,83%, jak chce p. Pącz. Co do mniemanej przewagi ludności niemieckiej przedstawia się ona tak: Odsetek jej Romer podaje raz na 50%, drugi raz na 50,5%, „Statystyka Polski“ na 50,48%. W tej liczbie jednak mieści się, jak wskazuje statystyka wyznaniowa około 0,6% Żydów (Romer: „Rocznik Polski“, str. 1, tabl. 1). Po odliczeniu Żydów otrzymamy dla żywiołu niemieckiego 49,9%; na „języki inne“ przypada drobny ułamek 0,26% (może Litwini?). A trzeba jeszcze wziąć pod uwagę fakt niezawodny, że jeśli wśród osób, które zadeklarowały, jako swój język domowy, polski, mazurski lub kaszubski, są wyłącznie osoby narodowości polskiej, to odwrotnie wśród tych, którzy do urzędowego spisu zadyktowali język niepolski, jest mniejszy lub większy procent takich, którzy uczynili to z różnych osobiście dla nich ważnych (np. służbowych) względów. Tego między innemi nie bierze pod uwagę pan P., broniący tak stanowczo tezy, iż „w dzielnicy tej żywioł polski przewagi nie posiada“. Co do mnie, to, podając odsetek ludności polskiej w „Masurenlandzie“ na 50%, nie tylko nie uchybiam „ścisłości naukowej“ in plus, ale mam to głębokie przeświadczenie, że dopuszczam się błędu in minus. A gdybyśmy jeszcze zamiast np. powiatu reszelskiego rej. olsztyńskiej (o niskim odsetku Polaków) wzięli w obrachunek jeden lub dwa sąsiednie powiaty regencyi gąbińskiej (z dużym procentem ludności polskiej), w żaden sposób, nawet stojąc wyłącznie na gruncie urzędowej statystyki, nie da się utrzymać tak energicznie broniona teza p. P., że „na Mazowszu wschodnio-pruskiem żywioł polski przewagi nie posiada“ (str. 159). Tak np. Wł. Wakar w swej pracy „Ludność polska“ podaje odsetek ludności polskiej na Mazurach z częścią Warmii na *52,8%*. Nie powinien zaiste p. Pącz. wymagać od pisarzy polskich, obrazujących życie na ziemiach polskich, by się zbyt ściśle i literalnie trzymali cyfr statystyk urzędowych, zwłaszcza w zakresie stosunków narodowościowych, gdyż to właśnie może im nie pozwolić na względne choćby zbliżenie się do ścisłości naukowej, t. j. do prawdy.

W związku z tą samą tablicą I., którą w mej książce Szanowny mój Krytyk z pomiędzy 170 tablic szczególnie sobie upodobał, stoi zarzut jeszcze inny. „Przesadne jest — pisze p. Pącz. — twierdzenie p. K., iż na Litwie i Rusi Polaków jest nie 2 i pół miliona, lecz 5 lub 6 milionów“. Prostuję, że tego bynajmniej nie twierdziłem. W tablicy statystycznej liczbę Polaków w tych dzielnicach podaję za statystyką urzędową na 2,42 mil.; w komentarzach zaś do tablicy, nawiązując do tendencyjności statystyki rosyjskiej, piszę dosłownie tak: „Bardzo prawdopodobne, iż sumiennie dokonany spis ludności według narodowości na Litwie i Rusi wykazałby tu nie $2^1/_2$, lecz 5 i 6 milionów Polaków“. Gdzież tu jest twierdzenie? Między przypuszczeniem prawdopodobieństwa a twierdzeniem różnica ogromna, z której Sz. mój krytyk powinienby dokładniej zdawać sobie sprawę! Oczywiście, że co do przypuszczalnej liczebności Polaków na Litwie i Rusi sprawa otwartą pozostać musi aż do chwili sporządzenia „sumiennych“ spisów ludności; że jednak w przypuszczeniu swem nie byłem ani zbyt dalekim od prawdy, ani odosobnionym, potwierdzają to głosy znawców stosunków na Litwie, jak prof. A. Parczewskiego (w jednym z publicznych referatów), prace Wł. Wakara, wreszcie ogłoszona w r. z. bro-

szura E. Romera, p. t. „Ilu nas jest,“, w której autor, po dokonaniu zawiłych, lecz uzasadnionych obliczeń, podał liczbę Polaków dla 1914 r. na Litwie i Białej Rusi na 3.563.000, na Rusi na 2,464,000, co razem stanowi nieco więcej ponad 6 milionów.

Pozostaje wreszcie do omówienia, w związku z tą samą tablicą I., uwaga p. P., prostująca „błędną informacyę autora o obszarze Król. Pol., wynoszącym nie 123 tys. kilom. kw., lecz 127 tys.“. Cyfra 123 tys. kilom. kw. weszła do mojej tablicy również z tabl. I. u Krzyżan. i Kuman., dokąd dostała się z prac Warsz. Komitetu Statyst., który kilkakrotnie różne podawał cyfry rozległości Królestwa. W istocie dokładnych pomiarów i dokładnego obliczenia przestrzeni kraju dotychczas niema i żadna w tej mierze cyfra nie ma zalet pewności. Na str. 132 i 133 mej pracy zwracam na to uwagę, zestawiając (w morgach) te różnolite dane, tyczące obszaru Królestwa.

„Dalej — pisze p. P. — należy wytknąć pewne błędy w tablicy, mającej ilustrować rozwój ludności na ziemiach polskich“. Chodzi tu o tabl. VI. Jakież to błędy? Pan Pącz. zarzuca mi, że powtarzam za pracami Warsz. Kom. Statyst., iż *w r. 1816* Król. Pol. miało 2,7 mil. mieszk., podczas gdy „najnowsze badania(?) wykazały, że już w r. 1810 było ludności w Królestwie 3,3 mil.“ Mimochodem zaznaczam, że prac Warsz Kom. Stat. przy opracowywaniu „Geografii gospodarczej“ nie miałem wcale w ręku; korzystałem zaś niemal wyłącznie ze źródeł i opracowań polskich. Co do Warsz. Kom. Stat., który powstał za czasów Hurki, to nie może on wogóle stanowić źródła dla naszych stosunków ludnościowych z początku 19 stulecia. Cyfrę 2.7 mil. mieszk. Królestwa dla r. 1816 powtarzają nasze opracowania za statystykiem L. Wolskim (patrz: „Kalendarz Obserwat. Astron. z r. 1857—61, Słownik Geograficzny i dawne Encyklopedye, dawny Ekonomista, Załęski: „Statystyka porównawcza i t. p.) Trudno się zgodzić z „tezą“, że cyfra 2,7 milj. mk. dla 1816 r. jest błędna dlatego, że w r. 1810 miało ich być 3,3 mil., bo primo obydwie te cyfry mogą być nieścisłe, powtóre zaś: pomiędzy 1810 a 1816 r. był okres wojen napoleońskich i silnego wyniszczenia kraju, kiedy liczba urodzeń mogła być znacznie zmniejszona, a emigracya zwiększona, kiedy dokonywano licznych zaciągów wojskowych, a śmiertelność wskutek nędzy, głodu i chorób znacznie się podniosła. Co jednak najważniejsze i zarazem najciekawsze, niech mi Szan. Pan Pącz. raczy wytłómaczyć, w jaki sposób Królestwo Polskie mogło w 1810 r. liczyć 3,3 mil. mieszk., kiedy go jeszcze wcale nie było, narodziło się bowiem na świat dopiero w 1815 r. na Kongresie Wiedeńskim. W 1810 r. istniało Księstwo Warszawskie, które tem się różniło od przyszłego Królestwa Kongresowego, że było odeń większe o Księstwo Poznańskie, o część Prus Zachodnich i o okrąg wolnego miasta Krakowa (razem o 628 mil kwadr.)...

Mówiąc o tej samej tablicy VI., p. P. pisze dalej: „Również i inne dane nie są zupełnie dokładne. Np. dla Galicyi (r. 1900) należałoby zrobić poprawkę o całe pół miliona“ Niestety, nie pisze p. P., czy pół miliona trzeba dodać, czy odjąć... Sprawdzam postawiony zarzut. Liczbę ludności w Galicyi w 1900 r. podałem na 7,3 miliona. Cyfrę tę podaje „Rocznik Polski“ E. Romera i F. Weinfelda (str. 3, tabl. 4), „Statystyka Polski“ Krzyż. i Kum., wreszcie dr. F. Bujak w swym „Rozwoju gospodarczym Galicyi“

(str. 45). Widocznie wszyscy się mylą. Nieścisłe jest twierdzenie p. P., że tablice V i VI nie zaopatrzone są w żadne komentarze. Czytelnik uważniejszy łatwo je pod tablicami dostrzeże...

Ale „najgorzej — jak twierdzi p. P. — ułożona jest tablica III (podział ludności według wyznań)“. I znów zapytujemy: dlaczego? Oto dlatego, że w tablicy tej podane są obok siebie dane z różnych lat, wskutek czego „może się wydawać, że odnoszą się do jednego roku, a pomimo to — pisze p. P., autor uważa za stosowne wyciągnąć z niej odpowiednie wnioski“. Objaśniam, że tablica ta powtarza tylko zestawione obok siebie cyfry tablicy 29 ze „Statystyki Polski“ Krzyż. i Kuman. (str. 37)[1]), a te same cyfry w tym samym układzie zawiera i odpowiednia tablica w „Roczniku Polski“ Romera i Weinfelda (tabl. 1, str. 1), którzy zamieszczają je wszystkie pod rokiem 1910. Biorąc pod uwagę, że istotnie dane w tej tablicy dla różnych dzielnic różnych lat dotyczą (a danych dla tych samych lat niema z powodu braków rosyjskiej statystyki), a chcąc jednak dać czytelnikowi jednolity obraz stosunków wyznaniowych na ziemiach polskich — tembardziej, że stosunki te w latach ostatnich ledwie nieznacznym podlegały przemianom, — uważałem za właściwe w tablicy tej roku nie podawać zupełnie. Nie uważam tego za błąd, w każdym razie za błąd ważny. Ale cały mój grzech ma polegać na tem, że z tak ułożonej tablicy powyciągałem „odpowiednie wnioski“. Otóż te „odpowiednie“, a raczej „nieodpowiednie“, zdaniem p. P., wnioski, mówią tylko tyle, że na ziemiach polskich najwięcej zamieszkuje katolików, że drugie miejsce zajmują prawosławni, trzecie — Żydzi, czwarte protestanci, piąte unici i t. d. Za wyciągnięcie tych właśnie „dziwnych“ i nieuzasadnionych wniosków pan P. tak mię strofuje: „Tego rodzaju metoda naukowa u autora kilku poważnych prac i zaliczanego do wybitnych ekonomistów jest zupełnie niezrozumiała“. Jedyną moją pociechą jest świadomość, że odpowiedzialność wspólną za tablicę, o której mowa, dzielą ze mną współ-autorowie Statystyki Polski“ i „Rocznika Polski“, oraz to przeświadczenie, że lepszej tablicy — w braku lepszych danych statystycznych — niktby w Polsce ułożyć nie potrafił. Nawet sam Szan. mój krytyk...

Dalszy zarzut p. P. brzmi tak: „Nie są również ścisłe liczby, wyrażające odsetek ludności miejskiej i wiejskiej. W r. 1913 ludność miast w Królestwie wynosiła 31,46%„ nie zaś 37%. Cyfrę 31,46% podaje istotnie statystyka urzędowa, ale nie może się na nią zgodzić ekonomista, obowiązany oświetlać krytycznie suche cyfry statystyczne. Do ludności bowiem miejskiej w Królestwie trzeba zaliczyć ludność przedmieść wielkomiejskich Warszawy i Łodzi, również przedmieść Częstochowy, Lublina i t. d., oraz ludność kilku znacznych centrów przemysłowych, nieuznawanych przez statystykę urzędową ani za miasta, ani nawet za osady, jak Żyrardów, Zawiercie, Dąbrowa Górnicza, Pruszków i t. d. Już w poprzedniej swej pracy p. t.: „Nasze miasta a samorząd“ (1915) obliczyłem odsetek ludności miejskiej Królestwa dla lat 1913/14 na 36,8% (str. 11); to samo uczynił E. Grabowski w cennej swej pracy „Skupienia miejskie w Król. Pol.“, zaś „Statystyka Polski“ Krzyż.

[1]) Z wyjątkiem danych, dotyczących Kurlandyi, wyprowadzonych na mocy opracowania rosyjskiego prof. Jasnopolskiego.

i Kum. oblicza ludność miast Król. w 1913 r. na 4.812 tys., co stanowi 36,9% ogółu ludności.

Równie stanowczo brzmi zarzut p. P.: „Następnie błędnie sądzi autor, iż odsetek ludności miejskiej w Król. nie dorównywa odsetkowi tej ludności w krajach Zachodniej Europy. Wiadomo jednak, iż mniejszy procent ludności miejskiej od Królestwa posiadają: Węgry (18,8%), Szwecya (22,1) i Włochy (22,1).“ Temu bynajmniej nie przeczę, ale ustęp odnośny w mej pracy brzmi dosłownie w ten sposób: „Chociaż odsetek ludności miejskiej w Król. Pol. nie dorównywa odsetkom tej ludności w krajach Zachodu (w Austryi 78%, w Niemczech 58%, we Francyi 42%, w Stanach Zjedn. 42%, w Danii i Holandyi po 38%), ale...“ Jak czytelnik widzi, wyliczyłem te właśnie kraje zachodu, którym Królestwo ustępuje odsetkiem ludności miejskiej, nie twierdziłem zaś, że ustępuje w tej mierze wszystkim krajom Zachodu,; a w dodatku, przyznam szczerze, że dla mnie Szwecya jest krajem leżącym nie na zachód od Polski, lecz na północ, a Włochy i Węgry słusznie w stosunku do nas uchodzą za kraje południowe. Doprawdy, że krytyczna metoda pana P. przypomina, mówiąc wulgarnie, przysłowiowe wyszukiwanie „dziur w całem“.

W dalszym ciągu p. P. pisze: „Dalej należy skorygować informacye p. K. o naszym ruchu wychodźczym“. Korekta dotyczy dwóch punktów. Primo, p. P. prostuje, że „wychodźtwo zamorskie w Galicyi powstało nie przed dwudziestu kilku laty, lecz znacznie wcześniej. Przed laty 20 przybrało tylko większe rozmiary“‘. Sprawdzam odnośne miejsca w książce. Na str. 118 piszę: „Znany pauperyzm ludności włościańskiej w Galicyi spowodował zwłaszcza przed laty 20 paru smutne z narodowego punktu widzenia zjawisko: masowe wychodźtwo włościan za morze“, na str. zaś 197: „Do Brazylii i Argentyny, które przed laty dwudziestu kilku i kilkunastu ściągały duże zastępy emigrantów z Galicyi, i t. d.“... I pytam, co tu miał do skorygowania p. P.? Przecież p. P. pisze literalnie to samo w swej „poprawce“ co ja w swej „informacyi“, t. j., że przed laty 20 kilku z Galicyi pociągnęło za morze masowe wychodźtwo. To samo dotyczy drugiej „poprawki“. „Nie jest dokładna data (1890 r.), mająca oznaczać początek naszej emigracyi sezonowej“. I znów stwierdzam, że bynajmniej nie napisałem, iż rok 1890 oznacza początek emigracyi sezonowej z Król. Polsk., lecz, że „emigracya ta rozwijać się poczęła po r. 1890“ (str. 156), Istotnie dopiero od tej daty zaczął się coraz bardziej masowy rozwój tej emigracyi.

Niesłusznem jest też twierdzenie p. P., że „o emigracyi ze wsi do miast pisze p. K. zaledwie w $4^1/_2$ wierszach“. Istotnie na str. 157 mówię o tej emigracyi w Królestwie w $4^1/_2$ wierszach, jednak odsyłam tam czytelnika do str. 40, gdzie już poprzednio była mowa o przyroście ludności miejskiej kosztem imigracyi ze wsi (str. 40 i 41 z tabl. IX.); o emigracyi ze wsi do miast w dzielnicach zachodnich mówię na str. 175—177, słaby zaś rozwój takiej emigracyi w Galicyi i dzielnicach wschodnich, jako następstwo słabego ich uprzemysłowienia zaznaczam na str. 195 i 217. Widocznie tych wszystkich miejsc w książce p. P. nie zauważył...

Dalej zarzuca mi p. P., że w rozdziale p. t. „Bogactwa krajobrazu“, gdzie podkreślam warunki ziem polskich dla rozwoju w nich turystyki.

zbyt zwięźle charakteryzuję nasze miasta. Pan P. zarzuca mi, że „majestatyczną Warszawę“ przedstawiam zbyt krótko, jako „miasto nawskróś współczesne, z pięknemi budowlami, ładnemi ulicami i parkami“, królewski Kraków, jako „skarbnicę pamiątek przeszłości“, inne miasta zaś jeszcze zwięźlej. „W ten sposób — konkluduje p. P. — pisze się poważną geografię gospodarczą!“ Przedewszystkiem zapytam, dlaczego moje „zwięzłe“ określenia p. P. uczynił o wielekroć zwięźlejszemi. Przecież o Warszawie napisałem dosłownie tak: „Majestatyczna Warszawa, miasto — obok pięknych zabytków dawniejszej architektury nawskróś współczesne, z pięknemi budowlami, ładnemi ulicami i parkami, tętniące życiem umysłowem, artystycznem, przemysłowem i handlowem“. Co do Krakowa zaś: „Królewski Kraków, z Wawelem, Sukiennicami, kościołem Maryackim, mnóstwem arcydzieł architektury i zabytków pięknej kultury artystycznej, skarbnica pamiątek przeszłości, siedlisko i źródło ożywcze współczesnej sztuki“... Zrozumiała rzecz, że nie mogłem szczegółowo wyliczać wszystkich osobliwości miast naszych z punktu widzenia turystyki, gdyż nie pisałem czegoś w rodzaju Baedeckerowskiego przewodnika dla podróżujących, natomiast w wielu miejscach książki jest mowa o poszczególnych naszych miastach, o ich stosunkach ludnościowych i gospodarczych, o znaczeniu handlowo-przemysłowem i t. d. Powołam się na rozdziały: „Sieć wodna“ str. 21—28, „Zaludnienie i miasta“ str. 39—47, „Przemysł“ (str. 289—321). Specyalnie o Warszawie i jej znaczeniu z punktu widzenia geografii gospodarczej i wytwórczości przemysłowej w różnych gałęziach jest mowa w następujących miejscach książki: Str. 40, 41, 99, 277, 278, 281, 289, 290, 292, 294, 295, 297, 300, 302, 305—307. Polecam te stronice łaskawej uwadze Szan. mego krytyka.

Bardzo długiej nauki udziela mi p. P. do rozdziału o „bogactwach kopalnianych“, specyalnie zaś co do zasobów węgla w Zagłębiu śląsko-polskiem. Właściwie nauka ta stosuje się nie do mnie, lecz do jednego z najlepszych znawców naszego górnictwa, inż. Stan. Kontkiewicza, który mi służył za główne źródło przy opracowaniu rozdziału o węglu, oraz do p. dr. Daszyńskiej-Golińskiej, z której pracy („Rozwój i samodzielność gospodarcza ziem polskich“) zaczerpnąłem garść cennych bardzo informacyi. W krytycznych swych uwagach p. P. stosuje i tu zupełnie tę samą metodę, którą poznaliśmy wyżej, polegającą na przypisywaniu autorowi, że powiedział to, czego wcale nie mówił, a zupełnem ignorowaniu tego, co powiedział. Na mocy przypuszczalnego obliczenia zasobów węgla w całem Zagłębiu śląsko-polskiem piszę za inż. St. Kontkiewiczem, że gdyby wytwórczość Zagłębia utrzymywała się nadal w granicach dotychczasowych, zapas węgla starczyłby na lat 1500 z górą, przy zwiększeniu zaś produkcyi starczyć winien w każdym razie na lat kilkaset, tembardziej, jeśli eksploatacya będzie sięgała coraz dalej w głąb wnętrza ziemi“. Czytelnik widzi, że powyższego wnioskowania nie można posądzić o jedną rzecz, t. j. „ścisłość“. A właśnie taki zarzut stawia mi w tem miejscu p. P., pouczając mię, że „próby obliczenia okresu czasu przyszłej eksploatacyi do ścisłych rezultatów doprowadzić nie mogą!“ Dowodem, że powtórzona przezemnie „ścisła“ liczba 1.500 lat (względnie kilkuset) jest „niedokładna“, mają służyć dane Komitetu Geolog., że węgla w Zagłębiu Dąbrowskiem starczy na 360 lat, i opinia fachowców nie-

mieckich, że węgla na Górnym Śląsku wystarczy tylko na lat 1000... Pomimo najlepszych chęci nie mogę dostrzec sprzeczności pomiędzy tem, czego mię Szan. mój krytyk uczy, a tem, co jako błąd mi wytyka.

Co do „p r z y s z ł e j" głębokości kopalń w Zagłębiu śląsko-polskiem, „która — jak pisze p. P. — w f a n t a z y i a u t o r a urosła do 2.000 metrów", równie w swem mniemanem fantazyowaniu, nie jestem odosobniony. Mówiąc o bogactwie węglowem tego Zagłębia, dr. Daszyńska pisze: „Dotąd przyjmowano głębokość pokładów na 1000—1300 metrów. W czasach ostatnich pogłębiono niektóre kopalnie do 2000 z górą metrów". (Str. 31). W przypuszczeniu zaś, że kopalnie naogół w przyszłości do tej głębokości zostaną doprowadzone, obliczają (oczywiście fachowcy, mianowicie Simmersbach w 1903 r.) bogactwo węgla na Górnym Śląsku w tych granicach na 140 miliardów tonn, gdy w Anglii liczono je na 106 miliardów tonn (patrz Daszyńska l. c. str. 32).

W końcu swej krytyki zwraca jeszcze uwagę p. P. „na nieścisłość obliczenia wartości majątku narodowego ziem polskich". W odpowiedzi wyjaśniam, że ani przez chwilę nie miałem zamiaru dokonać ścisłych obliczeń, podałem tylko, opierając się na dotychczasowych, bardzo niedokładnych obliczeniach n a j o g ó l n i e j s z e p r z y p u s z c z a l n e dane, z góry wyrażając żal, że „niestety, n i e p o s i a d a m y n a l e ż y t e g o, n a n a u k o w y c h z a s a d a c h o p a r t e g o o b l i c z e n i a wartości całego mienia poszczególnych ziem Polski". To zastrzeżenie, zdaje mi się, zasłonić mię winno całkowicie przed zarzutami „nieścisłości obliczeń".

Ucieszyła mnie nadzwyczaj uwaga p. P., że „nie jest należycie opracowany rozdział o rolnictwie w Galicyi", w tej naganie bowiem najwidoczniej mieści się pośrednio pochwała, że rozdziały o rolnictwie w Król. Polskiem, na Śląskach, w ziemiach zaboru pruskiego i w dzielnicach wschodnich są opracowane należycie. Zarzut swój co do Galicyi p. P. motywuje tem, że w tak ważnej i podstawowej kwestyi, jak zagadnienie własności większej, drobnej i średniej, nie dotknąłem samego stosunku poszczególnych kategoryi własności. Tymczasem tej właśnie sprawie są poświęcone str. 192—195, gdzie w t. 71 i 72 i tekście do nich podaję odpowiednie dane, zgodnie z opracowaniami prof. Buzka i dr. F. Bujaka. Poza tem rozdział o rolnictwie w Galicyi opracowany jest zupełnie tak samo, zupełnie równomiernie i według tego samego planu, i schematu, co rolnictwo innych naszych dzielnic. Zresztą równie, jak 100 stronnicowy rozdział o rolnictwie naszych ziem, pan Pącz. oszczędził zupełnie, a raczej pominął w swej krytyce cały 50-stronnicowy dział o górnictwie ziem polskich, a 50-stronnicowy dział o przemyśle zbył j e d n y m wierszem ogólnikowej pochwały. W ten sposób książce, poświęconej w $^{2}/_{3}$ częściach naszej wytwórczości rolnej, górniczej i przemysłowej, Sz. mój krytyk nie dotknął prawie zupełnie tych właśnie najważniejszych w niej działów, zatrzymując się głównie na stosunkach ludnościowych, obejmujących $^{1}/_{16}$ część książki (str. 28—47) i zastrzegając się nadto z góry, że i ocena części czysto geograficznej do niego nie należy.

Pomijając w ten sposób najważniejsze, podstawowe działy mej pracy, podkreśla natomiast p. P. to, że w niej „H a n d e l zewnętrzny i wewnętrzny został c a ł k o w i c i e p o m i n i ę t y. Widocznie autor zdawał sobie sprawę

z trudności zebrania materyałów i wolał uniknąć połowiczności". Otóż bynajmniej tak nie było. Temat mej pracy stanowią bogactwa przyrodzone i wytwórczość ziem polskich. Dział o handlu, jako wykraczający poza temat pracy, pominąłem świadomie i celowo. Stanowi on przedmiot dalszej części mej pracy, w tej chwili opracowywanej, która nosić będzie podtytuł: „Handel, kredyt, komunikacye, ubezpieczenia, ruch zawodowy". Zresztą, zarzucając mi zupełne pominięcie handlu w mej pracy, p. P. znów był dalekim od „ścisłości", gdyż w licznych jej miejscach przy wytwórczości jest mowa o handlu bądź wywozowym, bądź przywozowym, i przytoczone są liczne dane, dotyczące naszego bilansu handlowego (według Tenenbauma). Powołam się na str. 130 (rolny bilans handlowy), 139—143 (zbyt płodów Królestwa), 144—148 (ceny produktów rolnych), 189—192 (zbyt prod. hodowl. Galicyi), 199—202 (dzielnice wschodnie), 237 (zbyt węgla Dąbrowskiego), 268 (nafta), 283—287, 292 (w cyfrach ogólnych bilans handl.-przem.-włókn.), 293—4 (przem. spoż.), 296 (papiern. i drzewny), 298 (garbar. i chemiczny), 300—1 (kruszc.-ziemny), i t. d. I znów rzecz dziwna, że odpowiednich miejsc w książce Sz. mój krytyk nie dostrzegł... Przeciwko powyżej zanalizowanej „metodzie krytycznej" pana Pączewskiego zakładam wobec Szanownej Redakcyi „Odbudowy Kraju" i wobec naszego świata naukowego stanowczy protest, jak również przeciw mentorskiemu, pełnemu dziwnej niechęci i dalekiemu od naukowej objektywności tonowi krytyki.

Pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że Szanowny Pan Redaktor nie odmówi umieszczenia powyższej mej odpowiedzi i łączę zapewnienia wysokiego poważania. *Stanisław Koszutski.*

Warszawa, dnia 14/IV 1918 r. Adw. przys.

W odpowiedzi p. Koszutskiemu.

Ponieważ w związku z moim sprawozdaniem o pracy p. Koszutskiego p. t. „Geografia gospodarcza Polski" ukazał się również protest autora na łamach kilku dzienników warszawskich, a pewne zarzuty, zawarte w tym proteście, nie zostały w liście powyższym powtórzone, uważam za konieczne i na nie zareagować.

Wskazując na wysoce nieżyczliwy ton mego sprawozdania oraz na brak objektywności naukowej, konkluduje p. K., iż, pisząc sprawozdanie o jego książce, prawdopodobnie kierowałem się względami natury osobistej, iż niezawodnie miałem zamiar „kosztem autora" zdobyć sobie rozgłos w świecie naukowym, że przez krytykę moją przebija do autora pretensya, iż wogóle „dawniej pisywał prace naukowe" i „że napisał daną książkę", wreszcie zakłada autor „stanowczy protest" przeciw mojej „metodzie krytycznej" i „mentorskiemu tonowi krytyki". Nie będę polemizował z tymi zarzutami Sz. autora. Niezawodnie, powyższe argumenty mogły okazać się bardzo skuteczną bronią w ręku pokrzywdzonego autora, szczególnie zaś, kiedy przemawia się z łamów wielkomiejskich dzienników do szerokich mas, pozbawionych sądu krytycznego, nie zdaje mi się jednak, aby trafiły one do przekonania poważnych sfer naukowych, na których tak bardzo zależy Sz. autorowi. Pan K. miał prawo wykazać mi, iż ocena moja pełna jest niesłusznych zarzutów, że myliłem się, podkreślając w książce jego błędy, trudno mi jednak zrozumieć, co dało powód p. K. do wnioskowania,

iż przy pisaniu sprawozdania o jego książce kierowałem się jakiemiś względami osobistymi.

Dalej przekonamy się, w jakim stopniu należy uważać protest Sz. autora za usprawiedliwiony.

Pisałem w sprawozdaniu, iż odsetek ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim, podany w pracy p. K., odnosi się do r. 1900, a nie do r. 1910 (winno być 54,8%, nie zaś 60%). Na poprawkę tę autor się zgodził i wobec tego przejdziemy do punktu następnego.

Liczbę Polaków w reg. olsztyńskiej skorygowałem u p. K. na podstawie Rocznika statystycznego 1915 (str. 46) oraz według pracy prof. Buzka p. t. „Pogląd na wzrost ludności ziem polskich w wieku XIX (str. 54). Uważając moją korektę za niesłuszną, p. K. powołuje się na „Rocznik Polski“ Romera i Weinfelda“, „Statystykę Polski“ Krzyżanowskiego i Kumanieckiego, rozprawę Thugutta p. t. „Polska i Polacy“ i na pacę p. Wakara p. t. „Ludność polska“. Pan Wakar w najnowszej swej 3-tomowej pracy p. t. „Rozwój terytoryalny narodowości polskiej“, (tom I; str. 63), która w handlu księgarskim ukazała się dopiero po opublikowaniu mego sprawozdania, szacuje odsetek ludności w rej. olsztyńskiej wyżej od prof. Buzka i na zasadzie „Gemeinde-Lexicon für das Regierungsbezirk Allenstein 1910“ podał odsetek ludności polskiej na 50,54%. Źródła, na których oparłem się, korygując liczbę w podręczniku p. K., jak również źródła na które powołuje się Sz. autor, opracowane są przez pierwszorzędnych znawców stosunków narodowościowych na ziemiach polskich. Można zatem sprzeczać się, które z nich zasługują na większe zaufanie. Przypuściwszy nawet, iż bardziej prawdopodobną jest liczba cytowana przez autora (choć w tym wypadku, w braku ścisłych danych urzędowych, niezbitego dowodu przytoczyć nie można), nie uważam, abym popełnił „niezmiernie poważny błąd“, podając za Buzkiem i Rocznikiem Statystycznym odsetek, niezgodny z odsetkiem, zalecanym przez p. K. Co do Litwy i Rusi jeszcze raz oświadczam, iż przypuszczenie p. K., jakoby na ziemiach tych ludność polska liczyła 5—6 mil., jest najzupełniej nieuzasadnione. Zgodzę się, iż liczby urzędowe nie są dokładne; (zaznaczyłem to również w mojem sprawozdaniu), różnica jednak nie jest tak wielka. Autor, pragnąc bronić swego poglądu, iż na Rusi i Litwie prawdopodobnie Polaków jest prawie $2^1/_2$ razy więcej, niż podaje statystyka urzędowa, powołuje się na broszurę Romera, referat publiczny prof. Parczewskiego i prace Wakara. Liczbę, podaną przez Romera, uważam za przesadną, referatu zaś prof. Parczewskiego nie słyszałem i wobec tego nie mogę go wziąć tutaj pod uwagę. Na Wakara powołał się autor niesłusznie. W cytowanej już poprzednio pracy p. t. „Rozwój terytoryalny i t. d.“ (III, 119) p. Wakar oblicza odsetek Polaków (po dokonaniu korekty statystycznej) na Litwie — 18%, (według danych urzędowych 16,1%), na Rusi 9% (miast 6,1%). Różnica więc w najlepszym razie sięgać może miliona, nigdy zaś $2^1/_2$—$3^1/^2$ mil. Dane, dotyczące powierzchni Król. Polskiego, czerpałem z Roczn. Stat. 1915, który znowu oparł się na danych „Statist. Jeżegodnika Rossii 1913“. Autorzy wspomnianego „Rocznika“ niezawodnie znali „Prace (Trudy) Warsz. Kom. Stat.“, uważali jednak za bardziej wskazane posługiwać się Jeżegodnikiem, jako źródłem, zawierającym dane, bardziej do prawdy zbliżone. Korygując liczbę ludności dla

Król. Polskiego w r. 1816, powołałem się na pracę dra Grabowskiego, według którego wynosiła ona w owym roku prawdopodobnie 2,9 mil. W pracy swej „Rozwój skupień ludności na ziemiach polskich“ dr. Grabowski wspomina o statystyce L. Wolskiego, zajmuje jednak względem niej stanowisko krytyczne. Dr. Grabowski posługuje się metodą następującą: w r. 1809 Księstwo Warszawskie liczyło na obszarze 2715 klm.² — 3,8 mil. ludności. Chcąc otrzymać przybliżoną liczbę ludności obszarów, które weszły później w skład kongresówki, należy odjąć ludność departamentu poznańskiego bez 1 powiatu (471 tys.), 2 pow. depart. kaliskiego (90 tys.), depart. bydgoskiego bez 3 powiatów (215 tys.) i 3 pow. depart. krakowskiego (110 tys.) — ogółem 886 tys. Okaże się wówczas, iż w r. 1816 ludność Kongresówki wynosiła prawie 3 mil. Owe 3 mil. można również odnieść do r. 1809, uwzględniając jedynie obszary, będące częściami składowemi obecnej Kongresówki. Ponieważ statystyka z r. 1816 wykazuje, iż ludność Król. Pol. wynosiła w tym czasie 2.7 mil., należy przypuścić, że albo w okresie 1810—16 kraj się wyludnił, lub powyższe obliczenia statyst. są nieścisłe. Również i w tym wypadku nic pewnego powiedzieć nie można. W sprawozdaniu mojem wyraziłem się istotnie nieściśle. Miast podać liczbę ludności dla obszarów późniejszego Królestwa, wchodzących w skład ówczesnego Księstwa W., pierwsze dwa wyrazy przepuściłem i powiedziałem poprostu „w Królestwie“, z czego mogłoby wynikać, iż utożsamiam Królestwo z Księstwem W. Że w r. 1810 Król. P. jeszcze nie było, i że ówczesne Księstwo różniło się od Kongresówki o Księstwo Poznańskie i t d., wiem o tem i bez lekcyi p. K.

Następny zarzut autora, dotyczący poprawki mojej dla Galicyi w r. 1900, jest istotnie słuszny. Błąd mój wyniknął z tego powodu, iż w tablicy, umieszczonej w pracy Buzka, (str. 11) zsumowałem w pośpiechu datę dla Galicyi zachod. z r. 1900 z datą dla Galicyi wschod. z r. 1890. Właśnie różnica dla Galicyi W. między r. 1890 i 1900 wynosi okrągłe $^1/_2$ mil. ludności. Zarzut, jaki wskutek tego spotkał p. K., chętnie cofam.

Z listu p. K. dowiaduję się dopiero, iż tablica III została ułożona na podstawie tabl. 29 „Statystyki polskiej“ Krzyżanowskiego i Kumanieckiego. Ale kiedy autorzy „Statystyki Polski“ wyraźnie mówią, iż dane dla Król. odnoszą się do r. 1913, dla Litwy i Białorusi do r. 1897, zaś zaborów pruskiego i austr. do r. 1910, (zresztą zgodnie z mojemi uwagami), p. K. lat zupełnie nie cytuje i, co gorsza, nie powołuje się na źródło, które służyło mu pomocą przy układaniu tablicy III.

Pan K. nie może żądać, aby uczeń, lub nauczyciel, korzystający z jego podręcznika, domyślił się, iż w tabl. III dane odnoszą się do różnych lat, że autor, „chcąc dać czytelnikom jednolity obraz stosunków wyznaniowych na ziemiach polskich“ i t. p. „uważał za właściwe w tablicy tej roku nie podawać zupełnie“. Autor nie uważa tego za błąd, ja zaś powyższemu argumentowi odmawiam wszelkich cech słuszności.

Odsetek ludności miejskiej, podanej przez p. K., sprawdzałem podług Roczników statyst. Grabskiego i Strassburgera. Żałuję niezmiernie, iż przed napisaniem sprawozdania nie czytałem pracy p. K. „Nasze miasta i samorząd“, (Warszawa 1915), a bardziej jeszcze pożałowania jest godnem, iż na str. 40, gdzie podany jest odsetek ludności miejskiej, autor nie powo-

łuje się na swą pracę. Ocena liczb, podanych przez p. K., wymagałaby specyalnego omówienia zacytowanej pracy p. K., co uczynimy na miejscu bardziej odpowiedniem. Dalszy zarzut p. K. wynika poprostu z nieporozumienia językowego. Polega ono na tem, iż autor, mówiąc o „krajach Zachodu", miał na myśli tylko kraje zachodniej części kontynentu europejskiego, ja zaś użyłem pojęcia Zachód Europy" w znaczeniu przenośnym, obejmując tą nazwą wszystkie kraje, posiadające t. zw. kulturę zachodnio-europejską.

Zdanie p. K.: „emigracya ta (sezonowa) rozwijać się poczęła po r. 1890, w którym na zarobki do Niemiec wyemigrowało 17 tys. osób" można również komentować, iż właśnie w r. 1890 emigracya dopiero rozpoczęła się i w tymże roku po raz pierwszy wyemigrowało 17 tys. osób. Inne moje zarzuty, dotyczące informacyi autora o naszym ruchu emigracyjnym, nie zostały w powyższej odpowiedzi przez p. K. poruszone (por. zesz. 2 „Odbud. Kraju" str. 163).

Uczyniłem zarzut p. K., iż o emigracyi ze wsi do miast pisał zaledwie w $4^1/_2$ wierszach. Odpierając ten zarzut, autor zwraca uwagę, iż kwestyę tę poruszał również na str. 40, 41, 175—177 i innych. Mogę zapewnić p. K., iż książkę jego przeczytałem dokładnie i miejsca, zanotowane wyżej, nie uszły mojej uwagi. Nie przywiązywałem do nich większego znaczenia, gdyż wspomnianej kwestyi dotykał tam autor przeważnie przygodnie. Więc na str. 40 znajdujemy tylko uwagę, iż „proces rozrastania się miast u nas dokonywał się, jak zresztą i w innych krajach, kosztem liczebności mieszkańców wsi", na str. 175—177 mowa jest o emigracyi ze wsi do miast w związku z ogólną kwestyą emigracyi kontynentalnej i zamorskiej, przyczem uwagi autora odnoszą się tylko do ziem pod panowaniem pruskiem, wreszcie na str. 197 i 215 dotyka autor tej kwestyi w związku ze sprawą wychodźtwa sezonowego w Galicyi i na ziemiach litewsko-ruskich, zbywając ją zresztą w kilku wierszach. O emigracyi ze wsi do miast w Królestwie wspomina autor tylko na str. 157 i kwestyę tę wyczerpuje w $4^1/_2$ wierszach (o tem pisałem już w sprawozdaniu). W sprawie zasobów węgla na ziemiach polskich zarzuty moje spotykają właściwie nie p. K., lecz inż. Stan. Kontkiewicza, którego odczyt p. t. „Górnictwo na ziemiach polskich", drukowany w książce zbiorowej: „Potrzeba uprzemysłowienia kraju" (wyd. Przeglądu techn. Warszawa 1915) posłużył p. K. „za główne źródło przy opracowaniu rozdziału o węglu". Wobec tego nad punktem tym przechodzę tutaj do porządku dziennego.

W sprawozdaniu mem zwróciłem uwagę na nieścisłość obliczenia majątku narodowego ziem polskich, dokonanego przez p. K. Obecnie autor stwierdza, iż chodziło mu o przedstawienie „najogólniejszych przypuszczalnych danych". Tego rodzaju eksperymenty mogą być bardzo ciekawe, nie powinny jednak wchodzić w zakres popularnych podręczników szkolnych, których zadaniem jest podawać fakty ustalone, nie zaś sporne i kwestyonowane nawet przez samego autora.

Twierdzi p. K.,iż zarzut mój, dotyczący niedostatecznego omówienia stosunku poszczególnych kategoryi własności ziemskiej w Galicyi jest bezpodstawny, i tłómaczy się, że sprawie tej poświęcił całe trzy strony. Zobaczymy jednak, jak ją oświetlił. Otóż pisząc o podziale w Galicyi własności

ziemskiej na poszczególne kategorye posiadania, stwierdza autor (str. 193), iż Galicya jest „krajem o największym odsetku gospodarstw karłowych, nie wystarczających do utrzymania się gospodarujących na nich rodzin włościańskich“ i „następstwem takiego rozdrobnienia jest znany we wszystkich dzielnicach proces proletaryzacyi i emigracyi ludności wsi“. Poza tem znajdujemy na str. 193 i 194 kilka zestawień liczbowych, obrazujących stan poszczególnych kategoryi własności, i w ten sposób wyczerpał autor całe zagadnienie. Oczywiście, lekcyi, jak należałoby je opracować, nie mam zamiaru dawać autorowi, tym bardziej, że spotkałby mnie zarzut, iż znowu wpadam w „ton mentorski“, lub usiłuję wykazać wyższość swoją nad p. K.

Autor zarzuca mi wreszcie, iż pominąłem milczeniem cały 50-stronicowy dział o górnictwie ziem polskich, że zbyt mało pisałem o rozdziałach, poświęconych przemysłowi, rolnictwu i t. p. W odpowiedzi na ten zarzut pozwolę sobie zrobić uwagę, iż w sprawozdaniach, drukowanych w pismach fachowych, zazwyczaj streszcza się poglądy lub cytuje wyjątki tylko w tym wypadku, o ile zawierają one jakieś szczegóły nowe lub posiadające specyalne znaczenie naukowe. W podręczniku natomiast p. K. wszelkie informacye o przemyśle, rolnictwie i bogactwach przyrodzonych pochodzą z prac dobrze już znanych nauce i zatem byłoby zbyteczne jeszcze raz tutaj je powtarzać.

Na wstępie mego sprawozdania zaznaczyłem, iż w podręczniku p. K. handel zewnętrzny i wewnętrzny nie został uwzględniony. Z listu zaś autora dowiaduję się, iż dział ten będzie opracowany dopiero w tomie drugim. Szkoda, iż o zamiarze tym nie wspomniał autor w przedmowie do tomu I-ego (NB. autor nigdzie w swej książce nie daje do zrozumienia, iż jest to tom I), w ten sposób bowiem sprawozdawca straciłby powód do robienia autorowi „niczem nieusprawiedliwionych zarzutów“ i mniej byłby skłonny do różnych „przyczepek“ i wyszukiwania „dziur w całem“. *Leon Pączewski.*

Dr. Jan Rutkowski.

WŁASNOŚĆ TABULARNA W GALICYI WEDŁUG STANU Z KOŃCEM ROKU 1912.

Wyniki tymczasowe. „Wiadomości statystyczne“ T. XXV. Zeszyt 2.

Zagadnienie własności tabularnej w Galicyi było już dwukrotnie przedmiotem badań Krajow. Biura statyst. (Prof. T. Pilat dla roku 1889 i prof. J. Buzek dla r. 1902). Praca Dr. Rutkowskiego podaje wyniki tymczasowe badań nad stanem z roku 1912, a mianowicie metodyczne podstawy opracowania materyału zebranego, pozostawiwszy — jak objaśnia we wstępie autor, analizę i interpretacyę cyfr do tekstu opracowania ostatecznego. Materyał zebrany został za pośrednictwem wyższych sądów krajowych, które podały wykazy ciał tabularnych, sporządzonych na podstawie ksiąg gruntowych. Wykazy te obejmowały liczbę wykazu hipotecznego, nazwę ciała tabularnego, imię i nazwisko właściciela, względnie współwłaścicieli. Ogólny obszar własności tabularnej wynosił w Galicyi z końcem 1912 r. 2.694.124 ha. z czego na zachodnią część kraju przypada 604271 ha. na wschodnią 2089853

ha. W stosunku do ogólnej przestrzeni kraju własność tabularna tworzy 34.4%. W zachodniej Galicyi najsłabiej reprezentowana jest własność tabularna w południowych górskich powiatach, najsilniej w zachodnich i północnych powiatach. Na wschodzie typowe są powiaty posiadające 30 do 40% przestrzeni, zajętej przez własność tabularną. Na ogół da się skonstatować zmniejszenie się przestrzeni zajętej przez własność tabularną. Główną przyczyną ubytku jest parcelacya, t. j. powstawanie lub powiększanie się gospodarstw włościańskich, kosztem gruntów tabularnych. W swem opracowaniu tymczasowem, nie podaje autor kosztem jakiej własności tabularnej to się dzieje. Najsilniejszą była parcelacya w trzech powiatach nad Wisłą: Brzesko 8% przestrzeni, Dąbrowa 8% i Mielec 72%! Także w Wieliczce, Limanowej, Tarnowie, Pilznie, Ropczycach, Rzeszowie, Strzyżowie, Jaśle, oraz w powiatach wschodnich: Sanoku, Lisku, Żółkwi, Rohatynie i Kołomyi była silną parcelacya. Wyjątkowo mało, poniżej 1% przestrzeni parcelowano w Żywcu, Oświęcimiu i Łańcucie. Największe straty z powodu parcelacyi poniosła własność tabularna w powiatach położonych nad górnym i środkowym Wisłokiem oraz nad Dunajcem; w dziewięciu powiatach straciła tu własność tabularna ponad 20% swego stanu posiadania z roku 1902.—W rozdziale, poświęconym rozpatrywaniu własności tabularnej podług kategoryi właścicieli daje autor zestawienie cyfr dotyczących czterech kategoryi właścicieli, a mianowicie: własności publicznej, własności prywatnej, wśród której odróżnia własność osób fizycznych chrześcijan i żydów, wreszcie własność osób prawnych, prywatnych. Własność publiczna zajmowała 525990 ha, czyli 19.5% w stosunku do całej własności tabularnej, względnie 6.6% powierzchni kraju, najsilniejszą jest ta kategorya własności tabularnej w pięciu powiatach wschodnich: Kosowie, Peczeniżynie (100%!), Nadwórnej, Kałuszu i Dolinie. W zachodniej części kraju repezentowaną jest silnie ta kategorya własności tabularnej w powiatach Bochnia, Kraków, Podgórze, N. Sącz i Grybów. Wśród prywatnej własności tabularnej największy obszar zajmuje własność osób fizycznych chrześcijan; z wyjątkiem 8 powiatów kategorya ta zajmuje 50% całej własności tabularnej, na zachodzie i północnym wschodzie kraju własność ta zajmuje ponad 75% całej własności tabularnej a nawet 90% w powiatach Biała, Wadowice, Żywiec, Myślenice, Tarnobrzeg, Nisko (100%), Łańcut (100%), Przeworsk, Jarosław, Przemyśl oraz w pięciu powiatach wschodnich. Własność tabularna żydów stanowi 15.5% prywatnej własności tabularnej. Szczególnie silnie występuje własność ta w Dąbrowie, Mielcu, w powiatach: Dolina, Skole, Drohobycz, Turka i Lisko. Własność tabularna publiczna powiększyła swój stan posiadania w ciągu 10 lat z 17.3 na 19.5 kosztem własności osób fizycznych i prawnych prywatnych; wśród własności osób fizycznych zmniejszył się udział chrześcijan z 71.5% własności tabularnej na 66.2%, natomiast wzrósł udział żydów z 10.3% na 12.5% (głównie w Galicyi wschodniej, w zachodniej bowiem zmniejszył się nawet o 1%). Dalsze wyszczególnienie właścicieli w granicach tych czterech kategoryi nie zostało uwzględnione przez autora, znajdujemy je niewątpliwie w opracowaniu ostatecznem.

Pod względem rodzajów kultur przedstawia się własność tabularna w poszczególnych powiatach rozmaicie. Na ogół przeszło połowę zajmują lasy, rola orna zajmuje 30.9%, łąki 6.2%, pastwiska 3.5%, ogrody 0.5%. Wybi-

tnie dużo roli posiada Podole i Pokucie, najwięcej natomiast lasów w powiatach zachodnich: Żywcu, Myślenicach, Limanowej, N. Targu oraz w 9-ciu powiatach wschodnich.

Wyniki badań ujął autor w 5 dokładnych tablic statystycznych, uwydatniających ważniejsze zmiany, zaszłe w obrębie własności tabularnej w latach 1902—1912. Fakty przedstawione według stanu z r. 1912 nie ostały się oczywiście wobec huraganu wojny. Dane te atoli, jako ostatnie z czasów przedwojennych posłużą za sprawdzian przy ocenie stanu po wojnie, a temsamem do oceny zmian przez wojnę spowodowanych. *Dr. M. B.*

Dr. Jan Rutkowski.

GALICYJSKI KATASTER GRUNTOWY, JAKO PODSTAWA STATYSTYKI WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ.

„Wiadomości statystyczne", Tom XXV. Zeszyt 3.

Brak jest dotąd pełnej statystyki własności ziemskiej w Galicyi, któraby obejmowała wszystkie kategorye własności na przestrzeni całego kraju. Istnieją badania nad statystyką własności tabularnej — natomiast niedostatecznie dotychczas zbadaną została własność włościańska. Obliczenia statystyczne o rozkładzie własności, oparte na katastrze gruntowym, zawierają wiele niedokładności w stosunku do faktycznego stanu — skąd wynikałaby konieczność rewizyi katastru, jako pracy przygotowawczej dla statystyki własności ziemskiej. Autor podjął w pracy swej zastosowanie skombinowanej metody badania, mogącej zastąpić rewizyę katastru,, jako związaną z wielkim nakładem pracy i kosztów a wskutek tego odraczanej. Wychodząc z założenia, że o własności ziemskiej najautentyczniej informują księgi gruntowe, lecz same nie mogą służyć za podstawę statystyki własności, gdyż nie podają przestrzeni poszczególnych parcel, uzupełnia autor dane ksiąg gruntowych na podstawie katastru co do rozmiarów i kultur poszczególnych parcel, co nazywa w skróceniu stanem hipotecznym. Badania swe rozciągnął autor z konieczności na małe terytoryum gminy katastralnej Zimna Woda, w powiecie lwowskim. Stan katastralny został wypełniony na podstawie kopii arkuszy posiadłości, stan hipoteczny na podstawie ksiąg gruntowych, a stan faktyczny na podstawie badań lokalnych. Tablice dodane do tekstu obejmują podział właścicieli na kategorye według wielkości posiadanych gruntów, na podstawie stanu katastralnego i hipotecznego i faktycznego, przyczem wszędzie uwzględnione są obok różnic w stosunku do stanu faktycznego, także statystyka właścicieli wobec statystyki stosunków własności.

Z opracowanego na tych trzech podstawach materyału, wysnuwa autor wniosek, że kataster gruntowy, mimo niezgodności obliczeń na tej podstawie, ze stanem faktycznym, może być wzięty za podstawę dla statystyki własności ziemskiej. Księgi gruntowe na ogół poprawniej przedstawiają stan własności, aniżeli księgi katastralne, dlatego obliczenia na podstawie ksiąg katastralnych, skorygowane przy pomocy ksiąg gruntowych zbliżają się jeszcze bardziej do stanu faktycznego.

W obecnej chwili nie da się orzec, czy metoda badania własności ziem

skiej, wskazana przez autora, wobec zmian jakie zaszły z powodu wojny we wszystkich dziedzinach naszego życia społecznego, znajdzie zastosowanie. W każdym razie, jako nowa droga przeprowadzenia statystyki własności ziemskiej, zawiera wiele cennych wskazówek metodycznych dla przyszłych badaczy. Celem autora było wzmocnić przekonanie, że w zakresie statystyki własności ziemskiej nieuniknione często błędy materyału źródłowego nie są szkodliwe dla celów statystycznych, jako nie istotne, wskutek czego nie mogące wpłynąć na ostateczne wyniki obliczenia. Cel ten osiągnął autor w zupełności. *Dr. M. B.*

K R O N I K A.

REFORMA TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

W Warszawie pod przewodnictwem Włodzimierza ks. Czetwertyńskiego odbywały się narady, mające na celu reorganizacyę Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego odpowiednio do nowych potrzeb i stosunków. Uchwalono zasadę, że Towarzystwo powinno nadal zostać instytucyą użyteczności publicznej, przyczem byłoby pożądane nawiązanie ścisłych stosunków z organizacyami samorządowemi oraz załatwianie pewnych czynności za ich pośrednictwem.

Działalność bezpośrednia T. K. Z. ma się ograniczać do udzielania kredytu hipotecznego na własność ziemską. Jest to kredyt długoterminowy i amortyzacyjny. Podstawę tego kredytu ma tworzyć, jak dotychczas, zasada wzajemności i ogólnej odpowiedzialności stowarzyszonych. Kredyt będzie udzielany zarówno większej, jak i drobnej własności ziemskiej na melioracye i ogólne potrzeby rolnictwa; również jednostki samorządu miejscowego będą mogły korzystać z kredytu komunalnego. Nadto T. K. Z. przewiduje zakładanie własnych instytucyi, jak np. Bank ziemiański, oraz współdziałanie z takiemi instytucyami. Wymaga to oczywiście odpowiednich zmian i zastrzeżeń w statucie Towarzystwa.

Zasadnicza norma pożyczek T. K. Z. nie powinna przekraczać 50% szacunku. Atoli uznano za pożądane w pewnych wypadkach stworzenie pożyczek drugiej hipoteki w listach zastawnych innego rodzaju. Pożyczki Towarzystwa mają być w zasadzie wydawane jak dotychczas w listach zastawnych. Ponieważ jednak zbyt pospieszne i chaotyczne spieniężanie listów wywołuje zniżkę ich kursu, uchwalono zniżce tej przeciwdziałać, ograniczając na pewien czas emisyę listów, natomiast wypłacając pożyczki w gotówce. Uznano też za rzecz pożądaną wprowadzenie pożyczek dodatkowych na pokrycie różnicy kursu listów zastawnych. Wydawanie takich pożyczek byłoby zależne od uznania zarządu T. K. Z. oraz od stanu funduszów. Oczywiście i dla tych pożyczek należałoby zapewnić odpowiednie bezpieczeństwo hipoteczne.

Ażeby zapewnić lepsze zabezpieczenie dla wszystkich należności Towarzystwa, uchwalono dążyć do wprowadzenia zasady, że do chwili całkowite-

go umorzenia pożyczki T. K. Z. ma ono prawo dochodzić wszystkich należności do wysokości pełnej sumy pierwotnie zapisanego długu, czyli, że prawa wierzycieli dalszych nie posuwają się automatycznie wskutek stopniowego umorzenia pożyczki. Nakoniec wyrażono życzenie, aby w poszukiwaniu rat zaległych i innych należności Towarzystwa egzekucya mogła być zwrócona nietylko do nieruchomości, lecz i do ruchomości, oraz żeby istniała możność zaprowadzenia administracyi przymusowej. — Ogólna suma zaległych Towarzystwu rat wynosi obecnie przeszło 20 milionów rubli.

WŁASNOŚĆ NIERUCHOMA W WARSZAWIE.

Przed wojną dochód warszawskiej własności nieruchomej wynosił przeszło 55 milionów rubli, w czasie wojny niewiele przewyższa 20 milionów w stosunku rocznym. Straty własności nieruchomej w Warszawie wynoszą około 35 milionów rubli. Znaczna liczba lokali większych stoi pustkami, mieszkania średnie 3—5 pokojowe korzystają ze znacznych ulg, które wynoszą 30 do 50% poniżej czynszów normalnych, a wreszcie małe mieszkania zajęte są przez ludność niezamożną, która przeważnie nic nie płaci, lecz na podstawie różnych przepisów nie może być usunięta. Licząc się z ciężkimi warunkami, w jakich znaleźli się właściciele domów czynszowych, rząd rosyjski w końcu roku 1914 zarządził wstrzymanie pobierania podatku skarbowego z nieruchomości, który wynosił 3,850,801 rubli rocznie. Była to ulga na pozór znaczna, ale niewielka w stosunku do rzeczywistych strat, bo wynosząca około dziewiątej części.

Zarazem pozwolono na rozkładanie rat Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy. Początkowo stanowiło to ulgę, atoli w miarę przedłużania się wojny nagromadzenie terminów stało się dla właścicieli bardzo uciążliwem.

Zaległość rat w Towarzystwie Kredytowem wynosi obecnie 18,572,500 marek licząc według urzędowego kursu 216 mk. za 100 rubli. Wielu właścicieli, posiadających długi w tem Towarzystwie, jak i w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem, spłaca raty w rublach, korzystając z przysługującego im prawa. Tym sposobem zarabiają przy spłacie po 66 marek na każdych 100 rublach. Dzięki tym spłatom zaległości się zmniejszają. Mimo tego są jeszcze znaczne i tworzą dla Towarzystwa Kredytowego poważne trudności.

Zarząd Towarzystwa, kierując się najdalej idącymi względami w stosunku do właścicieli, zawiesił przymusową sprzedaż nieruchomości. W latach 1901—1910 sprzedawano ich średnio 40 rocznie; w ciągu trzech lat wojny nie sprzedało Towarzystwo ani jednej. W czwartym roku sprzedano tylko cztery, choć specyalna komisya po sprawdzeniu stanu finansowego zakwalifikowała do sprzedaży aż 128 nieruchomości.

Na ogół stan własności nieruchomej w Warszawie przedstawia się nader ciężko wskutek znacznego wyludnienia, a zwłaszcza wskutek wielkiego zubożenia ogółu mieszkańców. Właściciele domów czynszowych w Krakowie, z niezadowoleniem znoszący pewne ograniczenia w podnoszeniu czynszów i usuwaniu lokatorów, powinni doznać ulgi, poznawszy w cyfrach dolę właścicieli warszawskich.

POMOC DLA GALICYI.

Ministerstwo robót publicznych, rozszerzając dotychczasową kompetencyę Centrali gospodarczej odbudowy Galicyi, zgodziło się na udzielanie subwencyi na odbudowę zniszczonych wypadkami wojennemi realności, do wysokości 30.000 koron, nie ograniczając jej, jak dotąd, do budynków w miastach i miasteczkach, ale obejmując wszystkie budynki mieszkalne i gospodarcze.

Centrala dla odbudowy Galicyi udziela obecnie subwencyi w następujących rozmiarach: 1) Na odbudowę: Przy zabudowaniach włościańskich do 12.000 koron, przy wszystkich innych zabudowaniach mieszkalnych i gospodarczych do 30.000 kor., o ile ta subwencya nie przekroczy dwóch trzecich szkody wojennej. 2) Na sprawienie urządzenia mieszkalnego i sprzętów domowych do 4.000 kor. 3) Na sprawienie urządzenia warsztatowego dla drobnych rzemieślników i przemysłu domowego, na urządzenie sklepowe dla drobnych handlarzy do 5.000 kor. 4) Dla podniesienia i uruchomienia średnich zakładów przemysłowych do 30.000 kor., o ile subwencya ta nie przekroczy dwóch trzecich szkody wojennej. 5) Na sprawienie maszyn rolniczych i innych urządzeń maszynowych dla produkcyi rolniczej, jak i do nabycia inwentarza żywego do 20.000 kor.

Równocześnie upoważnia Centralę do udzielania pożyczek: 1) w gotówce: a) na ogólne cele odbudowy do 10.000 kor., b) na odbudowę objektów posiadłości większych i miejskich do 30.000 kor. 2) W przedmiotach użytkowych i towarach (materyały budowlane, maszyny, sprzęty gospodarcze, bydło pociągowe i użytkowe, etc.) na spłatę wartości ratami, w ogólności do 100.000 kor., a specyalnie w zakresie Sekcyi dla przemysłu, rzemiosł i handlu do 200.000 kor.

Jak z tego widzimy, kompetencya Centrali dla odbudowy Galicyi, dzięki staraniom miarodajnych czynników, została rozporządzeniem ministeryalnem pokaźnie rozszerzona, a poszkodowane wojną społeczeństwo otrzymało możność uzyskania wydatnej pomocy.

Centrala odbudowy szczególną zwraca uwagę na zakupno i gromadzenie materyałów budowlanych. Uwzględniając doniosłość tej sprawy, utworzono w Centrali osobny departament materyałów budowlanych, którego zadaniem będzie przedewszystkiem utworzyć w całym kraju obszerne składy i magazyny tych materyałów.

NOWOŚCI WYDAWNICZE NADESŁANE DO REDAKCYI „OOBUDOWY KRAJU“.

Bańkowski Feliks inż. Przemysł gazowy jako źródło bogactwa krajowego. Z dołączeniem 4 tablic graficznych i 4 tablic cyfrowych. Warszawa, Lublin, 1917. Str. 34 i XV.

Chrzanowski Józefat inż. Rozwój mielarstwa zbóż i młynarstwa. Referat wygłoszony na nadzwyczajnym zjeździe techników w Warszawie. Warszawa, 1918. Str. 14 z siedmioma rysunkami w tekście.

Eile Henryk: Wojsko jako czynnik gospodarczy. Warszawa, 1918, Wydawnictwo Komisyi Wojskowej. Str. 70.

Kornreich Henryk dr. Złota waluta w świetle wojny. Kraków, 1918. Skład główny w księg. S. A. Krzyżanowskiego. Str. 23.

Krzyżanowski Adam: Socyologia wojny. Kraków, 1918. Skład główny w księg. S. A. Krzyżanowskiego. Wydawn. Instytutu Ekonomicznego zesz. XXIV. Str. 120 i 6 nlb.

Pamiętnik Towarzystwa Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie. Warszawa, 1918; str. 36 i 4 nlb.

Wałek Tadeusz dr.: Państwowość i niepodległość. Nakładem „Kultury Polski", Kraków, 1918; str. 98.

Zalety elektryczności w mieszkaniu, przemyśle i rolnictwie. 1918. nakładem c. k. Namiestnictwa, Centrali kraj. dla gosp. odbudowy Galicyi, Sekcyi III, str. 16.

Żegługa polska. Stowarzyszenie z ogran. por. Statut i książeczka udziałowa z przedmową prof. dr J. Morozewicza, prof. dr Fr. Bujaka i pułk. Roji. Kraków (1918). Str. 27 i 5 nlb.

„ZIEMIANINA"

miesięcznika, wychodzącego w Warszawie, jako organ Związku Ziemian, wyszedł zeszyt kwietniowy i zawiera, oprócz zwykłych działów sprawozdawczych, artykuły następujące: dr. A. Popławski — Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w świetle uchwał ostatniego zebrania połączonych władz Towarzystwa. Dr. I. Kosiński. — Rozwój przemysłu syntetycznych nawozów azotowych. C. Łagiewski — Współdzielczość w rolnictwie (dalszy ciąg). T. Matecki — Kilka uwag w sprawie stosunków między plantatorami, a cukrownią. Odezwy. — Pomoc wsi dla inteligencyi miejskiej. W sprawie kolonii dla młodzieży szkolnej.

WYDAWNICTWA OBYWATELSKIEGO KOMITETU ODBUDOWY WSI I MIAST W KRAKOWIE.

Komitet obywatelski a sprawa odbudowy kraju. — Wstęp — organizacya — kwestyonaryusz.

Zasady nowoczesnej nauki o budowie miast napisał architekt *Eugeniusz Fassbender* ck. Radca Budownictwa, przetłómaczył Inż. Ignacy Menasche.

Referaty na Zjazd w sprawie spółek dla odbudowy kraju.

Doc. Dr Tomasz Janiszewski: O wymogach zdrowotnych przy odbudowie kraju.

Świadczenia wojenne i szkody wojenne, — opinia Komitetu odbudowy wsi i miast w Krakowie.

Odbudowa polskiej wsi: Projekty chat i zagród włościańskich, opracowane przez Grono architektów polskich, wydane pod redakcyą *Władysława Ekielskiego.*

Odbudowa polskiego miasteczka, projekty domów, opracowane przez Grono architektów polskich, wydane pod redakcyą *Józefa Gałęzowskiego.*

Wydawca: Obywatelski Komitet odbudowy wsi i miast w Krakowie.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Leon Władysław Biegeleisen.
Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie.